

PAULINA
ŚWIST

*Nieuchwytny
seryjny morderca...
Przynajmniej do chwili,
kiedy pojawi się
świadek*

INCOGNITO

PAULINA
ŚWIST

INCOGNITO



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylvia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Bartosz Krzyżaniak, Renata Jaśtak*

Konsultacja: *Monika Frączak-Pawlak*

Zdjęcia na okładce:

© Vladimir Gjorgiev/Shutterstock

© RichLegg/iStock

Ilustracja wewnątrz:

© Alexlmx/Dreamstime.com

© by Paulina Świst

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2943-8

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Cytat

W ciemnym pokoju...

Katowice-Koszutka, 24 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Koszutka, 24 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Śródmieście, 24 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Koszutka, 24 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Koszutka, 25 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Koszutka, 25 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Śródmieście, 25 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice, Las Panewnicki, 25 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Śródmieście, 25 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice, Las Panewnicki, 25 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Śródmieście, 25 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Śródmieście, 25 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Śródmieście, 25 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Śródmieście, 25 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Śródmieście, 25 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Śródmieście, 25 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Śródmieście, 25 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Śródmieście, 25 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Koszutka, 25 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Koszutka, 25 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Koszutka, 25 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Koszutka, 26 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Koszutka, 26 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Ligota, 26 czerwca 2023 roku, ARTUR
Bytom-Śródmieście, 26 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Śródmieście, 26 czerwca 2023 roku, ARTUR
Bytom-Śródmieście, 26 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Śródmieście, 26 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Koszutka, 26 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Koszutka, 26 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Koszutka, 27 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Koszutka, 27 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Koszutka, 27 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Koszutka, 27 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Koszutka, 27 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Brynów, 27 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Koszutka, 27 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Śródmieście, 27 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Śródmieście, 27 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Śródmieście, 28 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Koszutka, 28 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Koszutka, 28 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Koszutka, 28 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Koszutka, 28 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Śródmieście, 28 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Śródmieście, 28 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Śródmieście, 28 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Śródmieście, 28 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Śródmieście, 28 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Śródmieście, 28 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Śródmieście, 28 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Koszutka, 28 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice-Koszutka, 29 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Koszutka, 29 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice, Las Panewnicki, 29 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Brynów, 29 czerwca 2023 roku, ANKA
Katowice, Las Panewnicki, 29 czerwca 2023 roku, ARTUR
Katowice-Brynów, 29 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Brynów, 29 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Brynów, 29 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Brynów, 29 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Brynów, 29 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Brynów, 29 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Brynów, 29 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Brynów, 29 czerwca 2023 roku, ANKA

Katowice-Brynów, 29 czerwca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Śródmieście, 1 lipca 2023 roku, ANKA

Katowice-Śródmieście, 1 lipca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Śródmieście, 1 lipca 2023 roku, ANKA

Katowice-Śródmieście, 1 lipca 2023 roku, ARTUR

Katowice-Śródmieście, 1 lipca 2023 roku, ANKA

Podziękowania

Przypisy

*Monice, która mówi, że myślenie ma przyszłość.
I nieodmiennie liczy, że zacznie je praktykować
Uwielbiam Cię, Królowo*

*„Piękny świat, lubię zapomnieć, że zło nas dosięga.
Wystarczy łza, czujności brak nigdy nie zwycięża.
Nie wiem, jak omijać błędy cudzego sumienia, mierzone w twarz.
Nie uniknę ran – każdy już oberwał”.*

GIBBS X KIEŁAS, Piękny świat

W ciemnym pokoju rozlegały się dźwięki jednej z najbardziej nastrojowych ballad wszech czasów. Michael Bolton z przejęciem wyśpiewywał w niej, że jeśli mężczyzna kocha kobietę, to nie potrafi myśleć o niczym innym. I że sprzedałby świat za odrobinę dobra, które by w niej dostrzegł...

Dobro było dla Anioła takim samym pustym frazesem jak zło. Pierdolenie, bez żadnego znaczenia. W życiu liczyły się inne rzeczy. Władza. Kontrola. I moc, którą dają. Wszzechogarniająca siła płynąca z decydowania o losie innych. Potęga. Upojenie. Ekstaza.

Anioł był ponad problemami szarych ludzi; więcej, był ich rozwiązaniem. Po nim następowała już tylko ciemność. Nikt, kto trafił na listę Anioła, nie zdołał się uratować. Zawsze to Anioł był ostatnim obrazem, jaki biedne ludzkie stworzonko miało przed oczami. I ta rola podobała się Aniołowi. Był alfą i omegą. Był początkiem i końcem. Był NIM.

I Anioł nareszcie dojrzał do stworzenia nowej listy. A potem jeszcze doskonalszego finału, jeśli można w ogóle przyjmować, że istnieje stopniowanie absolutnego geniuszu.

Anioł był gotowy... i niezwykle podniecony faktem, że oni jeszcze nie wiedzą. Nie wiedzą, że właśnie ich los został przypieczętowany. Wkrótce wypełni się ich przeznaczenie. Muszki nie widziały ani ogromnej pajęczyny, ani tkającego ją pająka... Anioł wykaligrafował ostatnie nazwisko na liście i odłożył wieczne pióro.

Czas zacząć polowanie!



CRIME SCENE - DO NOT CROSS

CRIME SCENE - DO NOT CROSS

DO NOT CROSS

CRIME SCENE - DO NOT CROSS



- Nie mogę dłużej ci towarzyszyć w wieczornej alkoholizacji, mój ukochany, gdyż mam niebawem randkę z Tindera. - Uśmiechnęłam się do Artura.

Leżał wygodnie wywalony na mojej kanapie, jadł przygotowaną przeze mnie kolację i popijał przyniesionym przez siebie piwem. Cały dzień siedzieliśmy w domu, pogryzaliśmy popcorn i czytaliśmy na Twitterze komentarze i analizy dotyczące rajdu Prigożina na Moskwę.

Jeśli jednak nie chciałam się spóźnić na spotkanie, to powinnam natychmiast zakończyć śledzenie sytuacji geopolitycznej i zacząć się malować. Za cholerę mi się nie chciało, ale słowo się rzekło - zgodziłam się na to spotkanie, a nie zwykłam łamać obietnic.

- Pokażesz mi tego wybrańca? - Artur uniósł na mnie zaintrygowane spojrzenie.

Wzięłam do ręki telefon, odpaliłam Instagrama i pokazałam mu profil faceta, z którym miałam dziś randkę.

- Ha, ha, ha, ha, ha. - Zakrzuszył się browarem. - Anka, daj spokój. Ty masz więcej zdjęć na Instagramie niż ty!

- I są zdecydowanie ładniejsze niż moje - przyznałam mu rację.

Facet był bardzo przystojny, niezwykle zadbany i mocno wystylizowany. No i dobrze, nie każdy musi być takim nieogolonym, niewychowanym, wytatuowanym zabijaką jak mój najlepszy przyjaciel.

- Boże, ależ on ma wymuskaną brodę. Ciekawe, czy wciera w nią brylantynę? - Artur znęcał się dalej. - Pa na to.

Obrócił w moją stronę telefon. Zdjęcie przedstawiało mojego towarzysza w obcisłych białych rurkach, koszuli w serduszka, szykownej marynarce i z malutką filiżanką kawy w ręku. Wpatrywał się z zamyśloną miną w okno.

– Myśliciel jebany – nie darował sobie Artur. – Konfucjusz z Tindera.

– Cień, weź mnie nie wkurwiał. – Roześmiałam się głośno, bo miałam podobne skojarzenia i w myślach przyznawałam mu rację. – Sam kazałeś mi chodzić na randki! Jak mam kogoś poznać, jak do każdego przypieprzasz się już na starcie? Może to tylko taka instagramowa poza, a w życiu okaże się sympatycznym typem?

Sama nie wierzyłam w to, co mówię, a jego mina wskazywała, że doskonale o tym wie. Ale nie miał jak mi tego udowodnić.

– Będzie ci kradł odżywkę do włosów, zobaczysz. – Wszedł na balkon i zapalił papierosa. – Mała, wspomnisz moje słowa! Tracisz czas, będziesz się tam strasznie nudzić!

Pokazałam mu fucka, wiedząc, że z balkonu nie może go zobaczyć.

– Odbijasz się w lustrze, cymbale – szybko wyprowadził mnie z błędu. – A na randki kazałem ci chodzić ze ściśle określonego powodu. Musisz w końcu ruszyć do przodu. Ale z tym kolesiem nie ruszysz za cholere.

Ciekawe, czy powie mi coś, czego nie wiem.

– A skoro już zacząłem temat, którego ty nigdy nie poruszasz, to powiedz, proszę, co tam u „Jego Zjebaności”? – wyłośliwił się.

Zawsze mówił tak o moim byłym facecie. Nienawidził go bardziej niż placków ziemniaczanych z cukrem, a placków z cukrem nie cierpiał tak bardzo jak szpinaku, klaunów i Legii Warszawa. Muszę chyba zapisać go na jakąś terapię, zdecydowanie zbyt szybko się odpalał.

– Zabrał JA dziś do ZOO. Wejdz na Instagrama i sobie zobacz – rzuciłam tonem pozornie obojętnym. Niestety tylko pozornie, ponieważ nadal w jakiś sposób uwierała mnie ta moja pomyłka.

– Poszedł poznać jej rodzinę? – Wsadził łeb do pokoju i uniósł wysoko brew.

Nie mogłam się powstrzymać i ryknęłam śmiechem.

– Zablokuj go w pizdu! Bo jeśli nie przestaniesz się gapić na jego Instagrama, to trzy razy wyjdę z siebie, stanę obok i zacznę cię walić po głowie z czterech stron świata. A rękę mam ciężką. – Zrobił groźną minę.

Ziewnęłam teatralnie.

– Nie byłbyś w stanie mnie nawet porządnie opierdolić, a co dopiero uderzyć – odbiłam piłeczkę.

No cóż, była to szczerza prawda.

– Czasami tego żałuję. – Uśmiechnął się, a potem zaczął poważnie: – Zrozum, Mała, chłop ci powiedział, że NIGDY się u niego NIC nie zmieni. Nie da się prościej kazać komuś spierdalać... Nic się nie liczy, oprócz tego zdania. Dzida wygrywa, ty przegrywasz. End of story.

– Pierdolicie, Hipolicie – powiedziałam, żeby go wkurwić. W głębi duszy przyznawałam mu rację. Zapewne dlatego, że ją miał. – Myślę, że jesteś do niego uprzedzony...

– Ja jestem uprzedzony? Ja? – Otworzył szeroko oczy.

– A ona jest ode mnie fajniejsza i tyle – wyłożyłam zakorzenioną w mojej podświadomości tezę.



Ta dziewczyna doprowadzi mnie kiedyś do czarnej, bezdennej rozpacz. Nie wiem, jak można być tak mądrym i tak głupim jednocześnie. I tak pewnym siebie w jednych sprawach, i tak kompletnie niepewnym w innych. Czasami miałem wrażenie, że ona po prostu nie ogarnia, jaka jest wyjątkowa. Zawsze wyobrażałem sobie jej głowę jako ogromną szafę wypełnioną różnymi pojemnikami, do których prowadziły skomplikowane i poplątane rynnny. Zwykle wszystko działało tam jak złoto, ale czasem, zwłaszcza w przypadku wysportowanych brunetów, coś się zaczynało i wpadało totalnie nie do tego pudełka, do którego miało...

– Srajniejsza – nie wytrzymałem i wywaliłem, co leżało mi na sercu.
– Mam dość słuchania o nim, jego lubej i o tym, że koniunkcja Jowisza i Saturna oraz zły horoskop dla Koziorożca spowodowały, że nie możecie być razem! Nie możecie być razem tylko dlatego, że on nie chce.

To było okrutne, ale potrzebne. Miałem dość patrzenia, jak się zadrecza sytuacją, na którą nie ma najmniejszego wpływu.

– Jak nie będziesz o niego pytał, to nie będziesz o nim słuchał. – Rozłożyła ręce.

Minę miała niewzruszoną, ale wiedziałem, że ją to zabolowało. No cóż, czasem musi zabołeć, żeby potem było lepiej.

Przez chwilę milczałem. Najczęściej w ten sposób przyznawałem jej rację. Nie mówiła o nim, póki nie pytałem. A pytałem po to, żeby kiedyś nareszcie usłyszeć, że gównu ją obchodzi, co u niego słyhać. Niestety póki co się nie zapowiadało.

– Czemu ty zawsze wybierasz takich gości? – zapytałem.

Zgasilem papierosa i wróciłem do pokoju. Stała przed lustrem w krótkiej sukience i malowała rzęsy.

– Bo nie chciałeś ze mną chodzić dwadzieścia lat temu. – Pokazała mi język. – Gdybyś chciał, to bylibyśmy razem po dziś dzień, a nasze pierwsze dziecko już pewnie byłoby pełnoletnie.

Puściłem w myślach soczystą wiązanekę, ale nie dałem się sprowokować.

– Miałem wtedy dziewiętnaście lat. Nie wpadłbym na to, że wszystko, co teraz odwalasz, to tylko i wyłącznie moja wina – wyzłośliwiłem się.

– Widzisz, a ja na to wpadłam. – Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. Widziałem, że mnie podpuszcza. – Czemu ty się go tak czepiasz? Mam policzyć laski, z którymi tobie w życiu nie wyszło? Nie skończę wtedy do Wielkanocy... Roku Pańskiego dwa tysiące pięćdziesiątego szóstego – kontynuowała.

Tę cholerę to po prostu bawiło. Uwielbiała przekomarzać się ze mną.

– Ale nigdy nie robiłem wszystkiego, żeby je omotać, opętać i wkręcić, kiedy doskonale wiedziałem, że nic z tego nie będzie. To jest zwyczajne skurwysyństwo, a na to mam uczulenie – oznajmiłem, kładąc nacisk na „skurwysyństwo”. – A on z tobą nigdy nie będzie. Nigdy jej nie zostawi. A ona jego to już abso-kurwa-lutnie.

– Dlaczego ludzie to sobie robią? – zapytała, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Nie mam pojęcia i gówno mnie to obchodzi – powiedziałem szczerze. – Zastanawiam się tylko nad jednym... Po chuj ty to sobie robisz?

– Przecież już nie robię! – zaprotestowała.

– No mam, kurwa, nadzieję. – Wyrąbałem się na kanapie. – Idź na randkę z tym Johnnym Bravo. Jakbyś potrzebowała interwencji, to pisz. I jakbyś umierała z nudów. I jakby zaczął robić ci manicure.

– Będziesz tu czekał? – Uśmiechnęła się przekornie. – A jakbym chciała zaprosić go do domu?

Nadal próbowała mnie sprowokować. Na szczęście uodporniłem się na to z wiekiem. Byłem w tej kwestii mistrzem. Poza tym znałem ją dobrze – żeby przespać się z facetem musiała być, co najmniej, zauroczona. W tym wypadku nie widziałem żadnych symptomów.

– Wtedy wyślę cię na badania psychiatryczne.

Wzięłem do ręki pilota i odpaliłem jakiś serwis informacyjny.

– Daj mi znać, jeśli Prigożyn dojdzie do Moskwy. Wrócę wtedy z szampanem. – Pocałowała mnie w policzek.

– Coś mi to za ładnie wygląda, śmierdzi jakimś podstępem. – Zerknąłem na ekran, gdzie pokazywano właśnie, jak wagnerowcy jadą przez nikogo nie niepokojeni autostradą M4 w stronę Moskwy. – Leć, będę pilnował.



Mój cholerny najlepszy przyjaciel, przezywany przeze mnie od zawsze „Cieniem”, oficjalnie zaś znany jako prokurator Prokuratury Regionalnej w Katowicach – Artur Cieniowski – jak zawsze miał pierdoloną rację. Byłam na tej randce godzinę, a zaczynałam poważnie się zastanawiać, czy nie wykonać samobójczego skoku do Rawy. Jako że miała tu dwadzieścia centymetrów głębokości, szansa na zakończenie moich cierpień była znikoma.

Mój towarzysz najpierw pochwalił się swoją niezwykłą wiedzą i erudycją, informując mnie, z jakiej kolekcji Tommy’ego Hilfigera mam buty, bo ja tego nie wiedziałam, a na dodatek – miałam to generalnie gdzieś. Potem oznajmił, z której serii Kruka mam pierścionki, co miałam w jeszcze większym poważaniu. Następnie pochwalił moje paznokcie w kolorze lapis lazuli. Udało mi się powstrzymać od pytania: „Co to do chuja jest?”.

Chyba tylko na złość Arturowi nadal się stąd nie zwinęłam. Starałam się porozmawiać z nim na jakikolwiek temat. Ale łatwo nie było... Wojna? Nie ma zdania. Ekonomia? Nie interesuje go. Muzyka? Słucha tego, co leci w radiu. Literatura? To nie dla niego. Filmy? Nie ma czasu ich oglądać. Za zdławienie w sobie pojazdu: „Nie masz czasu, bo czeszesz brodę?” powinnam dostać jakiś order. Krzyż Tindera albo coś w tym stylu... W końcu udało mi się zaczepić o temat nocnych klubów na Wariackiej. Był ich stałym bywalcem...

Zawędrowaliśmy spacerkiem na plac, na którym kiedyś mieścił się katowicki rynek. W tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku rusczy

rozpieprzyli jego południową część, więc powstał nieregularny plac, który od lat przechodzi modernizację. Zaczynało to naprawdę nieźle wyglądać. Usiedliśmy na ławeczce, obok palemki, przy wodnej instalacji...

– Wiesz, mieszkam niedaleko, robię świetne drinki, chodźmy do mnie, przygotuję ci coś specjalnego – usłyszałam tuż przy uchu.

Ożeż, chuju złoty!

– Aleksandrze... – Uśmiechnęłam się niemal z czułością. – Nie pójde z tobą do twojego domu godzinę po poznaniu cię.

Sprawę należało przedstawić uczciwie. Jeśli gość przyszedł tu tylko dla seksu, to lepiej, żeby nie marnował na mnie czasu. Nic z tego nie będzie. Wbrew obiegu opinii, mózg faceta jarał mnie o wiele bardziej niż jego wygląd. A obawiałam się, że tu akurat miodu nie będzie.

– Ale ja nie miałem nic złego na myśli – oburzył się. – Po prostu pomyślałem, że może byś się czegoś napiła.

Yhym. Z pewnością. A świstak siedzi i na łapie ma odciski od sreberk.

– Napiłabym się – rzuciłam mu koło ratunkowe. – Sto metrów stąd jest Aioli, tam też nam zrobią pysznego drinka. Masz ochotę?

– Wiele dziewczyn przychodzi do mnie do domu na drinka, to nie musi od razu oznaczać seksu – powiedział takim tonem, jakbym była jakimś wyjątkowo obrzydliwym dziwadłem.

Kilka lat temu pewnie zrobiłoby mi się przykro, ale dziś mam trzydzieści sześć lat i obcy koleś z internetu nie jest w stanie zachwiać moim poczuciem własnej wartości. Oczami wyobraźni zobaczyłam tonącego Aleksandra i przepływające obok niego koło. Ech... Wyjęłam telefon, żeby sprawdzić godzinę i zobaczyłam wiadomość od Artura. Przesłał mi zdjęcie Aleksandra w wielkich, różowych, puchatych słuchawkach. Najwyraźniej nadal siedział na jego Instagramie. Że też mu się chce. Pod zdjęciem było pytanko: „Radzisz sobie?”. Wysłałam mu płaczącą emotkę i schowałam telefon.

– Aniu, światło tego wieczoru jest piękne... – Chwilę się zawahał. No kurwa, zaraz zaczniesz jakieś romantyczne pierdolety. – Czy byłabyś tak

miła i zrobiłabyś mi zdjęcie na tle tej fontanny? – zapytał Aleksander.

Oooo, jednak nie. Było chyba nawet gorzej! Z całej siły wbiłam sobie paznokcie w dłoń, by nie ryknąć najbardziej wariackim śmiechem, jaki miałam w swoim arsenale. Poczulałam, jak rodzi się we mnie diabeł. No cóż, jak się bawić, to się bawić... Drzwi wyjechać, okna wstawić – jak mawia Artur.

– Oczywiście. – Wzięłam do ręki jego iPhone'a.

Gość wstał, ustawił się na murku przed fontanną, odwrócił się bokiem, wprawionym gestem poprawił włosy, potem brodę i zrobił mroczną minę.

– Wysuń nogę – rzuciłam, cykając fotkę. – Stań bardziej bokiem... Oooo, tak dobrze. – Wczułam się w rolę.

Obserwowałam z rosnącym niedowierzaniem, jak wykonuje moje polecenia i doszłam do potwornego wniosku: zdechnę sama. Albo wrócę do swojego byłego, który chyba nawet mnie nie lubił, ale z pewnością był typem faceta, którego nie zmusiałabym do takiej sesji, nawet gdybym mu obiecała za nią milion dolarów i trójkąt z przyjaciółką.

– Proszę. – Podałam mu telefon.

– Hmmm – zamruczał, przeglądając zrobione przeze mnie zdjęcia. – Nie chciałbym cię wykorzystywać, ale wyglądam niekorzystnie. Możesz zrobić jeszcze kilka? Stanę z lewej.

Chłopcze, nie umiałbyś mnie wykorzystać, nawet jakbym ci do tego instrukcję napisała.

– Dobra, dawaj – wykonałam jeszcze kilkanaście fotek.

Właśnie w tym momencie zadzwoniła moja komórka. Cień! Dziękuję ci, Boże!

– Przepraszam, ale muszę to odebrać. – Oddałam chłopakowi jego iPhone'a i chwyciłam swój telefon.

– Słucham.

– Gdzie jesteś, lampucero? – usłyszałam oburzony głos. – Dzieci za tobą tęsknią! Ile można biegać po sklepach? Nie ożeniłem się z tobą po to, żeby samemu się tym wszystkim zajmować.

Nie wiem, jakim cudem nie ryknęłam śmiechem. Zniesmaczona mina Aleksandra wskazywała, że słyszał każde słowo.

– Już wracam – rzuciłam wesoło i rozłączyłam się. – Przepraszam cię, Aleksandrze, ale mam kłopoty rodzinne. – Przesłałam mu buziaczka. – Muszę lecieć.



- Dziękuję ci, fejkowy małżonku. Po raz kolejny uratowałeś mi życie.
- Anka wpadła do mieszkania i błyskawicznie wyłożyła się obok mnie na kanapie. - Jak im idzie?

Podąłem jej ze stołu puszkę piwa.

- Dobrze żarło, ale zdechło. - Wskazałem ręką telewizor. - Prigożynowi zmiękła faja. Zatrzymał się, Łukaszenka ponegocjował z nim chwilę i zrezygnował z ataku na stolicę.

- Z kartoflanym królem negocjował? - Wzięła łyk piwa. - A to niszczyciel dobrej zabawy i pogromca uśmiechów dzieci! Za co się sprzedał?

- Vipowskie warunki. - Uniosłem wysoko brwi. - Umorzenie postępowań karnych i azyl w Białorusi...

- Azyl imienia Czeckzi? - Popatrzyła z niedowierzaniem na ekran.

Wybuchnąłem śmiechem. Nie miałem pojęcia, skąd jej się biorą te teksty, ale zwykle były obłudnie trafne.

- Dokładnie. „Życie i mieszkanie do końca życia, mordo”. Czyli niezbyt długo. - Wyłączyłem telewizor. - Dobra, opowiadaj - rzuciłem tonem zaaferowanej przyjaciółki.

- Nie. - Wypiła pół piwa jednym haustem.

Yhym, czyli było gorzej, niż przypuszczałem.

- Opowiadaj, bo zadzwonię do twoich rodziców i powiem im, że umawiasz się z obcymi kolesiami! - zagroziłem.

- Sześćdziesiona! - Popatrzyła na mnie z pogardą. - „Jak taki zaczyna od kapowania, to gdzie kończy?”¹.

Nie mogłem się nie roześmiać.

– „Na Powązkach”². Ale dobrze wiesz, Mała, że nie jestem kapusiem. Jestem tym, który trzyma ich na smyczy. Opowiadaj, bo widzę, że było grubo!

Odstawiła na stół puszkę, a potem przytuliła się i położyła głowę na mojej kłacie.

Przyjaźniliśmy się... sam nie wiem już, ile lat, ale wciąż zastanawiałem się, jakim cudem nigdy się nie skusiłem... Dotyk jej piersi... Stop. Gdybym kiedykolwiek się z nią przespał, nie byłoby odwrotu. Nie skusiłem się, bo mam za dużo do stracenia. Była mi najbliższą osobą na świecie. Gdyby coś między nami się spierdoliło, zostałbym naprawdę sam. A znałem siebie dobrze... Nie było takiego związku, którego nie byłbym w stanie rozjechać. Każdy ma jakiś talent, a to najwyraźniej był mój.

– Zdechnę sama, zobaczysz! – wymruczała w mój T-shirt.

– Nie zdechniesz, złego licha nie bierze. – Przytuliłem ją. – Pamiętaj, że mamy w planach poprowadzenie razem „Domu Niepokojnej Starości”. Nie zostawisz mnie przecież z tym samego?

To był jeden z naszych cudownych pomysłów. Kiedy rozwalilo się moje drugie małżeństwo, a potem jej związek, wymyśliliśmy, że jeśli nie uda nam się wyszkolić jakiegoś kota tak, by przynosił nam do łóżka szklankę z wodą, zainwestujemy pieniądze i wybudujemy „Dom Niepokojnej Starości”. Ekskluzywny dom opieki z masażami, barem, restauracją, kinem i kasynem. Pomysł porwał nas tak bardzo, że zaplanowane mieliśmy nawet najdrobniejsze jego szczegóły. Dziś jednak najwyraźniej nie byłem w stanie zmienić jej nastroju...

– Zdechnę sama – powtórzyła uparcie i uniosła na mnie oczy. – Mnie się nawet już nie chce chodzić na te gówniane randki. Nie sądzę, żeby ci kolesie byli tacy źli, jak mi się wydaje. Pewnie niejedna kobieta byłaby zachwycona... Ale ja nie. A powiedz mi, jak ja mam kogoś poznać, kto będzie choć trochę taki jak ty albo jak...

– Jeśli teraz postawisz mnie w jednym rządku ze swoim byłym, to ostatni raz mnie widziałas – ostrzegłem przezornie.

Groźba bez pokrycia, ale zadziałała.

- Przepraszam, nie chodzi o zachowanie względem mnie... - usprawiedliwiła się od razu. - Chodzi mi tylko o to, że obydwaj jesteście w moim typie. A to typ na wymarcie. Jebany zagrożony gatunek. Powinno się was zamykać w rezerwatach!

Miała nieco racji. Byliśmy mężczyznami określanymi przez specjalistki od związków, w tym Ankę, jako „typowi skurwiele”. Z jedną, absolutnie najważniejszą, różnicą. Ja nie miałem wyjebane na to, czy Anka będzie cierpieć.

- Zachowanie względem ciebie jest tym, co czyni nas totalnie różnymi. - Przytuliłem ją mocniej. - Będziesz beczeć? Bo jak będziesz, to najpierw się przebiorę... To moja ulubiona koszulka, a zaraz upierdolisz mi ją tuszem i nigdy jej nie dopiorę... Albo ściągnę ją i szybko cię pocieszę, a potem się pomartwimy konsekwencjami - obróciłem wszystko w żart.

Tym razem zadziałało.

- Nie będę beczeć. - Otarła oczy zdecydowanym gestem. - Jakie mamy plany na wieczór?

- Pół litra wyborowej i ogórki. - Pocałowałem ją w czoło.



- Odbierz ten telefon albo wyjeb go przez okno - warknęłam wściekle, podnosząc z poduszki skacowany łeb.

Chyba nieco poniósł nas wczoraj melanz. Gadaliśmy i piliśmy do czwartej rano. Stojący na nocnej szafce budzik pokazywał dziewiątą. Byłam bardzo ciekawa, co za złamas dzwoni na jego komórkę w niedzielę rano, i to w dzień, w którym nie ma dyżuru w prokuraturze.

- Cieniowski - usłyszałam zaspany głos Artura. - Lepiej, kurwa, żeby to było ważne.

Chyba było, bo zobaczyłam, jak podnosi się z kanapy. Muszę go przekonać, żeby zainwestował w piżamę i przestał sypiać w samych bokserkach, przynajmniej kiedy nocuje u mnie. Mimo najniewinniejszych, platonicznych uczuć, jakie nas łączyły, spoglądanie na niego, gdy nie miał na sobie koszuli, było skrajnie niebezpieczne. Zwłaszcza na kacu. Ktoś mi kiedyś powiedział, że po przepiciu organizm tak bardzo domaga się seksu, bo myśli, że umiera i chce przekazać geny dalej. Jeśli tak, to mój organizm zdecydowanie był przekonany, że śmierć czai się tuż za rogiem.

Patrzyłam tępo na gładką skórę jego pleców, grę mięśni, kiedy się przeciągał, i ogromny, imponujący tatuaż. W czasach naszej młodości go nie miał. Miał tribala, podobnego do tego, który nosił George Clooney w filmie *Od zmierzchu do świtu*. Pamiętam pewne wakacje, zaraz po jego maturze... Trafiliśmy się przypadkiem nad jeziorem w Kamieniu. Kiedy ściągnął koszulkę, to laski z pięciu powiatów wokół Gliwic obsłiniły się tak, że dziwiłam się, że zbiornik nie wystąpił z brzegów. Niestety, nie

wyłaczając mnie... Byłam w nim zakochana nieprzytomnie i od pierwszego wejrzenia – weszłam do mojego ogólniaka i zobaczyłam, przewyższającego wszystkich uczniów o głowę, chłopaka z chmurną i obrażoną na cały świat miną. Jak tylko pozbierałam szczękę z podłogi, to oznajmiłam mojej najlepszej przyjaciółce, że to kiedyś będzie mój mąż. Wprawdzie nie pykło, ale gust już wtedy miałam dobry i mocno sprecyzowany.

Dziesięć lat temu Artur stwierdził, że tatuaż słabo się zestarzał, jest chujowy i postanowił przerobić go na „Gigera”³. Po tej zmianie wyglądał, jakby Beksiński namalował mu jeden ze swoich obrazów na plecach. I właśnie na ten obraz teraz patrzyłam. Podobało mi się. Jego szefom z prokuratury regionalnej pewnie podobałoby się mniej. Z tymi dziarami przypominał raczej tych, których ścigał, niż stróża prawa i porządku. Gdy kiedyś mu o tym wspomniałam, popatrzył na mnie kpiąco tymi ciemnozielonymi oczami i skwitował krótko, że nie ma zamiaru się rozbierać przy swoim szefie. Co racja, to racja.

Stałam w otwartych, przesuwanych drzwiach oddzielających salon od sypialni i chrząknęłam głośno. Obrócił się w moją stronę i położył palec na ustach. Fuck. Znałam to spojrzenie. Stało się coś bardzo, ale to bardzo złego.

– Skąd możesz wiedzieć, że seryjnego? – Jedną ręką trzymał przy uchu komórkę, a drugą już sięgnął po leżące na fotelu džinsy. – Seryjny oznacza popełnienie trzech lub więcej morderstw, w oddzielnych epizodach. Znasz definicję. Jedna jaskółka wiosny nie czyni, jedna ofiara nie czyni seryjnego.

Pięknie, kurwa. W dzisiejszym odcinku *Uroków przyjaźni z prokuratorem* trup w niedzielny poranek.



– Nagie ciało ułożone w pojebany sposób – rzeczowo zrelacjonował mi Szczepan.

Był jednym z najlepszych policjantów, z jakim pracowałem, a przewinięło się ich przez moją karierę naprawdę wielu.

Podobno byłem trudny we współpracy i nie miałem kompetencji miękkich. Kiedy usłyszałem to od szefa, powiedziałem mu, że rzeczywiście, w przeciwieństwie do niego, nic, co miękkie, mnie nie dotyczy. W konsekwencji zesłano mnie na trzy miesiące do rejonu. Na szczęście ten smutny złamas i karierowicz szybko wyleciał ze stanowiska, a jego następcą miał na tyle rozumu, by przywrócić mnie do prokuratury regionalnej.

– Co to znaczy „pojebany”? – dopytałem, wkładając spodnie.

Kątem oka zobaczyłem Ankę, która z niewinnym uśmiechem i miną: „O to, to” wskazała na mnie palcem. Czułem, jak drgnęły mi usta od powstrzymanego śmiechu.

– Nie chcę ci robić spadochronów, bo liczę na twoje pierwsze wrażenie... Pewnie będzie takie jak moje. Przyjedziesz, zobaczysz. – Usłyszałem, że zaciągnął się fajkiem.

Zawsze miał w kieszeni papierosy „na wszelki wypadek”, ale nigdy z nich nie korzystał. Jeśli wrócił do jarania, to musiało być coś innego niż standardowe na Śląsku zabójstwa na melinie albo porachunki grup przestępczych.

– Przyczyna zgonu? – spróbowałem z innej strony.

– Chuj wi – rzucił od razu.

– Świetna diagnoza, Sherlocku. A coś podejrzewasz? – Zaczynałem tracić cierpliwość.

– Nic.

Zaskoczył mnie zupełnie.

– Kurwa, Szczepan – nie wytrzymałem. – Ty wczoraj pochlałeś czy ja? Czemu typ nie żyje?

– Nie mam bladego pojęcia. – Nadal zachował ten niewzruszony ton.

– Gdyby nie ta chora poza i brak pulsu, byłbym pewien, że śpi. Żadnych śladów, zero znaków. Nie ma nawet zadrapania na ciele.

– A skąd pomysł na seryjnego? I czemu dzwonisz do mnie, skoro nie mam dziś dyżuru?

Rozejrzałem się za koszulką. Leżała pod stolikiem. Dobry balet nam wyszedł.

– To nie na telefon – powiedział takim tonem, że od razu zrozumiałem, że nic więcej z niego nie wyciągnę. – Wysyłam ci pinezkę z lokalizacją, pośpiesz się.

Zakończył połączenie.

– Totalnie nie wiem, czemu toleruję tego zarozumiałego fiuta. – Uśmiechnąłem się do Anki, a potem włożyłem koszulkę.

– Bo Szczepan jest zajebistym fachowcem, który potrzebuje niezależności, co bardzo cenisz. Poza tym, jest wobec ciebie bezwzględnie lojalny i nawet jeśli to oznacza, że czasem musisz znosić jego enigmatyczne zachowanie albo foszki, to i tak ci się to opłaca – wyjaśniła łopatologicznie. – A na dodatek nie podlizuje ci się tak jak reszta, więc go szanujesz.

Psychoanaliza, o którą nie prosiłem, a której potrzebowałem.

Spojrzałem na nią z rozbawieniem. Była jeszcze nie do końca przytomna i mocno rozespana. Miała na sobie T-shirt z napisem „Słodka w chuj” i czerwone spodenki, które kupiła na deptaku w Dominikanie, a które centralnie na tyłku miały wymalowane „Punta Cana”.

Wiedziałem, że sypia zwykle w arcyzmysłowych koszulkach i doceniałem, że nie zakładała tego przy mnie. Czasem od samego

patrzenia, jak te satynowe szmatki suszą się po praniu, zasychało mi w ustach.

Długie czarne włosy z końcówkami w krwistoczerwonym kolorze stanowiły artystyczny nieład, koszulka była luźna – tak, że widziałem pod nią zarys jej piersi. Najwyraźniej nie miała stanika, bo z każdym jej ruchem przemieszczały się swobodnie...

Błyskawicznie przeniósłem wzrok na jej twarz. Brązowe oczy, teraz nieco zaczerwienione, poimprezowe rumieńce i czarne smugi na policzkach – pozostałość po wczorajszym makijażu.

– Ależ ty jesteś mądra!ńska z rana, pando – nie powstrzymałem się.

Pokazała mi język i rzuciła butelkę Muszynianki. Złapałem ją w locie.

– Co się stało? – zapytała.

– Nie do publikacji. Póki co – zastrzegłem od razu.

Przyjaźń z jedną z najlepszych dziennikarek śledczych na Śląsku byłaby zapewne ryzykowna dla innego prokuratora, gdyby nie to, że ufałem jej najbardziej na świecie i wiedziałem, że nigdy nie wypuści czegoś, co nie będzie przeze mnie, ze wszech stron, zautoryzowane. Na dodatek pisała artykuły tylko pod inicjałami, zresztą fałszywymi, więc nie musieliśmy czaić się z naszą znajomością po kątach. Nikt nie wiedział, kim jest P.S. Ale też nikt o bycie nią nie podejrzewał Anny Sawickiej – dziennikarki działu porad sercowych „Gazety Kobiectej”.

Gdyby komuś chciało się pogrzebać głębiej, to pewnie zauważyłby, że w tym samym budynku co siedziba „Gazety Kobiectej” znajduje się też „Dziennik Śledczy”, a połowa kadry obu gazet się pokrywa, ponieważ są własnością tego samego wydawcy. Na szczęście, ludziom z reguły niewiele rzeczy się chciało ustalać i przyjmowali rzeczywistość w taki sposób, w jaki chcieliśmy im ją namalować.

Poza tym przyjęło się, kompletnie nie wiem czemu, że dziennikarz podpisujący się jako „P.S.” to facet.

Do tego królowa paranoi i cesarzowa podejrzliwości używała do pseudonimu drugiego imienia. I tak Anna Paulina Sawicka podpisana była pod artykułem *20 czerwonych flag! Jak sprawdzić, czy twój związek nie jest toksyczny?*, a P.S. opisywała procesy zorganizowanych grup

przestępczych i wtykała nos w większość ciekawszych przestępstw na Śląsku. Nieodmiennie mnie to bawiło.

– Między nami dziewczynami. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Mam przysiąc na mały paluszek? – Podeszła do mnie i wystawiła mały palec jak pięciolatka.

Zrobiłem ruch w jej stronę i kłapnąłem zębami, jakbym chciał jej go odgryźć. Cofnęła się i głośno roześmiała.

– Gadaj – nie odpuściła.

Wiedziała doskonale, że im bardziej się wygłupiam, tym gorzej wygląda sytuacja. Takie miałem sposoby radzenia sobie ze stresem, jeśli komuś się to nie podobało, to zawsze mógł mnie pozwać.

– Szczepan twierdzi, że mamy w Katowicach seryjnego zabójcę – powiedziałem ostrożnie.

– Śląsk z nich kiedyś słynął, choć przez ostatnich kilkanaście lat był spokój – stwierdziła rozsądnie i usiadła w fotelu. – Wiesz coś konkretnego?

– Na razie nic, oprócz tego, że jest trup. Ale to jakaś śmierdząca sprawa. – Przejechałem ręką po włosach. – Szczepan nie odpierdalałby takiego cyrku, zwłaszcza w niedzielę, gdyby to nie było poważne.

Jej mina wskazywała, że przyznaje mi rację. Znała go, była z nami kilka razy na piwie. Polubiła się ze Szczepanem tak bardzo, że musiałem trochę ograniczyć ich kontakty, bo cholera wie, co by z tego wyszło. No cóż... nigdy nie twierdziłem, że nie jestem psem ogrodnika, a Szczepan był pojebany i nieobliczalny, tak jak ja. A to oznaczało, że był w jej typie. Gdyby zrobił jej krzywdę, musiałbym go zabić, a gdyby świetnie im się ułożyło, to nie mógłbym tu spać, nawet na kanapie... Tak źle, tak niedobrze. Dlatego storpedowałem rozwijającą się – i chyba wzajemną – fascynację na samym starcie. Jej powiedziałem w sekrecie, że Szczepan lubi filigranowe blondynki w typie księżniczki. A jemu zaś rzekłem w tajemnicy, że Anka szaleje za mężczyznami uczuciowymi i romantycznymi, ze stabilną pracą, bez odpałów i nałogów. Wiem, jestem złośliwym, egocentrycznym kutasem.

– Muszę jechać do redakcji, bo zaraz się taka informacja rozniesie.

Zerwała się i wyszła z pokoju. Po chwili wróciła, dzierżąc w ręce alkomat. Dmuchnęła, poczekała, aż urządzenie zatrzybi, a potem z kwaśną miną pokazała mi wynik: głośny alarm, czerwona dioda i napis „0,4” nie pozostawiały wątpliwości.

- Do dupy pojedziesz - skwitowałem krótko, a potem sam dmuchnąłem.

Po chwili ekran wyświetlił: 0,00.

Pokazałem go jej, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Jakie to jest nie fair! - oburzyła się. - Dlaczego pijemy po równo, a ja mam promile, a ty nie?

Rzeczywiście, niesprawiedliwość dziejowa. I podstawowe zasady biologii.

- Bo ja ważę prawie sto kilo i mam metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu. Na dodatek cały czas żrę, a ty jesteś mała, szczupła i prawie nic nie jesz, przez swoją walkę z wydumanymi nadprogramowymi kilogramami - wytłumaczyłem jej podstawowe zasady absorpcji alkoholu.

Prychnęła, więc najwyraźniej racjonalne argumenty nie zadziałały.

- Nie jestem mała! - oburzyła się. - Mam metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Toleruję, że tak do mnie mówisz tylko dlatego, że w porównaniu z tobą każdy jest mały.

- Nawet nie wiesz, w jak wielu aspektach. - Uśmiechnąłem się, a ona się zaczerwieniła.

Na kacu była o wiele mniej odporna na moje zaczepki na tle seksualnym. A ja uwielbiałem się z tego nabijać.

- A to, że uważasz mnie za szczupłą przy mojej wadze, świadczy tylko i wyłącznie o tym, że jesteś albo ślepy, albo dziwny! - dokończyła, ignorując to, co powiedziałem.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Znów coś wpadło w zły pojemnik. Zwłaszcza że wobec innych kobiet nie była taka surowa. Te wydumane wymagania z dupy stosowała tylko wobec siebie.

- Pierdolenie. Ani trochę się nie znasz na męskim guście. -
Zmierzyłem wzrokiem jej cycki. - Jak się wyrobisz w dwadzieścia minut, to cię podrzucę.

Wiedziałem, że była jedną z nielicznych kobiet, jakie znałem, która potrafiła przygotować się w takim czasie. Oczywiście tylko wtedy, jeśli wymagała tego sytuacja. Kiedy nie było pośpiechu, to nakładała tapetę nawet przez godzinę.

- Wyrobię się w kwadrans.

Biegiem rzuciła się w stronę łazienki.



– Widzę, że nie tylko ja nie umiem dnia świętego święcić. – Rzuciłam swoją oversize’ową torebkę na fotel i odwróciłam się w stronę ekspresu do kawy. – Pić!!! I wreszcie się obudzić!

– Mam do zrobienia redakcję – mruknęła moja przyjaciółka Bożena, poprawiając rudy kok. Siedziała przy swoim biurku w pustym dziś open space. Wyglądała świeżo i rześko, czyli zupełnie inaczej niż ja. – A z dziećmi na głowie nie zrobię w domu nic. Dlatego siedzę tu w niedzielę... A jaka jest twoja wymówka na pracoholizm? – Puściła do mnie oko.

– Coś czuję, że będzie dziś temat... – powiedziałam tyle, ile mogłam, nalewając sobie kawy.

– Do „Kobiecej” czy do „Śledczego”? – zapytała Bożenka, a potem zrobiła facepalma. – Oczywiście, że do „Śledczego”... Twój prywatny, osobisty prokurator ci nadał?

– Pomidor. – Odstawiłam kubek na biurko.

Ku rozpaczy Bożenki, zawsze piłam chłodną kawę, a było to tylko jedno z moich dziwactw. Wcale nie najgorsze.

– Czy ty masz mokre włosy? – Bożenka przyjrzała się mojej głowie.

– Mam.

Już dawno nauczyłam się, by jej się nie tłumaczyć. Zdecydowanie zbyt mocno przejmowała się moim niekonwencjonalnym stylem życia. Nie rozumiałyby, że nie zdążyłam wysuszyć. Kochałam ją bardzo, więc jeśli zapyta, o co chodzi, to jej powiem... Natomiast nie pchałam jej bez

powodu zmartwień na głowę. Tym razem najwyraźniej nie chciała wiedzieć, bo zmieniła temat.

- Są zastrzeżenia do twojego najnowszego artykułu - zaczęła ostrożnie. - Muszę ci powiedzieć, chociaż nie chcę, bo poszło w eter, a jak dowiesz się od postronnych osób, to się wkurwisz.

Znała mnie dobrze. Właśnie tak by było. Jak każdy, kto pisze, byłam wysoko wrażliwa na ocenę swoich treści, więc od razu zmarszczyłam czoło.

- A kto i o co się aktualnie przypierdala? - zapytałam chamsko, jednocześnie zachowując ton prawdziwej damy. Wtedy przekleństwa miały o wiele większą moc niż wypluwane w skrajnych emocjach „kurwy”.

- Nie postawiłaś przecinka w piętnastu miejscach, gdzie miał być, za to postawiłaś w sześciu, w których nie powinno go być. - Rozłożyła rękę.

Patrzyłam na nią jak sroka w gnat. Poważnie? Czy robi sobie ze mnie jaja?

- Dostałaś cynk z wydziału do spraw przestępczości przecinkowej czy o co chodzi? - dopytałam po chwili. - Błędy rzeczowe rozumiem i biorę ze wstydem na klatę. Ale kto na takie rzeczy jak przecinki zwraca uwagę w sytuacji, kiedy tekst leci w dzienniku i piszę go po nocach? A ja jestem chujowa w interpunkcji od trzydziestu sześciu lat, więc nie zakładam, że się nagle nawrócę. Ludzie naprawdę woleliby się dowiedzieć o wałach tydzień później, za to z tekstu, w którym każdy przecinek jest postawiony właściwie?

- Ja nie wołałabym, ale nie wiem jak reszta. - Wzruszyła ramionami. - W każdym razie mam po tobie sprawdzać teksty do „Śledczego”.

- Fajnie, zwłaszcza że zwykle oddaję je dzień przed terminem druku, o drugiej w nocy. A internetowe wrzucam na bieżąco i uaktualniam... Będzie ci potrzebne sporo amfetaminy i sokoli wzrok. - Uniosłam brew.

- Dam radę. - Zasalutowała mi, a potem stuknęłyśmy się kawą.



Stałem z rękami w kieszeniach obok Szczepana. Jarał fajkę i wpatrywał się, tak jak ja, w białe, nagie ciało. Leżało na środku polanki w Lesie Panewnickim... Otoczone kamieniami, tworzącymi krąg. Przy głowie trupa leżało kolejnych pięć kamieni. Kamienie w kręgu podzielone były na pięć sekcji, po dziesięć sztuk. Nie byłem specjalnie wierzący, ale przecież wychowałem się w Polsce... Od razu rozpoznałem, że to symbol różańca.

Martwy facet był świetnie zbudowany, miał nienagannie ułożone blond włosy i rzeczywiście nie miał nawet zadrapania na ciele. A przynajmniej na tylnej części ciała, bo tylko tę widzieliśmy. Wyglądał, jakby na chwilę położył się na brzuchu, żeby odpocząć. Czoło miał oparte o dłoń, druga ręka, już w stężeniu pośmiertnym, wskazywała palcem w lewo... Byłem pewien, że po poszukiwaniach znajdziemy tam, urojony w chorym umyśle świra, powód przedwczesnego odejścia z tego świata naszego delikwenta.

Kurwa, już wiedziałem, czemu Szczepan nie miał żadnych wątpliwości, że mamy do czynienia z seryjnym... I czemu był tak tajemniczy i odpowiadał mi półsłówkami. Gdyby od razu powiedział, co tu zastanę, chyba osiwiiałbym po drodze... Poczulem dławiące mnie wrażenie *déjà vu*.

- Mamę naśladowcę? - zapytałem wreszcie.

- Na pewno. To nie mógł być Grzywiński, bo cały czas siedzi. To pierwsza rzecz, jaką sprawdziłem.

Szczepan wypuścił idealne kółeczko dymu. Delektował się tym papierosem. Jakoś nie byłem w stanie mu się dziwić. Wyjąłem swoją paczkę i też zapaliłem.

Sprawa Grzywińskiego – ostatniego seryjnego mordercy na Śląsku – była pierwszą, w jakiej brałem udział i to nie jako prokurator, tylko jeszcze jako aplikant. Pomagałem swojemu ówczesnemu patronowi. Grzywiński uniknął kary śmierci – sądy wydawały takie orzeczenia do tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego szóstego roku, ale nie wykonywały ich od osiemdziesiątego ósmego. Gdyby tylko złapano go za pierwszym podejściem...

Natomiast w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym karę śmierci zastąpiono w kodeksie karnym karą dożywotniego więzienia. Tym, którzy „czapę” dostali wcześniej, upiekło się jeszcze bardziej. Kodeks z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku nie przewidywał bowiem dożywocia, więc takim jak Trynkiewicz zamieniono „głowę” na „ćwiare” albo jeśli ktoś woli – dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności.

Grzywińskiego jednak nie powinno to obchodzić, bo zabijał, zupełnie niczym nie niepokojony, aż do drugiego roku mojej aplikacji, czyli do dwa tysiące dziesiątego. Pieprzone piętnaście lat, a w ich trakcie dostarczył sądowej patologii siedemnaście trupów.

Skoro nadal odbywał karę, to znaczy, że albo chuj się sklonował, albo mamy wyjątkowo obrzydliwego kseroboja. I to na dodatek na moim terenie. Tylko ten różaniec mi nie pasował... Nie pamiętam wcześniej takiego symbolu.

– Jak to szło? – Popatrzyłem na Szczepana.

Był o kilka lat starszy ode mnie i też pracował przy tamtej sprawie... Wtedy się zresztą poznaliśmy.

– Co czterdzieści osiem godzin, w ciągu sześciu dni, co trzy lata – wyrecytował od razu.

Miał fotograficzną pamięć, co bardzo pomagało mu w pracy. A jeśli pomagało jemu, to tym samym pomagało mnie.

Rzeczywiście, taki był schemat. Po trzy trupy w latach: tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt pięć, dziewięćdziesiąt osiem, dwa tysiące jeden, cztery i siedem w odstępach dwóch dni od siebie i dwa trupy w dwa tysiące dziesiątym, bo przed dokonaniem zabójstwa trzeciej osoby udało się nam zawiązać tego jebanego zwyroła.

- Kurwa, to dziwne, że po tylu latach spotykamy się tu w tym samym składzie. - Rozejrzałem się dokoła. - Gdzie reszta ekipy? Kto go znalazł?

- Ani trochę niedziwne. - Zauważyłem, że Szczepanowi lekko zadrżała ręka. To było tak bardzo do niego niepodobne, że poczułem zimny pot na plecach. Jak się okazało, słusznie. - Nikogo wcześniej tu nie było. Ja go znalazłem. Biegam tędy codziennie.

- Nie ma takich... - zacząłem.

- Nie ma takich przypadków - dokończył za mnie. - Ktoś najwyraźniej zna moje zwyczaje. I wiedział, że go znajdę. Pewnie też wiedział, że zadzwonię do ciebie...

- Wydzwoniłeś w ogóle ekipę? - zapytałem natychmiast.

Szybko, byle nie dopuścić do głowy pomysłu, że kolejny chory, psychopatyczny umysł rozpoczął z nami parszywą grę. Jeśli tak było, za cztery dni będę miał trzy trupy... I to, że po nich nastąpią trzy lata spokoju, jakoś mnie nie pocieszało.

- Jak tylko dałeś znać, że parkujesz, zadzwoniłem do firmy. - Popatrzył na mnie. - Nie od razu, bo wcześniej chciałem dać nam chwilę w cztery oczy. To jest jakaś pierdolona ustawka...

Kiwnąłem głową. Co do tego nie miałem wątpliwości.

- Wiesz, kto dziś ma dyżur jako lekarz ostatniego kontaktu? - zapytał.

Błyskawicznie zastanowiłem się, kto wtedy był patologiem. Stary Wrona, od wieków na emeryturze, ale jako praktykantka pomagała mu wtedy...

- Sonia Wiktorowska? - strzeliłem.

Pokiwał głową. Kurwus! Koronkowa ustawka.

- Zaraz będą. Ktoś się bardzo namęczył, żeby zebrać tu całą ekipę, jaka brała udział w tamtym śledztwie. Na etapie, na którym ujęto Grzywińskiego – głośno powiedział to, o czym myślałem.

Naszą rozmowę przerwały głośne syreny.

- Debile, nigdy się, kurwa, nie nauczą – wysyczał Szczepan. – Zaraz będziemy mieli tu od zajebania gapiów. A jak prasa to wyniucha... – Pokręcił głową.

- Blokada informacyjna, na wszystko. – Wyjąłem komórkę. – Muszę zadzwonić do starego...

- Myślisz, że da ci tę sprawę? – Spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

- A znajdzie do niej kogoś lepszego? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie. – Poza tym, to śmierdzące jajo, będzie chciał wcisnąć je komukolwiek. Zresztą zaraz się przekonamy.



- A co sływać w „Kobięcym”? Wszystko gra? - zapytałam, nie spuszczać oka z ekranu telefonu.

Cały czas sprawdzałam lokalne newsy. Mam nadzieję, że nikt nie dorwie tematu „seryjnego” przede mną, ale wolałam kontrolować sytuację i dmuchać na zimne.

- Taaak. - Bożenka rozpromieniła się. - Po ostatnim artykule jest prawdziwe szaleństwo... Na skrzynkę redakcji przyszło do ciebie sporo maili, odpiszesz?

- Pewnie! Dawaj je. - Odpaliłam laptopa. Kiedy tylko zalogowałam się na skrzynkę, dostałam kilkadziesiąt maili od Bożeny. - Dużoooo. - Rozpromieniłam się.

To było niezwykle miłe, że ludziom chciało się napisać kilka słów uznania, albo nieuznania, w reakcji na mój tekst. Najważniejsze, że budził emocje. Niczego nie bałam się tak bardzo, jak tego, że oklapnę i zacznę pisać „letnio”. Tak że innych nie będzie to ani ziębić, ani grzać... Gdyby ktoś zapytał, jak wyobrażam sobie piekło, to byłoby to miejsce, gdzie każdy na pytanie o moje artykuły odpowiada: „Fajne, poprawne, dobrze napisane, wszystkie przecinki na swoim miejscu, ale... da się od tego oderwać”.

No cóż, nigdy nie twierdziłam, że jestem normalna.

- Możesz powiedzieć mi jedno? - Bożenka patrzyła na mnie jak na swoje ulubione, bardzo niesforne dziecko.

- Mogę ci powiedzieć niejedno. - Uśmiechnęłam się szatańsko. - Tylko zastanów się, czy naprawdę chcesz tych bezceństw słuchać.

Znów się zaśmiała. Ale niestety, tym razem mi się nie upieczę. Po jej minie widziałam, że chce poważnie pogadać, a puste biuro jej to umożliwia... No cóż, miejmy to z głowy.

- Jakim cudem osoba, która ma tak trafione uwagi na temat związków i toksyczności, sama łąduje się w takie sytuacje jak ty? - zapytała delikatnie.

Wiedziałam, że w głowie użyła kompletnie innych słów do opisanie tych „sytuacji”.

- To akurat bardzo proste - zaśmiałam się głośno. - Pokażę ci wszystko mówiącego mema.

Szybko wygooglowałam grafikę i zaprezentowałam jej... Obrazek podzielony był na dwie części. W górnej była ilustracja przedstawiająca tybetańskiego mnicha i jego uczniów z podpisem: „Ja, kiedy doradzam innym”. A na dole abstrakcyjna, powyginana w cierpieniu postać z obrazu Picassa⁴ odpis: „Moje życie emocjonalne”.

- Podsumowanie idealnie pasujące do twojego życia. - Bożenka uśmiechnęła się z pobłażaniem. - Co następnego puszczasz w „Gazecie Kobiecej”? Masz już coś gotowe?

- Prawie. - Uniosłam brew. - Zdążysz sprawdzić przecinki...

Roześmiałam się, kiedy pokazała mi fucka.

- Puszczam tekst: *Zielone flagi w związku! Jak poznać, że to będzie udana, bezpieczna i trwała relacja.* - Wyszczrzyłam w uśmiechu zęby.

Bożenka wpatrywała się we mnie, jakbym jej powiedziała, że mam zamiar rozebrać się do naga, pomalować w żółto-czarne paski na wzór pszczołki Mai, a potem zatańczyć kankana na biurku, podczas najbliższego kolegium redakcji.

- A skąd, na Boga, niby ty masz to wiedzieć? - wyszeptła zszokowana. - Znamy się siedem lat, byłeś w tym czasie dwa razy zakochana, ale żadna z tych relacji nie była udana, a bezpieczna to już wcale... Przepraszam - dodała od razu.

Spoko, nigdy nie obrażałam się za mówienie prawdy, jeśli było to celowe i potrzebne. A dobrze wiedziałam, że w tych dwóch przypadkach

przestrzeliłam i to zdrowo.

– Ależ nie ma za co, Ruda. – Uśmiechnęłam się szeroko. – O to właśnie chodzi. Wzięłam na tapet swoich byłych, a potem znalazłam przeciwstawne cechy i voilà: tekst o zdrowej i bezpiecznej relacji, a także o mężczyznach właściwych do jej budowania, mam gotowy.

Zaczęła śmiać się tak głośno, że nie wiem, jakim cudem nie spadła z krzesła. Kiedy się uspokoiła, wskazała na mnie palcem.

– Kurczę, ja już wiem! Nareszcie wiem! Ty dobrze wiesz, czego szukasz... – Zmrużyła oczy, jakby odkryła wielką tajemnicę.

– Czego niby? – Zachowałam kamienną twarz.

– Tobie wcale nie chodzi o szczęśliwy i normalny związek. W takim klasycznym rozumieniu! Ty dobrze wiesz, jak to „powinno wyglądać” wedle kolorowych pism, tylko po prostu masz to w dupie, bo choć to dobre dla większości kobiet, to nie to, czego ty chcesz!

– No co ty nie powiesz? – zdziwiłam się teatralnie.

– Ty potrzebujesz takiego samego pokurwieńca jak ty! Zrozumienia dla twoich odpałów, emocji, adrenaliny... „Alpagi łyk i dyskusje po świt”. Niby wszyscy tego chcą, ale dla ciebie to nie dodatek, tylko podstawa! Szukasz narwanego świra, dla którego jesteś absolutnie najważniejsza!

Mój kochany Krzysztof Kolumb. Ciekawa byłam, kiedy na to wpadnie...

– Wygrałaś talon na kurwę i balon. – Uśmiechnęłam się z uznaniem.

– Wiesz, że to niemożliwe? Tacy faceci nie istnieją! – Uniosła sceptycznie brwi. – Stąd twoje pomyłki!

– Oczywiście, że możliwe, i pewnie, że istnieją. – Rozwaliłam się na krześle z cwaniackim uśmieszkiem.

– Tak? To daj mi jeden przykład... Jeden! Faceta, który cię nie nudzi, a jednocześnie mu na tobie zależy i poszedłby za tobą w ogień!

Uśmiechnęłam się szeroko, a Bożence zrzędała mina. Chciała pojechać moich byłych, ale po moim uśmiechu zrozumiała, że przy okazji sama wystawiła się na minę... Bo taki facet był, istniał i zaledwie godzinę temu dawałam mu buziaka w policzek, wysiadając z auta.

- Kurczę, istnieje. Cię – powiedziała zrezygnowanym tonem.

Tak jakby było jej przykro, że jej teoria się nie sprawdziła i nie da rady namówić mnie na, jak sama mawiała, „coś normalnego”.

- Dokładam do nagrody jeszcze wpierdol słownikiem języka polskiego. To tam piszą o interpunkcji, nie? – zarechotałam.

- Na cholerę ja ci mówiłam o tych przecinkach? – Pokręciła z rezygnacją głową. – No dobrze, ale z Cieniem przecież nie sypiasz! – dodała po chwili.

- Tak ułożyły się nasze losy. W innych okolicznościach z pewnością bym sypiała. – Wzruszyłam ramionami. – Ale nie o tym mowa. Mowa o tym, że ja wiem, że to, czego szukam, jest i istnieje. Artur to żywy dowód. Muszę tylko być cierpliwa, bo jeśli będę, to znajdę. Chociaż pewnie muszę pocałować jeszcze parę żab, zanim trafię na swojego mrocznego księcia. – Zerknęłam na telefon i zobaczyłam połączenie od Artura. – Oooo, o wilku mowa!

- Halo, kitku – rzuciłam słodkim głosem. – Już tęsknisz?

- Siedź w redakcji i nie waż się ruszyć dupy. Przyjadę, jak tylko będę mógł – usłyszałam jego bardzo poważny głos.

Poczułam, że robi mi się zimno. Jeśli rano myślałam, że stało się coś złego, to powinnam pomyśleć ponownie. Źle było dopiero teraz.

KATOWICE, LAS PANEWNICKI, 25 CZERWCA 2023 ROKU

ARTUR

– Ja pierdole, nie wierzę – usłyszałem zaaferowany głos doktor Soni.

Ta przepiękna, elegancka, chłodna około czterdziestoletnia blondynka zwykle była wcieleniem typowego naukowca. Nie ulegała emocjom. Najważniejsza była dla niej praca. Podobało mi się to. Kiedyś nawet zagadałem ją w temacie rozciągnięcia naszej znajomości na „friends with benefits”, czyli wzbogacenia jej o niezobowiązujące ruchanie. Jak ja żałowałem, że to było niemożliwe z Anką... Znałem ją za dobrze – gdybym okazał się świetny w łóżku, a bym się okazał, to po pewnym czasie by się zakochała i chuj by został z przyjaciąni.

Sonia natomiast była zupełnie innym typem – rzeczowym tonem przeszła do omawiania mojej oferty. Owszem, była zainteresowana, ale uprzedziła mnie, że uwielbia rządzić w łóżku. I to nie w ten sposób, że była na górze, co ani trochę mi nie przeszkadzało. Lubiła rządzić tak, że była na górze z pejczem, a ja miałem jej słuchać i z pokorą przyjmować kary za najmniejsze nieposłuszeństwo. He, he, he. Nie było szans, byśmy się w tym względzie dogadali, bo również miałem inklinacje do bycia panem sytuacji, choć nie w tak teatralnym, przerysowanym stylu. Druga strona medalu zaś ani trochę mnie nie podniecała.

Sonia przyjęła to z właściwym sobie racjonalizmem i zupełnym spokojem, i nigdy nie odbiło się to w jakikolwiek sposób na naszej relacji zawodowej.

Oprócz jednego szczegółu – Anka, której wygadałem się z tej historii, kiedyś po pijaku, nieustannie darła z tego łacha. Zazdrosna małpa.

Dzisiaj jednak nawet po „lodowej Soni” było widać prawdziwy wstrząs. No, ale jak często zdarza się po trzynastu latach, w tym samym składzie, wrócić na miejsce zbrodni ludząco podobne do sprawy, od której zaczęliśmy nasze kariery? Ding, ding. Nigdy. Takie rzeczy się nie zdarzają, a już z pewnością nie same z siebie...

Na szczęście, stary, bez szemrania, dał mi tę sprawę, a przybyli chwilę przed Sonią policjanci już zabezpieczyli taśmą teren. Teren dwa razy większy niż w przypadku standardowych zabójstw. Kazałem im trzymać mordy, oznajmiając, że jak na miejsce przybędzie „anonimowo zaalarmowana” prasa, to załatwię wypierdolenie z roboty absolutnie wszystkich obecnych na miejscu tej zbrodni. Nie łudziłem się, że wiadomość nie wyjdzie, ale chciałem odwlec ten moment tak długo, jak było to możliwe.

– Ja też nie wierzę – rzuciłem do Soni. – Co mu jest, oprócz tego, że nie żyje?

Popatrzyłem na patolożkę, która wyjmowała z torby kitel, rękawiczki i swój mały, charakterystyczny dyktafon. Nagrywała na niego absolutnie wszystko, co zauważyła. Często współpracowaliśmy, była zdecydowanie najlepszym lekarzem medycyny sądowej w województwie śląskim. Jej dyktafon nieraz uratował mi sprawę. Ceniłem ją bardziej niż wysoko.

– Najpierw podano mu propofol, w takiej dawce, że padł w kilka sekund. Potem sto gramów pavulonu, żeby spowodować paraliż, a na koniec chlorek potasu w końskiej dawce – rzucił Szczepan beznamiętnie. – Gdybym miał obstawiać, to wszedłbym all in na tę tezę. – Wzruszył ramionami.

– Nie zakładaj, że będzie dokładnie tak samo jak wtedy – ostudziłem go, choć byłem niemal pewny, że właśnie tak będzie.

Ten sposób to nie było nic nowatorskiego: od zeszłego stulecia takie zastrzyki były najpopularniejszą metodą egzekucji więźniów w USA... Dlatego Grzywińskiego nazywano w prasie „amerykańskim katem”. I pośrednio przez tę metodę wpadł...

– Wszystko wskazuje na to, że Szczepan ma rację. – Sonia ostrożnie podeszła do trupa. – Potem nagram sobie to właściwie i naukowo, póki

co będę mówić tak, żebyście zrozumieli.

– Dzięki, łaskawa pani – nie powstrzymałem się.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Panie prokuratorze... – usłyszałem za plecami głos policjanta.

– No? – Odwróciłem się.

– Musi pan to zobaczyć. – Wskazał ręką, oczywiście w lewo.

Tego też się spodziewałem. Wszyscy ruszyliśmy za nim i po około stu pięćdziesięciu metrach podeszliśmy do drzewa. Wisiała na nim biała kartka. Z daleka wyglądało to jak ogłoszenie, ale wiedziałem, że nim nie jest. Zbliżyliśmy się tak, by móc przeczytać.

– Pierwszy list świętego Pawła do Koryntian, rozdział siódmy, werset drugi: „Jednak ze względu na niebezpieczeństwo wszeteczeństwa, niechaj każdy ma swoją żonę i każda niechaj ma własnego męża”⁵ – odczytał Szczepan.

– Nie przemawia do mnie ta teza – starałem się zażartować, ale nawet w moich uszach zabrzmiało to słabo.

Cytat z Biblii. Drugi niezgadzący się szczegół.

– Wtedy tak nie było – potwierdził moje myśli Szczepan. – Grzywiński pisał prosto jak w pysk strzelił: „Pieprzył swoją szwagierkę” albo „Okradał staruszki”.

Te kartki były jego „ogłoszeniem wyroku”. Wydawało się, że przez to czuł się rozgrzeszony. Był jednocześnie sędzią i katem. Uznał, że ktoś zasługuje na karę, ogłaszał wyrok, potem go wykonywał i w jego chorym umyśle wszystko było w totalnym porządku i w zgodzie z zasadami.

– O tym właśnie marzyłem. – Skrzywiłem się. – Pojeb na miarę Grzywińskiego, zafascynowany tym zjebem, a na dodatek z odchyłem religijnym. Tak czy siak, bez względu na to, jak to ujęto, zgaduję, że nasza ofiara zbyt wiele ruchała, zdaniem tego psychola, i to była jego wina.

Po minie Soni i Szczepana wiedziałem, że przyznają mi rację.

– Zabezpieczcie to – rzuciłem do policjantów.

Szybko wróciliśmy do naszego trupa. Sonia kucnęła przy zwłokach.

- Mężczyzna rasy kaukaskiej, około trzydzieści pięć-czterdzieści lat, świetna kondycja fizyczna. Brak śladów przemocy, ułożony twarzą w dół... - Delikatnie uniosła jego głowę.

W tym momencie świat po prostu się zatrzymał. Słyszałem przyspieszone bicie swojego serca i jednostajny szum w uszach.

Patrzyłem w mętne, niebieskie i bardzo martwe oczy. Oczy koleśka, z którym wczoraj, a więc w momencie, w którym na pewno obserwował go już seryjny morderca, moja najlepsza przyjaciółka polazła na randkę z pierdolonego Tindera.

Anioł był zadowolony. Pierwszy element perfekcyjnego planu przebiegł bez zarzutu. Aleksander poszedł jak baranek na rzeź... I dokładnie tak skończył. Był kompletnie zaskoczony, uroczo bezbronny, te cudowne chwile napawania się jego przerażeniem, Anioł jeszcze długo będzie wspominać... Aleksander wypełnił swoje zadanie. Wszystko potoczyło się idealnie! A przecież tyle rzeczy mogło pójść nie tak! Ale Anioł wiedział, że ma swoje muszki rozpracowane w szczegółach. Wiedział, że dobrze przewiduje ich zachowania, przecież zna ich zwyczaje. Nie od wczoraj prowadzi obserwacje. Jak dobrze było znów okazać się nieomylnym.

Anioł spodziewał się wiele po tej trójce... Dlatego ich wybrał i perfekcyjnie doprowadził do miejsca, w którym chciał ich zobaczyć. Wprawdzie nie mieli najmniejszych szans z precyzyjną dokładnością Anioła, ale przynajmniej liczył na godny pojedynek. Jego wynik był z góry znany, ale Anioł lubił, gdy nie było zbyt łatwo. Jaka szkoda, że Aniołów jest tak niewiele. Jak bardzo chciałby kiedyś zagrać z kimś równie genialnym! Anioł ewoluował, rozwijał się, doskonalił, był lepszy za każdym razem. Dlatego wprowadził pewne poprawki. Będzie mylić tropy, będzie mącić i wyprowadzać na manowce. A oni nie zauważą... Ani jedna z tych, podobno dobrych w swoim fachu, muszek nie zorientuje się, gdzie czai się pająk. Póki nie będzie za późno.

Anioł spojrzął na swój telefon i uśmiechnął się szeroko.

Czas na drugi akt!

CRIME SCENE - DO NOT CROSS

CRIME SCENE - DO NOT CROSS

DO NOT CROSS

CRIME SCENE - DO NOT CROSS



Od zawsze miałam jedną, zajełście irracjonalną przypadłość, a była nią specyficzna reakcja na stres i presję. Te dwa stany wyzwalały we mnie wszystkie najlepsze cechy. Tak jakby wraz z ogarniającym mnie strachem przychodziła lepsza wersja mnie, żeby posprzątać burdel i przywrócić porządek. To było kompletnie niesamowite: moje zmysły były wyostrzone, stawałam się bardziej elokwentna, kreatywna, lepiej zapamiętywałam, widziałam wyraźnie wszystkie szczegóły i błyskawicznie wiązałam ze sobą fakty, łączyłam kropki.

Na co dzień byłam narwana, roztrzępana i chaotyczna. Za to w stanach prawdziwego napięcia zamieniałam się w... oazę spokoju. Jedyną oznaką wyrzutu kortyzolu były u mnie trzęsące się ręce. Zerknęłam na swoje ułożone na biurku dłonie i bez zaskoczenia odnotowałam, że drżą. Dla równowagi umysł miałam zupełnie spokojny. Jakby był w swoim żywiole. Wiedziałam jednak, że nie ma takich rewelacji za darmo. Za każdą minutę przyjdzie mi zapłacić, kiedy stres odpuści, i każdej wtedy pożałuję. Ale to nie będzie prędko... Szykowała się długa przeprawa.

Czasem zastanawiałam się, czy to nie dlatego wiecznie pakuję się w niebezpieczne związki i tak bardzo gonię za adrenaliną w pozostałych sferach życia. Żeby przywołać te reakcje „na własną rękę i pod kontrolą”... Tak, by nie dopadały mnie tylko wtedy, kiedy coś mi realnie grozi, albo, co gorsze, wtedy, kiedy boję się o bliskie mi osoby.

– Podsumowując – popatrzyłam na siedzącego naprzeciwko mnie Artura – masz zabójcę, który odtworzył miejsce zbrodni z twojej starej

sprawy, a na dodatek pokusił się o wzbogacenie jej o kilka religijnych szczegółów. Zwłoki ofiary położył w miejscu, gdzie Szczepan uprawia jogging, a jednocześnie wybrał dzień, w którym Sonia miała dyżur. Tak, żeby skompletować dokładnie tę samą ekipę, która pracowała nad sprawą trzynaście lat temu. Można więc założyć, że planował to od dawna i ma całkiem dobre rozpoznanie. Jakby tego było mało, ofiarą jest facet, z którym wczoraj byłam na randce... A ja nie mogę o tym napisać ani słowa. Dobrze rozumiem?

– Kurwa mać. – Artur pieprzył ręką w stół tak, że aż kubki z kawą podskoczyły. – Twój artykuł jest teraz najmniej ważną rzeczą!

– Nie unoś się. – Nawet nie drgnęła mi powieka.

– I co jeszcze, kurwa? Frytki do tego? – Artur wstał i podszedł do okna.

Widziałam, że wyjebało mu kory i potrzebuje chwili, żeby się uspokoić, więc nie odzywałam się ani słowem.

Dobrze, że Bożenka zdążyła zawinąć się do domu, bo miałyby okazję zobaczyć na własne oczy, jak wygląda wkurwiony Cień. Miałam niejasne wrażenie, że wtedy przestałyby być jego fanką. No, w każdym razie aż tak bezkrytyczną. Widok Artura w tym stanie mógł przerazić każdego, ale ja ani trochę się go nie bałam. Jakbym mogła, skoro wiedziałam, że ta kurwica wynika z jego strachu o mnie?

Odwrócił się po dłuższej chwili. Wyglądał już nieco spokojniej.

– Rozumiesz, że jakiś świr chce, żebym miał pewność, że to zabójstwo jest personalne? Wszyscy jesteśmy ze sobą powiązani tamtą sprawą: ja, Szczepan i Sonia. I to mam w dupie, bo to nasze ryzyko zawodowe. Brałem pod uwagę, że kiedyś może się coś takiego zdarzyć. Ale ten typ z Tindera w charakterze ofiary wskazuje, że jakiś pierdolony psychopata wie również o tobie, a ja nie chcę cię znaleźć martwej w lesie! – Popatrzył mi w oczy z niezwykłą powagą.

Właśnie tak podejrzewałam i bałam się tego, co wymyślił, żeby mnie chronić. Bo że coś wykombinował, nie miałam najmniejszych wątpliwości.

– Gdybyś miał mnie znaleźć martwą w lesie, to byłabym tam zamiast Aleksandra – wytłumaczyłam spokojnie. – Ktokolwiek to jest, chce, żebyś właśnie tego się bał. Stara się tobą sterować, a ty, póki co chodzisz jak na sznurku.

– To ucieszy się niezmiernie, bo genialnie mu się udało. Właśnie tego się boję! Myślisz, że nie wiem, co próbujesz robić? – Uśmiechnął się ironicznie. – Nie bierz mnie pod włos! Grozi ci niebezpieczeństwo... –

Chyba poczuł, że znów się odpala, bo głęboko wciągnął powietrze. – Anka... – zaczął po chwili spokojniejszym i łagodniejszym tonem.

Yhym, znałam to. Zaraz mi oznajmi swój genialny plan. Skąd wiedziałam, że ani trochę mi się nie spodoba?

– Posłuchaj mnie. – Podeszedł dwa kroki bliżej. – Po wszystkim dam ci wywiad, opowiem ze szczegółami, których nie będzie znał nikt inny, absolutnie wszystko, co tylko będę mógł. Dostaniesz za ten tekst Pulitzera... Ale póki co... musisz wyjechać ze Śląska i to NATYCHMIAST. – Położył nacisk na ostatnie słowo.

Nie dopuszczał najwyraźniej innej opcji. No to mamy problem, bo nie miałam zamiaru go zostawiać i nigdzie się stąd nie ruszę.

Odwzajemniłam jego intensywne spojrzenie.

W jednej chwili znalazł się tuż przy mnie i gwałtownie pochylił się, kładąc obie dłonie na podłokietnikach mojego fotela.

– To nie była prośba – warknął.



Boże, jak ja nienawidziłem tego jej spokoju! Uwielbiałem jej normalną, zabawną i postrzeloną wersję. Tę, którą prezentowała światu na co dzień. Ten spokój był zwiastunem czegoś cholernie niedobrego. Zawsze ją ogarniał, gdy któryś z tych jej ekszłamasów z nią zrywał, kiedy ktoś jej bliski chorował albo kiedy ktoś umierał... Raz nawet pamiętam wielką kumulację, czyli wszystko powyższe naraz. Wydawało się, że ogarnia, że funkcjonuje. Przetrwała do pogrzebu, a potem... wylądowała w szpitalu z wycieńczonym organizmem. Tak jakby psychika nie chciała się ugiać i po prostu przerzuciła objawy na ciało.

Wiedziałem więc, że dokładnie zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Tym bardziej nie rozumiałem, czemu nie chce się zgodzić na jedyne racjonalne rozwiązanie. Takie, które gwarantowało mi spokojny łeb, a jej bezpieczeństwo. Byłem pewien, że nie będzie łatwo ją przekonać. Kurwa, eufemizm. Widziałem po jej minie, że będzie po prostu kurewsko trudno. Nie było w niej cienia wkurwienia, z którym spokojnie umiałem sobie poradzić. Była za to pewność, nieugiętość i przekonanie o swojej racji. Kurwa, będę musiał ją związać, zakneblować i wywieźć w bagażniku. W ostateczności właśnie tak zrobię... Czułem, jak znów przestaję nad sobą panować.

W tym momencie wyciągnęła dłoń i dotknęła mojego policzka, cały czas patrząc mi w oczy. Przesunęła nią delikatnie po moim zarostcie.

– Wysłuchaj mnie spokojnie i uważnie. A potem podejmiesz decyzję, dobrze? – rzuciła bardzo ugodowym, równym i rzeczowym tonem.

Kurwa! Dobrze wiedziała, jak mnie rozbroić i jak włożyć z powrotem zawleczkę granatu, który nosiłem pod czaszką. Była moją przyjaciółką, uwielbiałem ją, ale przede wszystkim szanowałem i ceniłem jej zdanie. Musiałem pozwolić się jej wygadać, nawet jeśli decyzję już podjąłem.

– Nie licz, że coś ugrasz – powiedziałem uczciwie, ale wycofałem się i wróciłem na swój fotel.

Oparła łokcie na biurku, splotła przed sobą dłonie i położyła na nich brodę.

– Mówisz, że jestem najlepszą dziennikarką śledczą na Śląsku. I masz rację – zaczęła cichym, spokojnym tonem. Zupełnie inaczej niż standardowo, kiedy wyrzucała z siebie zdania z szybkością karabinu maszynowego.

– Ooo, ktoś tu nareszcie porzuca fałszywą skromność – nie powstrzymałem się.

– To nie jest fałszywa skromność – zaprzeczyła. – Ja po prostu zawsze uważam, że pewne rzeczy mi się „udają”, wiem, że poświęcam na nie o wiele mniej czasu, niż moi koledzy po fachu... Ale jakby się spokojnie zastanović, to jestem dobra w swojej pracy. Najlepsza, jaka umiem.

– To nie jest fuks, to ci się nie „udaje” – powiedziałem to, co myślę. – Inni po prostu nie są tacy zdolni i pyskaci.

– To nie jest teraz ważne – przerwała mi. – Fakty są takie, że to ja ujawniłam aferę z wałem z kryptowalutami, zdemaskowałam siatkę pedofili w placówce opiekuńczej, a także podsunęłam ci połowę materiału do rozbicia grupy handlarzy ludźmi.

– Tak było – potwierdziłem, a potem przeszedłem do kontrataku. – Cieszę się z twojej nowo odkrytej zawodowej pewności siebie, zwłaszcza że powtarzasz wszystko to, co tłukę ci do łba od lat. Ale wyczuwam podstęp, więc czy możesz mi powiedzieć, jaki jest cel tej pogadanki?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się. – Mam dojsčia, których ty nie masz.

Zrzęda mi mina. Miała rację, imponująca sieć informatorów bez niej była dla mnie niedostępna. Ufali tylko Ance, głównie dlatego że ich nie sprzedawała. Trudno.

– Poradzę sobie bez nich – zakończyłem temat.

– Nie wątpię – rzuciła od razu. – Ale wiesz, że moja praca to nie tylko szepczący mi do ucha ludzie. To również kojarzenie faktów, łączenie kropek i niestandardowe podejście. Jesteś świetnym prokuratorem, też to umiesz. Ale co dwie głowy, to nie jedna... Zastanów się, ile zawsze zyskujemy, kiedy łączymy siły?

Kurwaaaa. Kolejny dobry argument.



Musiałam być bardzo, ale to bardzo ostrożna. Wiedziałam, że decyżę, by wywieźć mnie stąd jak najdalej, podjął od razu, w momencie, gdy zobaczył, że ofiarą jest Aleksander. Nawet nie rozważał innych opcji. Kiedy wbił sobie coś do łba, to odwrócenie tego było nieomal niemożliwe. Nieważne, jak racjonalne argumenty posiadałam. Nie mogę tego spierdolić. Muszę zachować zimną krew do końca. Miałam fatalne przeczucie, że jeśli zostawię go z tym samego, to coś mu się stanie i go stracę... Nie przeżyłabym tego. Wiedziałam jednak, że nie przekonam go argumentami, jak bardzo mogę ułatwić mu pracę. Miały tylko przygotować mi grunt...

- To jednak nie jest aż tak istotne. - Popatrzyłam mu prosto w oczy. - Dasz radę beze mnie, choć będziesz się kurewsko nudził.

Widziałam, jak usta mu drgnęły od powstrzymanego śmiechu.

- Natomiast chcę, żebyś na spokojnie pomyślał o jednej kwestii dotyczącej tego zabójstwa... Kimkolwiek jest ten zwyrol, był w stanie niezauważony śledzić tak dobrego policjanta jak Szczepan, ustalić, jaki jest grafik dyżurów Soni, a co najgorsze i najbardziej przerażające: dowiedzieć się, z kim idę na randkę z Tindera dzień wcześniej.

Widziałam, że zacisnął zęby. Nadal milczał, ale było to milczące przyznanie racji.

- Chyba że to był fatalny przypadek, że trafiło na Aleksandra... - podpuściłam go.

- Skończ pierdolić! Dobrze wiesz, że nie ma takich przypadków - rzucił krótko.

- Wiem. - Rozłożyłam ręce. - Uważasz więc, że ktoś, kto obserwuje nas tak długo, ktoś, kto wykminił to wszystko, powiązał tak doskonale, na dodatek przez nikogo niezauważony, i zrealizował swój plan krok po kroku, nie trafi na mój trop, gdy wywieziesz mnie do jakiejś podlubelskiej wsi czy na inne zadupie?

- Kurwa - powiedział krótko, ale widziałam, że ten argument trafił.

- Może taki ma plan? - Nie zamierzałam teraz odpuścić. Byłam jak rekin, kiedy wyczuwałam krew, to nie potrafiłam się cofnąć, a Artur najwyraźniej się łamał i musiałam to wykorzystać. - Morderca dostarczy za czterdzieści osiem godzin kolejnego trupa i może ja nim zostanę...

- Zostaniesz nim za czterdzieści osiem sekund, jeśli się nie zamkniesz. - Uśmiechnął się do mnie uroczo.

Ten uśmiech tak bardzo kontrastował z ciskającymi błyskawicami oczami, że postanowiłam rzeczywiście na chwilę zamilknąć. Zachowałam kamienną twarz i uspokajającym gestem uniosłam ręce. Miałam zamiar użyć całego arsenału, oprócz tego, że po prostu się o niego boję. Ten argument zadziałałby odwrotnie, bo wiedział, że będę dla niego ryzykować i znów by się odpalił. A taka była prawda. Nie chodziło o postawienie na swoim. Chodziło o to, że po to ma się przyjaciół, żeby móc na nich liczyć. Zwłaszcza w najgorszych chwilach.

- Dobrze wiesz, że nigdzie nie będę bezpieczniejsza niż z tobą - powiedziałam szczerze, kiedy tylko uznałam, że odzywianie się znowu jest w miarę bezpieczne.

Wpatrywał się we mnie, bębniąc palcami o blat biurka. Widziałam, że w jego głowie trwa walka. Najgorsza, bo napiędały się emocje z racjonalizmem. Na szczęście największą bombę zostawiłam sobie na koniec.

- Poza tym, jest jeszcze twoje śledztwo... - zaczęłam.

- A co ty masz z nim wspólnego, oprócz tego, że chcesz niepotrzebnie ryzykować dla tematu do artykułu? - Uniósł brew.

- Ciebie, odrzucić emocje i podejrzliwe założenie, że chce cię wydymać dla jakichś korzyści i pomyśl rozsądnie - nie wytrzymałam i oburzyłam się nie na żarty.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś mnie wydymała - rzucił cwaniacko i popatrzył sugestywnie na mój dekolt. - I odniosłabyś z tego WIELOKROTNE korzyści, co również mi nie przeszkadza... - Jego wzrok przeniósł się z biustu na moje usta. Poczulałam, jak mój oddech przyśpiesza, a wargi, na które się patrzy, zaczynają mnie delikatnie mrowić. - Wystarczy, że przysięgniesz mi, że to nic między nami nie zmieni - zakończył.

- Mogę ci przysiąc, ale byłaby to tyle warta przysięga, co obietnice wyborcze twoich pracodawców. Bo podejrzewam, że zmieni się wszystko. - Jedną z moich cech była totalna szczerość. - Założmy, że tak się stanie. Jak będzie słabo, to przestaniemy patrzeć na siebie z podziwem i zrobi się mocno obciachowo.

Parsknął śmiechem.

- Nie będzie słabo - powiedział z tak podniecającą pewnością siebie, że mimo woli przejechałam językiem po ustach.

Kurwa, co ja wyrabiam?

- No dobrze, założmy, że będzie fantastycznie. I co dalej? - odbiłam piłeczkę.

- Będzie jeszcze bardziej zajebiście. Tak samo jak jest, ale w krainie wiecznych orgazmów. - Uśmiechnął się seksownie.

- W krainie wiecznych orgazmów i absolutnej wierności, chciałeś powiedzieć?



No tak. Z tym mógł być problem. Nigdy w całym życiu nie udało mi się dochować wierności, a ona doskonale o tym wiedziała... Wiedziała o mnie wszystko. Ale też nigdy nie miałem dochowywać wierności jej... Czy w tym wypadku byłbym do tego zdolny? Nie miałem pojęcia. Zaczęłam ją prowokować tylko po to, by zmienić temat, i zmieniłam tak, że wpakowałam łeb spod topora pod gilotynę.

– Wiesz, od ilu facetów podobnych do ciebie usłyszałam, że im się podobam, ale nie mogą się ze mną przespać, bo są wierni swoim dziewczynom czy tam żonom?

Wiedziałem. Od ani jednego. Zresztą żadnego nigdy nie musiała pytać, propozycje padały zawsze z drugiej strony.

Połączyła kciuk i palec wskazujący pokazując mi symbol „zera” – na wypadek, gdybym miał jakiegokolwiek wątpliwości.

– A dobrze wiesz, że ja bym nie umiała żyć z myślą, że gdzieś tam po świecie chodzi laska, która spała z moim facetem w czasie, w którym ja z nim byłam. I że zrobiła ze mnie idiotkę. Tu już nie chodzi tylko o seks, chodzi też o zasady i o lojalność. Zdrady nie wybaczam.

– Masz do tego podejście jak facet. I to taki mocno starej daty – nie wytrzymałam.

Parsknęła śmiechem.

– Nie jak facet, tylko jak osoba, która zna swoją wartość. – Rozłożyła ręce. – Poza tym mam sportowy samochód, jest niski. Jak ja bym do niego wsiadała z takim jebitnym porozem, z jakim niektórzy obnoszą się po tym świecie?

- Z głową w dół. - Przechyliłem się przez blat, pokazując jej jak, a kiedy parsknęła śmiechem, to pstryknąłem ją żartobliwie w nos. - Wrócimy do tematu. A teraz gadaj, co z tym śledztwem.

Skoro zostawiła ten argument na koniec, to musiał być najmocniejszy. I... niepotrzebny... Już przekonała mnie, mówiąc, że nikt nie zapewni jej takiego bezpieczeństwa jak ja. To była prawda, a ja nie mogłem się stąd ruszyć, więc ona też zostawała. Wpadłbym na to sam, ale pierwotny instykt od razu nakazał mi zabrać ją daleko od tego pojebańca, zamelinować i ochronić.

- Byłam prawdopodobnie jedną z ostatnich osób, które widziały Aleksandra żywego. Przecież ty mnie musisz przesłuchać! - wskazała trafnie.

Przesłuchiwałem - zapalił mi się w głowie ogromny neon. Siad, kurwa!

- Kiedy zniknę, to ze świadka zrobię się od razu podejrzaną - kontynuowała z zapalem.

- To moje śledztwo - wtrąciłem. - Raczej nie postawię ci zarzutów, skoro spędziłaś tę noc ze mną.

- Wiem, ale gdyby ktokolwiek się do niego włączył, to musiałbyś się poważnie tłumaczyć... A po co? Skoro jest instytucja, która zapewni mi niewidzialność, tobie spokojne sumienie. Na dodatek w postępowaniu przygotowawczym stosujesz ją swoim własnym postanowieniem i w pełni kontrolujesz.

Otworzyłem szeroko oczy. A to bystra cholera!

- Nikt nie będzie znał moich danych, a na dodatek wszystko będzie legitnie... - Zrobiła minę jak magik wyciągający królika z kapelusza.

Brakowało tylko, żeby się ukloniła. A ja prawie zacząłem bić jej brawo.

- Artykuł sto osiemdziesiąt cztery paragraf pierwszy Kodeksu postępowania karnego⁶ - dokończyłem za nią.

Wzięła do ręki leżące na biurku okulary przeciwsłoneczne i wystudiowanym ruchem włożyła je sobie na nos. A potem zarzuciła na

leb kaptur.

– To ja. Twój świadek incognito – powiedziała teatralnym szeptem.

– To ja, Leclerc – nie powstrzymałem się. – Wiesz, czemu ty nie masz faceta? – Zmrużyłem złośliwie oczy.

– Czemu? – Zsunęła okulary na nos i popatrzyła na mnie zaskoczona.

– Bo jesteś za mądra – powiedziałem.

– Za to mnie kochasz. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.



– Tyle lat, a ja pierwszy raz jestem u ciebie w pracy. – Usiadłam na pamiętającym Gierka tapicerowanym krześle i rozejrzałam się po pomalowanych na brudnożółto ścianach. W rogu pomieszczenia stała pełna teczek szafa ze sklejki, a przed nią, bezpośrednio na linoleum, leżało luzem co najmniej trzydzieści tomów akt... Burdel na kółkach.

Artur postanowił, że załatwimy temat od razu. Moja redakcja znajdowała się rzut beretem od ulicy Wita Stwosza 31, gdzie w przedpotopowym, totalnie ohydny biurowcu, znajdowała się większość katowickich prokuratur: krajowa, regionalna i okręgowa.

– I jak wrażenia? – Umościł się za biurkiem i uruchomił komputer stacjonarny. Maszyna wyglądała, jakby nadawała się do utylizacji dobre dwadzieścia lat temu.

– Dupy mi nie urwało – powiedziałam szczerą prawdę. – Jak wam się udało rozbić tyle poważnych grup przestępczych? Bo na nadmiar środków to chyba nie narzekacie. Czy kłamka w tym oknie trzyma się na trytytce? – Nie wierzyłam własnym oczom.

– I na kawałku „plajstra”. Tak jak cały ten kraj. Na pewne rzeczy środki są, na inne nie ma. Na podsłuchy jest w chuj. Imię i nazwisko? – Zawiesił palce nad klawiaturą i patrzył na mnie prowokacyjnie.

– Wiktor Wektor. – Rozkołysałam się na krześle.

– Zajęcie świadka: wtykanie nosa w nie swoje sprawy i wkurwanie ludzi. Tak mogę wpisać?

Pokiwałam z namaszczeniem głową.

– Stosunek świadka do stron?

Uśmiechnęłam się pod nosem. Było coś podniecającego w takim przesłuchaniu, pewnie dlatego że nie traktowaliśmy go na serio. A ja wiedziałam, jak dobry jest w swojej robocie i że gdybym była tu w charakterze prawdziwego świadka, a nie jego „soulmate”, to wcale nie byłoby mi do śmiechu. Ani do prowokacji. Na szczęście to nie była ta sytuacja.

– Sypiam z prokuratorem – odpowiedziałam scenicznym szeptem. – Ale stosunków brak, bo seksu nie uprawiamy.

– Rozumiem. – Miał arcyważną minę. – To co mam wpisać? Może być: „To skomplikowane”?

Nie wytrzymałam i ryknęłam śmiechem. Właśnie w tym momencie otworzyły się drzwi do gabinetu.

– Nie przeszkadzam, wesolki? – usłyszałam za plecami znajomy głos.

Niewielu policjantów darzyłałam szczerą sympatią. Pewnie dlatego, że większość z nich nie przepadała za mną. Szczepan natomiast był absolutnym wyjątkiem. Miał niesamowicie oryginalną urodę. Jak mawiała Bożenka: „Był tak brzydki, że aż ładny”. Nieregularne, wyostrome rysy, lekko przekrzywiony nos, czarne, szczeciniaste włosy, które zdecydowanie zbyt rzadko miały styczność z nożyczkami. I bystre, sarkastyczne ciemne oczy. A do tego obłądna, idealna, wzorcowa wręcz postura... Obstawiałam, że sześć razy w tygodniu był na siłowni. Bardzo mi się podobał, mimo że naprawdę, ale to naprawdę trudno było nazwać go pięknym. Gdyby był wyłącznie współpracownikiem, a nie również kumplem Artura, to z pewnością chciałabym przenieść tę znajomość na inny level. Zwłaszcza że był też bezczelny i ani trochę nie krępował się z waleniem prawdy prosto w oczy. I jako jeden z nielicznych mężczyzn na tym padole łez ani trochę się mnie nie bał... A były to cechy, które ceniłam o wiele wyżej niż okładkową urodę. Niestety jednak, BYŁ jego kumplem, a ja – mimo że lubiłam komplikować sobie życie, to chyba jednak nie aż tak bardzo... Zwłaszcza że z tego, co mówił Artur, ani trochę nie byłam w typie Szczepana.

– Pan nigdy nie przeszkadza, panie funkcjonariuszu. – Puściłam do niego oczko.

– Słyszałem, że kózka znów skakała, ale tym razem nóżkę złamała. – Pocałował mnie w policzek, podał rękę Arturowi i usiadł na jedynym już wolnym krześle. – Tinder i ty? Really? Co cię natchnęło do szukania wrażeń na tej zjebanej farmie frustratów?

Usłyszałam stukot palców o klawiaturę. Artur najwyraźniej zaczął wypełniać formularz na poważnie. Skoro był zajęty, to mogłam jeszcze chwilę pogawędzić z panem policjantem.

– Samotność. – Przybrałam uduchowioną minę.

– Dobra, pośmialiśmy się... – Szczepan patrzył na mnie kpiąco. – A tak naprawdę?

– Artykuł chciałam napisać. – Rozłożyłam ręce. – Do „Gazety Kobiecej”. Czytelniczki mnie prosiły, żebym zgłębiła temat. O tym, dlaczego laski nie potrafią znaleźć interesującego mężczyzny w internecie i co zrobić, żeby to zmienić.

– I co zrobić, by to zmienić? – Szczepan patrzył na mnie, jakby naprawdę go to interesowało.

– Nie szukać w internecie? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. – Wiem, że Aleksander to wasz pokrzywdzony i naprawdę mi go szkoda, bo z pewnością nikt nie zasługuje, żeby stać się ofiarą jakiegoś psychopatycznego świra. Ale wedle zasady, że o zmarłych mówi się dobrze albo wcale, to nie jestem w stanie nic o nim zeznać – powiedziałam szczerze.

Wiedziałam, że sprawa dotyczy morderstwa, być może zaczną ginąć kolejni ludzie. Nie mogłam pomóc im inaczej, niż zachowując całkowitą szczerłość.

– Ciągnął cię na chatę? – rzucił Szczepan od niechcienia.

Prawie się nabrałam, że to pytanie nie ma znaczenia. Dobry był. Natomiast ja też nie byłam słaba w te klocki.

– Już zaczynamy przesłuchanie? I to w sposób podjazdowy? – Popatrzyłam na Cienia. – Notujesz, Artur?



- Nasze standardowe sztuczki nie mają sensu. Ta małpa zna je od podszewki - wytłumaczyłem Szczepanowi. - Zrobię ją anonimowym świadkiem, żeby nie było jej w papierach. Mów, co wiesz. - Popatrzyłem na Ankę poważnie.

- Totalny złamas, picuś głąncuś, nudny jak flaki z olejem - podsumowała krótko. - I tak, ciągnął mnie na chatę, chciał się pochwalić, jak dobre robi drinki - wytłumaczyła Szczepanowi.

- Nie namówił? - Uśmiechnął się pod nosem.

- Jeszcze mnie Bóg nie opuścił - stwierdziła spokojnie.

- Nie wiem, czy towarzyszył ci Bóg, anioł stróż, Dalajlama, czy Latający Potwór Spaghetti, ale zdecydowanie się wykazał. - Szczepan popatrzył jej prosto w oczy. - Byłem z ekipą u niego na chacie. Berek rzeczywiście ma, nawet nieźle zaopatrzone. Ma też inne ciekawe rzeczy. Znaleźliśmy sto tabletek GHB² i kilka giga filmów z ruchania nieprzytomnych lasek.

Czułem, jak rośnie mi ciśnienie. Ja pierdołę, kiedyś ją zajebię!

- Jakie masz następne pomysły na artykuł? - wycodziłem do niej przez zęby. - Może się w klubie ze striptizem zatrudnisz, żeby zobaczyć, jak to wygląda od kulis?

- Jasne. - Wyrzuciła w górę ręce. - Wkurwiał się na mnie, że jakiś pojebany psychol najpierw otumania, a potem gwałci laski! Bo to, kurwa, jest na bank moja wina!

Widziałem, że rodzi się w niej święte oburzenie i miała do niego pełne prawo. Ale ani trochę nie zmniejszyło to mojej wściekłości. Kiedy

tylko pomyślałem...

– Zdajesz sobie sprawę, ile zabrakło? – wyszczałem, nawet nie próbując zachować spokoju.

– W chuj zabrakło. – Też się wściekła. – Bo nie ubiłabym z nim muchy w kiblu, a co dopiero poszła z nim do jego domu! Natomiast nawet jakbym poszła, to ON był złym pojebańcem i nie byłaby to MOJA wina!

– Oczywiście, że nie byłaby to twoja wina. – Szczepan próbował załagodzić sytuację. – Nikt tego nie insynuuje. Ale odpuść na chwilę natchnione gadki i spokojnie się zastanów... Zrobiłoby ci jakąś różnicę, czy to twoja wina, czy nie, gdybyś już się tam znalazła? I została gwiazdą jednego z takich filmów?

Widziałem po jej minie, że argument okazał się trafny.

– Byłam z Cieniem na telefonie. Wiedział dokąd i z kim idę – usprawiedliwiła się. – To są podstawowe zasady bezpieczeństwa. Co innego można zrobić? Nie wychodzić z domu? Podejrzewać wszystkich o złe intencje?

– Nie umawiać się z obcymi? – podsunąłem.

– To z kim mam się, kurwa, umawiać? – Wyjechała jej kora. – Może z wami? Pojedynczo? Czy naraz?

– Naraz nie. Dość mam oglądania jego mordy w robocie. Ale pojedynczo zdecydowanie ze mną. – Uśmiechnął się Szczepan. – Może jakaś kolacyjka? Zawsze chętnie opierdolę coś na ciepło.

Najwyraźniej ją rozbroił tym starym jak świat hasłem, bo wybuchnęła śmiechem. Też wyczułem, że usta mi drgają. No dobra, może było blisko, ale tym razem się udało. Teraz trzeba było się dowiedzieć, kto postanowił odjechać Aleksandra, bo za co, to już się domyślałem.

KATOWICE-ŚRÓDMIEŚCIE, 25 CZERWCA 2023 ROKU

ANKA

Sytuacja była ze wszech miar skomplikowana. Z jednej strony wkurwiało mnie to ich podejście samców alfa. Z drugiej zaś... wiedziałam, że nie bierze się ono znikąd. Mieli taką, a nie inną pracę i na co dzień oglądali takie, a nie inne sytuacje.

W idealnym, fajnym świecie pełnym puchatych jednorozców na kolorowej łące można by napierdolić się jak bąk i ufać, że bezpiecznie dojedziemy do domu, skoro dzwonimy z klubu po ubera albo bolta. W rzeczywistości jednak, jak pokazywały sytuacje na warszawskiej Woli, wiele dziewczyn przypłaciło takie myślenie krzywdą i ogromną traumą. Nie była to ich wina, ale nie wiem, czy było to dla nich jakieś pocieszenie... Kolejny raz w moim życiu poczułam to niesamowite uczucie ulgi. To, które objawia się tylko wtedy, kiedy uciekniesz łbem spod topora... Miałam szczerą nadzieję, że nigdy nie będę musiała znaleźć się po drugiej stronie, czyli w tej sytuacji, w której nie zdążę uchylić głowy... I jednocześnie poczułam wkurw. W imieniu tych, które nie miały aż tyle szczęścia.

– Masz coś więcej? – zapytał spokojnie Artur.

Najwyraźniej ochłonął i znów przeszedł w tryb pracy.

– Tyle co pół litra na trzech. – Szczepan wzruszył ramionami.

Popatrzyłam na niego, nic nie rozumiejąc.

– Czyli?

– Tyle co nic – wytłumaczył od razu Artur.

– Exactly – potwierdził Szczepan. – Trzydzieści siedem lat, pracował w branży IT. Najbardziej prawdopodobna wydaje się wersja, że zginął

dlatego, że poszedł na randkę z Anką.

- Dzięki - mruknęłam pod nosem.

- Nie bierz tego do siebie... modliszko. - Artur nie mógł się powstrzymać od złośliwości. - Powiedziałaś komuś, z kim się umówiłaś?

- Tylko tobie.

- Czyli zabójca musiał go znać - wywnioskował. - Szczepan, sprawdzajcie wszystkich, którzy mieli z nim jakikolwiek kontakt w ciągu ostatniego miesiąca. Albo lepiej dwóch, dla pewności.

- Okay, ale to zajmie dłużej niż - zerknął na zegarek - jakieś trzydzieści godzin, jakie pozostały nam do kolejnego trupa.

- Ruszajcie więc dupy - polecił krótko Artur.

- Co z nią? - Szczepan wskazał na mnie głową.

- Zajmę się tym - uciął Artur.

Zaraz trafi mnie szlag!

- Przestańcie o mnie gadać, jakbym była workiem z kartoflami - powiedziałam arocy spokojnym tonem. Tym, który poprzedzał u mnie atak furii. - Nie będę siedzieć z założonymi rękami. Mogę wam bardzo pomóc.

Spojrzeli na mnie z takim zdziwieniem, jakbym właśnie zrzuciła z siebie szmatki i zaproponowała im trójkącik.

Szczepan dotknął palcami mojego czoła, a potem syknął, jakby się poparzył.

- Chyba ma gorączkę - rzucił pod nosem.

- Pójdę jutro do Grzywińskiego zrobić z nim wywiad - postanowiłam, olewając go. - Jak każdy psychopata pewnie jest łasy na uwagę i rozgłos medialny. Postaram się ustalić, co wie. A przede wszystkim ustalić, czy trzynastcie lat temu nie wpierdoliliście do pudła niewinnego człowieka.



Przyznam szczerze, że ta niepokojąca myśl mnie również kilka razy przebiegła przez głowę. Będę miał do siebie naprawdę ogromne pretensje, jeśli rzeczywiście tak było. I to mimo faktu, że byłem wtedy tylko aplikantem.

– A to jest akurat dobry pomysł – poparł ją Szczepan. – W więzieniu nic jej nie grozi, a nam Grzywiński nie powie ani słowa. Cały proces nie otworzył gęby.

Zastanowiłem się chwilę. Jutro rano musiałem jechać do Soni na sekcję, więc i tak nie mógłbym jej pilnować... A nie miałem cienia wątpliwości, że jest na celowniku i nie mogę zostawić jej samej nawet na sekundę.

– Dobra, ale jedziesz z nią – rzuciłem do Szczepana. – Plan jest taki: robimy tymczasowe centrum dowodzenia w mieszkaniu Anki.

Szczepan kiwnął mi głową. Rozumiał, że chcę mieć ją na oku.

– Czemu u mnie? – zaciekała się.

Nie miałem zamiaru zdradzać jej prawdziwych powodów.

– Sokolska od strony ronda przy Oblatów jest spokojna. Łatwo będzie zauważyć na niej w nocy podejrzane ruchy i wszelkie odstępstwa od normy – rzuciłem pierwsze, co przyszło mi do głowy. – Wprawdzie nie liczę na to, że ten psychol wystawi się i w stroju pojebańca z Ku Klux Klanu, przygrywając sobie na tamburynie, zacznie układać ci pod oknem kamienie w kształt różańca...

– To nie ten typ świra, raczej z tych ostrożnych i dokładnych – uzupełnił Szczepan.

Pokiwałem głową na znak zgody.

- Dokładnie, nie mamy aż tyle szczęścia. Ale z pewnością łatwiej będzie nam coś zauważyć u Anki, niż w moim bloku na „Manhattanie”. Poza tym do komisariatu na Iłakowiczówny mamy trzysta metrów i wszystkie drogi wylotowe pod nosem.

Jej mina wskazywała, że łyknęła kit.

- Kazałem ściągnąć z archiwum akta Grzywińskiego – wtrącił Szczepan. – Trochę tego jest. Podrzucę wam wieczorem, a póki co idę sprawdzić, czy ustalono coś w kwestii śladów. Raczej nie zginął w tym lesie, ktoś go musiał tam jakoś przytachać.

- Na miejscu były tylko ślady po quadach – rzuciłem z pamięci.

Szczepan pokiwał głową.

- Ustalamy, czy z jednego, czy z kilku. I nieliczne ślady butów też udało się zabezpieczyć. Zobaczymy, co z tego wyniknie – stwierdził rozsądnie Szczepan.

- Dobra, jesteśmy w kontakcie. – Poczekałem, aż zamkną się za nim drzwi. – A teraz opowiadaj...

- Jednak opowiem ci o tej randce, mimo że nie miałam zamiaru. –

Uśmiechnęła się. – Spotkaliśmy się koło Spodka, parę minut po osiemnastej...



- Dary niosę. - Szczepan wszedł do salonu, dźwigając ogromny karton. Na oko dobre trzydzieści tomów.

- Faktycznie. Połóż je pod ścianą - rzuciłam, jednocześnie wyszarpując zza szafy ogromną korkową tablicę. Używałam jej przy wyjątkowo skomplikowanych sprawach, kiedy miałam bardzo dużo niepowiązanych wątków i jeszcze więcej wątpliwości. Coś mi podpowiadało, że ta sprawa będzie absolutnie najtrudniejsza w całej mojej karierze. Od niej nie odetnę emocji, a jeśli się pomylimy, to któreś z nas może zapłacić za to głową.

- Masz zamiar zatańczyć z tą tablicą przytulańca czy ściskasz ją tak z jakichś innych powodów? - Głos Artura wyrwał mnie z zamyślenia.

- Mogę ci z niej zrobić kragiel⁸, chcesz? - odpyskowałam.

Szczepan ryknął śmiechem.

- Ciekawe, kto ci te witki rozbuja. - Uśmiechnął się Artur szeroko. - Pomijam fakt, że musiałybyś stanąć na drabinie, żeby dosięgnąć. - Wyjął mi z rąk tablicę. - Czekaj, czekaj, skądś znam ten tekst... Twój ojciec powiedział kiedyś coś podobnego, nie?

- Dokładnie. - Zdjęłam ze ściany obraz, a Artur powiesił tablicę na jego miejsce.

- Nie znam historii, opowiedz - wtrącił się Szczepan, wykładając się bez cienia skrępowania na mojej kanapie i częstując się pizzą.

- Marudziłam tacie przez miesiąc, że chcę się uczyć grać na gitarze i żeby mi ją kupił. Wtedy było u nas dość średnio z kasą, a to była droga zabawka. Ostatecznie i tak mi ją sprezentował, ale wręczając mi ją,

powiedział, że jak za tydzień wywalę ją w ką, bo się znudzę, to zrobi mi z niej kragiel, czyli kołnierz.

– Mam zbyt plastyczną wyobraźnię, bo od razu ten obraz pojawił mi się przed oczami. – Roześmiał się policjant.

– Jesteśmy na celowniku seryjnego mordercy – zauważyłam rozsądnie. – Zastanawiam się, czy jest na świecie druga ekipa, którą tak bardzo to śmieszy.

– Takich dwóch jak nas trzech to nie ma ani jednego. – Artur wziął do ręki pierwszy tom akt.

Odpaliłam laptopa i zaczęłam szukać interesującego mnie pliku, a konkretnie notatek do artykułu mojego autorstwa... Napisałam go wieki temu i miałam przecucie, że od niego powinniśmy zacząć.

– Ty, ale ty przecież nie umiesz grać na gitarze – zorientował się nagle Cień. – Grasz dobrze, ale tylko i wyłącznie na nerwach.

– No, nie umiem – przyznałam, szczerząc zęby. – To nie było dla mnie, znudziło mnie to brzdąkanie po miesiącu...

– I co? Tata zrobił ci z niej kołnierz? – zainteresował się Szczepan.

– No coś ty! Przecież ja od niego nigdy nawet szlabanu nie dostałam, a co dopiero mówić o jakimkolwiek laniu. On jest taki jak Artur. Gada i grozi, ale... ma do mnie słabość. – Nadal szukałam artykułu.

– Żebyś się kiedyś w moim wypadku nie zdziwiła – wyzłościł się Cień.

– Czy wy jesteście absolutnie pewni, że nie jesteście parą? – zapytał Szczepan po dłuższej chwili ciszy.

– Absolutnie. Mam zajebisty gust do mężczyzn. – Puściłam do niego oko.

– To było najzabawniejsze, co dziś powiedziałaś. – Artur wybuchnął śmiechem. – To o tym guście.

– Dobra, chłopaki! Mam! – przerwałam mu, zanim się rozkręcił.



- Co masz? - zapytałem, ocierając załzawione ze śmiechu oczy. Zajebisty gust, dobre sobie.

- Pisałam kiedyś artykuł o seryjnych mordercach, nic ambitnego - usprawiedliwiła się od razu. - Dopiero zaczynałam...

- Dawaj - rzucił Szczepan. - Zobaczymy, na ile to pokryje się z tym, czego nauczyliśmy się przy Grzywińskim.

- Nie będę wam tego czytać, bo to długie, szukałam tylko swoich notatek. - Położyła sobie laptopa na kolana. - Sprawa wygląda tak...

Włożyła na nos okulary... Były duże, czarne i... bardzo mi się w nich podobała. Razem z tymi czerwonymi końcówkami włosów tworzyły wybuchową mieszankę... Trochę grzeczną, trochę szaloną. Mogłaby z miejsca zagrać główną rolę w pornołu Korepetycje u wyuzdanej nauczycielki fizyki.

- Występują dwa rozsądne i przemawiające do mojej wyobraźni podziały tych całych seryjnych. - Wdarła się w moje piękne wizje. -

Pierwszego dokonało FBI, w latach siedemdziesiątych. Zajmowali się wtedy badaniem tego zjawiska, niektórzy twierdzą, że to właśnie oni stworzyli termin „seryjni zabójcy”.

- Jakbym miał w swoim okręgu Dahmera i Bundy’ego, to też bym się zastanawiał, jak to nazwać - przytaknął Szczepan.

- Pewnie wykazałbyś się kreatywnością bardziej niż oni. - Uniosła brwi w niemym wyzwaniu.

- Stowarzyszenie pojebów? - zaproponował Szczepan.

- Gang inceli? - rzuciłem w tym samym momencie.

– O to, to! – Błysnęła białymi zębami i nagrodziła nas oklaskami. – No i właśnie ci agenci FBI zaproponowali podział seryjnych zabójców na trzy typy. Najprościej rzecz ujmując: na podstawie ich podejścia – czytała dalej.

– Do ofiary? – zapytał Szczepan.

Pokręciła przecząco głową.

– Do całokształtu. Pierwszy typ to „zorganizowany”. Wszystko ma zaplanowane w szczegółach: obserwację, dobór ofiary, samą zbrodnię, zacieranie śladów, drogi ucieczki...

Pasowało.

– To ten – rzuciłem od razu.

– Czyli typ Bundy’ego. – Pochyliła się nad ekranem. – Inteligentny, dobrze wykształcony, z każdą zbrodnią coraz lepszy, bo uczący się na błędach. Taki typ kujona.

– Można śmiało założyć, że nie mamy szczęścia, bo to z pewnością ten. A pozostałe dwa? – zapytałem tylko dla porządku, by mieć pełny obraz i niczego nie przeoczyć. – Niezorganizowany?

– Dokładnie. Dziwak. Nie snuje żadnych planów, ma wyłącznie fantazje o morderstwach. Zabija dokładnie w tym momencie, kiedy coś mu się niewłaściwie odpali pod deklek. Totalnie spontanicznie. Nie dba o zabezpieczenie śladów, jest zwykle niespecjalnie inteligentny, zazwyczaj bezrobotny, społecznie nieprzystosowany i na tyle głupi, by zabrać jakąś rzecz należącą do ofiary jako pamiątkę lub trofeum. Klasyczny przykład to Kuba Rozpruwacz.



– A ostatni to typ „mieszany”, kiedy współdziała kilku zabójców i mają różne tryby postępowania. Albo kiedy jeden z pierwszych dwóch typów się jakoś zaburzy... – przeczytałam.

– A można się bardziej zaburzyć? – zdziwił się Szczepan.

– Chodzi mi o zaburzenie w sensie fizycznym, zwykle spowodowane przez jakieś zewnętrzne czynniki – wytłumaczyłam. – Mówiąc wprost: jeśli jeden z dwóch pierwszych typów się najebie albo naćpa, to może przejawiać jakieś nieadekwatne dla jego podstawowego typu zachowania...

– Tak jak ty, kiedy czasami najebana wracasz z imprezy i piszesz mi o drugiej w nocy, że kochasz mnie, cytuję: „jak do tego drzewa i w chuj dalej”? – Artur, jak zawsze, nie powstrzymał się.

Muszę kupić sobie telefon, który przestaje działać, kiedy właściciel ma powyżej promila. Nie mam pojęcia, co wtedy roi mi się w bani, ale jest ze wszech miar dziwne. I nieustannie się za to wstydzę.

– No brzmi to jak zaburzenie! – Niemal zrobiłam facepalma. – Poważnie tak ci piszę?

– Raz czy dwa napisałaś. – Machnął ręką. – Ale zwykle tekst: „Anka, najebałaś się. Idź spać” załatwia temat. – Uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze się bawisz? – nie powstrzymałam się.

– Wybornie. – Uśmiech nie schodził z jego twarzy.

– Chcę posłuchać o drugim podziale seryjnych – wtrącił Szczepan. –

O miłości sobie pogadacie, jak pójde do domu. Albo lepiej sobie ją pokażcie, bo chyba hormony wam buzują.

- Na szczęście rano widzę się z Sonią, więc może trochę napięcia ze mnie zejdzie. - Roześmiał się Artur.

Poczułam gulę rosnącą w gardle. Bardzo lubiłam Sonię, ale niesamowicie mnie wkurwiało, że chciał z nią spać i zrobiłby to, gdyby tylko dogadali się co do sposobu. Czy można być zazdrosnym o przyjaciela? Najwyraźniej tak, bo byłam zazdrosna wręcz obłędnie.

- Dawaj ten drugi podział - ponaglił mnie.

Zerknęłam w notatki.

- Ten jest dokładniejszy, Holmes i DeBurger go popełnili. Podział wedle motywacji i doboru ofiary. Pierwszym typem jest „wizjoner”. Ma psychozy, urojenia. Zabijać każe mu na przykład duch Whitney Houston albo przemawia do niego makaron z szafki w kuchni... - Uniosłam wysoko brwi.

- Czyli pierdolnięty. Takiego nie zamknę w pierdlu, tylko w psychiatryku - skwitował.

- Ważne, że w izolacji - stwierdziłam rozsądnie. - Kolejny to „misjonarz”. Zabija w przekonaniu, że musi uwolnić świat od jakiegoś typu ludzi. Na przykład od grzeszników...

- Rudych albo okularników - wtrącił Szczepan. - Czy mamy z nim do czynienia, będziemy mogli ustalić dopiero, kiedy poznamy tożsamość drugiej ofiary...

Widziałam po minie Artura, jak bardzo nie chciałby do tego dopuścić. Obawiałam się, że to nam się nie uda. Czterdzieści osiem godzin to zdecydowanie mało czasu, zwłaszcza kiedy została już tylko połowa...

- Trzeci typ to „hedonista” i tych z kolei dzielimy na kolejne trzy podtypy: lubieżny, emocjonalny i komfortowy - kontynuowałam.

- Lubieżny brzmi najciekawiej. - Artur puścił do mnie oko.

Zdecydowanie był dziś w prowokacyjnym nastroju. Zawsze kiedy miał taki, ja zachowywałam się nienagannie. Kiedy zaś mnie ciągnęło do seksualnych aluzji, on trzymał pion. Chyba tylko dzięki temu udawało

nam się zachować kruchą równowagę w tej popieprzonej relacji i nigdy nie złamać przyjętych przez siebie reguł.

- No nie wiem, czy ci się spodoba, bo typ lubieżny często łączy się z kanibalizmem albo nekrofilią. - Uśmiechnęłam się szeroko na widok jego zniesmaczonej miny. - Ale fakt, jego motywacją jest przyjemność seksualna. Dalej mamy podtyp emocjonalny...

- Przeżywa przy zabójstwie przyjemność duchową? - strzelił bez pudła Szczepan.

- Dokładnie. Ten typ lubuje się w torturach, bo traci zainteresowanie ofiarą, kiedy tylko ta straci życie, przedłuża więc moment jego odbierania tak długo, jak to możliwe... - Poczułam pełzające mi po rękach ciarki. Niepojęte, jak bardzo ludzie bywają pierdolnięci.

- Nie pasuje tutaj, zbyt szybka śmierć - wykluczył Artur.

Kiwnęłam głową na znak zgody.

- I ostatni podtyp, czyli hedonista komfortowy. Zabija dla jakichś realnych korzyści - wyjaśniłam.

- Nikt nie odniósł realnych korzyści ze śmierci Aleksandra, oprócz kobiet w tym kraju - stwierdził Szczepan.

- No i ostatni typ, który mnie osobiście przeraża najbardziej. - Odłożyłam laptopa. - Pan władza i kontrola. Chce być panem sytuacji i żeby wszyscy tańczyli tak, jak im zagra. Ma ogromną potrzebę dominacji i sterowania...

- I w obecnej sytuacji ten typ pasuje mi najbardziej.

KATOWICE-KOSZUTKA, 26 CZERWCA 2023 ROKU

ARTUR

– „Byłem w wojsku i w szpitalu, w pierdłu, i na kupie szmalu, byłem w górach, i na plaży, i żonaty cztery razy... Wszystko chuj... O ja wam mówię, wszystko chuj... Może czasem trochę mniejszyy, ale potem jeszcze większyy”² – śpiewałem, roztrzepując jajka w kubku.

Zerknąłem przelotnie na korkową tablicę, wiszącą na ścianie w połączonym z aneksem kuchennym salonie. Pracowaliśmy nad nią wczoraj do pierwszej w nocy. Mimo to nasze ustalenia nie powalały. Przejrzeliśmy połowę akt Grzywińskiego i znaleźliśmy... gówno i nic. Wypisaliśmy pasujące cechy z typizacji morderców. I to, co ustalili Szczepan o Aleksandrze. I w zasadzie tyle.

– Dwa razy! – usłyszałem za plecami.

O, wstała gwiazda.

– O czym marudzisz? – Odwróciłem się nieśpiesznie.

Stała w kuchennych drzwiach i rozczesywała włosy.

– Dwa razy byłeś żonaty – przypomniała mi usłudźnie.

Aaaa, temat, który zawsze mocno ją uwierał.

– Nie uczę się na błędach. Nie mógłbym być seryjnym zabójcą typu zorganizowanego. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Poza tym wiesz, jak mówią... do trzech razy sztuka.

– Twojej trzeciej żony już nie przeżyję. – Skrzywiła się teatralnie. – Pierwszą lubiłam, ale druga to była prawdziwa melepetka, na dodatek cała w pretensjach.

– Ona też cię nie cierpiała – rzuciłem od razu. – Nazywała cię wredną, złośliwą suką.

– Mnie? Niebywałe – odrzekła z miną wskazującą, że ma to gdzieś. – Nie wiem, czy powiedziałam do niej przez ten krótki czas trwania waszego małżeństwa inne zdanie, niż: „Skończ dramę”!

– Powiedziałaś. – Przelałem jajka na patelnię. – Skarżyła mi się, że kiedyś weszłaś do jej apteki i kiedy ją zobaczyłaś za ladą, zapytałaś, czy ma czopki na wściekliznę i czemu ich sobie nie zaaplikuje.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem na to wspomnienie. Jakim cudem ona nigdy nie dostała po ryju za ten swój niewyparzony język?

– Trafiłam tam przypadkiem. I założę się, że zapomniała ci wspomnieć, że kiedy weszłam to powiedziała do koleżanki: „Oooo, przyszła ta dziwka”. – Ania uśmiechnęła się szeroko.

– Nie, ale nie musiała. – Byłem pewien, że Luiza ją sprowokowała. – Znam cię dobrze, jesteś jak zmija zygzakowata.

Popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– Nie atakujesz niezaczepliana – wytłumaczyłem, otwierając lodówkę. – Chcesz omlet z pomidorem?

Kiwnęła głową, a potem usiadła przy stole i upiła łyk kawy.

– Ale w wojsku też byłeś, nie? Nie mieliśmy wtedy kontaktu i nigdy nie opowiadałeś, jak do tego doszło... – Zaczęła kroić chleb i smarować go masłem.

– Jak do tego doszło, nie wiem... – Nadal się wydurniałem. – A tak naprawdę to wiem. Wyleciałem z pierwszego roku prawa za nieobecności i trafiłem do „zetki”.

– Do radia Zet? – Uniosła w górę brwi.

– Do zasadniczej służby zawodowej, cymbale – sprostowałem. – W Siedemnastej Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej.

– Podobało ci się słuchanie rozkazów? – Uśmiechnęła się złośliwie.

– No właśnie nie bardzo – przyznałem szczerze. – Ale wspominał całkiem nieźle. Nauczyłem się strzelać, ścielić łóżko i wstawać wcześniej niż o dziesiątej... Co akurat dziś może nam się przydać. Zaraz jadę na sekcję...

– U twojej wspaniałej Soni – skwitowała krótko. – Bierzesz pejczyk?

- Nie mam, ale Sońka pewnie ma swój. - Dorzuciłem na patelnię pokrojonego pomidora. - Wiesz, że jesteś o mnie zazdrosna? - zapytałem o oczywisty fakt.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Zerknąłem na zegarek: siódma. Szczepan jak zawsze był idealnie o czasie. Rażno ruszyła w stronę drzwi.

- Kto tam? - usłyszałem jej głos z korytarza.
- Policja - rzucił krótko Szczepan.
- Nie zamawiałam. - Otworzyła drzwi.



- Czyżby królowa kryminalnych newsów była dziś nie w sosie? - zapytał Szczepan, ładując się do mieszkania.

- Bywało lepiej, Maverick. - Nawiązałam do jego charakterystycznej kurtki, która wyglądała dokładnie tak, jak ta, którą nosił Tom Cruise w filmie Top Gun. - Zjesz śniadanie? Prokurator robi. - Teatralnie uniosłam brwi.

- Przypomniał mi się ostatni post na Mistrzowie.org - rzucił Szczepan, wchodząc do pomieszczenia. - Jakiś koleś napisał, że odkąd szef w firmie robi im śniadania w każdy wtorek rano, to aż chce mu się chodzić do pracy, i zaapelował o takie zmiany we wszystkich firmach. Wiecie, jak brzmiał pierwszy komentarz?

- Nie - rzucił Artur, podając mu rękę.

- „Pracujesz wraz z rodzeństwem w firmie waszej matki?” - dokończył policjant, siadając przy stole. - Mam już trochę o tych śladach.

- No, mów, synu? - Artur postawił patelnię na stole, usiadł i popatrzył na niego wyczekująco.

- Quadów było kilka, ale to stare ślady. Raczej z poprzedniego weekendu... - Szczepan poczęstował się kanapką.

Jak oni byli w stanie jeść w takiej sytuacji?

- To jak znalazły się tam zwłoki? - nie wytrzymałam. - Raczej same tam nie doszły.

- Nie, bystra panno. - Szczepan wysilił się na ironię. - Prawdopodobnie ktoś je przyniósł. Ktoś, kto ma numer buta

czterdzieści cztery. – Pokazał nam zdjęcie gipsowego odlewu. – Szukamy faceta, który pogina po świecie w tenisówkach z Dolce & Gabbana wartych pewnie tyle, co moja półroczna pensja.

– Czekaj, czekaj. – Rzuciłam się do swojego telefonu. Odpaliłam Instagrama. Chwilę zajęło mi odszukanie odpowiedniego zdjęcia. – To nie są te? – Powiększyłam fotkę Aleksandra. Leżał na jakimś leżaku, a osoba robiąca mu zdjęcie stała przed nim. Było widać kawałek podeszwy jego buta z bardzo charakterystycznym wzorkiem.

– Czyli chyba jednak przyszedł sam – skwitował krótko Artur.

– Nie miał ich na sobie w sobotę – zaprzeczyłam od razu. – Jestem pewna, bo miał louboutiny.

– Szpilki z czerwoną podeszwą? – zdziwił się Artur.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie, męskie też są. Pochwalił mi się, że to louboutiny, chyba był z nich dumny. – Wzruszyłam ramionami. – Natomiast na pewno nie były to trampki.

– Może wrócił do domu i się przebrał? – zasugerował Artur.

– Nie – zaprzeczył Szczepan. – Sąsiedzi są pewni, że wyszedł o siedemnastej trzydzieści i więcej się nie pojawił. Kamera monitoringu przy pobliskiej Żabce też to potwierdza.

– Ktoś najpierw zajmował mu trampki, a potem poszedł go w nich zabić? – Od ciągłego unoszenia wysoko brwi, chyba zrobi mi się dziwna twarz.

– „Zanim powiesz na mój temat tanie kłamstwo, przejdź się w moich butach i poczuj sam to...”¹⁰ – rzucił Artur.

– Nie mieści mi się to w głowie... – Nie umiałam znaleźć żadnego logicznego wytłumaczenia takiej sytuacji.

– To, co nam się w głowie mieści, a co nie mieści, to dość indywidualna sprawa – podsumował Szczepan.



Wszedłem na salę, kiedy Sonia już kończyła sekcję. Zawsze wpadałem właśnie w tym momencie, przede wszystkim dlatego, że miała już obraz sytuacji i mogła mi go przedstawić. Po drugie zaś, oglądanie, jak wyjmuje flaki, nie było na mojej porannej liście „must have” rzeczy, które chciałbym oglądać.

– Dzień dobry, piękna. Ten sam koktajl leków co trzynaście lat temu?
– zapytałem bez zbędnych wstępów.

– Dzień dobry, mój ulubiony prokuratorze. – Sonia popatrzyła na mnie z niepokojem. – Otóż nie. Przyczyną śmierci nie było zatrzymanie akcji serca tylko uniemożliwienie wymiany gazowej w płucach spowodowane bezpośrednim działaniem zewnętrznego czynnika mechanicznego...

– Uduszenie? – zdziwiłem się.

Podeszła do umywalki i umyła ręce, a potem zdjęła z siebie fartuch.

– Dokończ, proszę, i posprzątaj – rzuciła do wysokiego chłopaka, który patrzył na nią wiernie jak pies. – Zapraszam, panie prokuratorze, omówimy wszystko w moim gabinecie.

Szedłem za nią po schodach. Miała dopasowaną prostą czarną sukienkę. Była niewysoka, szczupła i miała niesamowicie zgrabny tyłek. Nieodmiennie dziwiło mnie, jak można wykonywać taką robotę i być jednocześnie tak seksowną. W mojej głowie nagle pojawiła się myśl, czy zamiast odpuszczać ten temat, nie powinienem jednak starać się ją namówić, by po prostu zrobić to po mojemu.

– Nowy praktykant? – zagailem.

- Tak. - Otworzyła drzwi do gabinetu i gestem zaprosiła mnie do środka. - Obiecujący chłopak, choć wiele jeszcze musi się nauczyć. Dziś na przykład nie rozpoznał kilku oczywistych symptomów.

Opadłem na fotel naprzeciwko niej.

- Bo pewnie były oczywiste wyłącznie dla ciebie - powiedziałem szczerze.

To było niesamowite, ile szczegółów umiała dostrzec i ile spraw dzięki temu rozwiązałem.

- Możliwe. - Uśmiechnęła się z zawodową satysfakcją. - Mamy śmierć przez uduszenie. A konkretniej uniemożliwienie wykonywania ruchów oddechowych ze względu na unieruchomienie klatki piersiowej. Wskazują na to przekrwione trzewia, sinica, cechy ostrej rozedmy płuc z rozerwaniem pęcherzyków płucnych, wybroczyny podspójówkowe. - Popatrzyła mi poważnie prosto w oczy. - Nie mam wątpliwości, całość obrażeń wskazuje na burking.

Burking był wyjątkowym kurewstwem. To było celowe połączenie dwóch mechanizmów odcięcia tlenu: zatkanie ust i nosa ręką i jednoczesny ucisk na wysokości klatki piersiowej.

- Tylko że ja jeszcze wczoraj nie widziałem u niego żadnych obrażeń. Ani ty, ani Szczepan - stwierdziłem krótko.

- Bo ich nie widać, ktoś się bardzo o to postarał, a on się ani trochę nie bronił. Wszystko wskazuje na to, że nawet nie drgnął. - Patrzyła na mnie z niepokojem. - Nigdy nie widziałam czegoś podobnego na oczy.

- Ktoś mu coś podał?

Od razu przypomniało mi się, co Szczepan znalazł w jego mieszkaniu. To by pasowało. Został ukarany w ten sam sposób, w który krzywdził innych...

Kiwnęła głową.

- Tak, znalazłam ślad po wstrzyknięciu. Wszystko ci pięknie opiszę w protokole z sekcji zwłok. Toksykologia będzie po południu. Normalnie czeka się o wiele dłużej, ale mam tam byłego... - Machnęła ręką, jakby

temat nie był wart wspominania. – Ale zbrodnie Grzywińskiego nasunęły mi pewien pomysł.

– Pavulon? – strzeliłem.

– Tak podejrzewam. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Grzywiński zabijał tak, by ofiara w zasadzie nic nie poczuła... Propofol ją usypiał, pavulon zwiotczał, a stężony potas powodował zatrzymanie krążenia... I on nikogo nie dusił.

– Naśladowca nie jest aż taki miły? – zaryzykowałem.

– Wszystko wskazuje na to, że nie. Po południu potwierdzą ci szczegóły.



Siedzieliśmy ze Szczepanem przy stoliku i wpatrywaliśmy się w wielkie żelazne drzwi. Sala widzeń w areszcie śledczym w Bytomiu miała nie więcej niż dwadzieścia metrów kwadratowych i bardzo skromne wyposażenie. Dwa stoliki, kosz na śmieci i stojący na parapecie telefon stacjonarny. Może to i lepiej, skoro zaraz mieliśmy się tu spotkać z jednym z najbardziej niebezpiecznych osadzonych.

– Jaki on jest? – zapytałam, żeby choć trochę przygotować się do tej rozmowy.

– Przeuroczy. – Szczepan popatrzył na mnie jak na wariatkę. – A jaki ma być seryjny zabójca?

Parsknęłam śmiechem.

– Nie o to mi chodzi. Czy jest zamknięty w sobie, czy morda mu się nie zamyka? Jak do niego dotrzeć?

– Gdybym to wiedział, to miałbym jego zeznania już trzynaście lat temu – przyznał samokrytycznie Szczepan. – Ogólnie to ekstrawertyk i bardzo dużo mówi, tylko na temat zbrodni nie powiedział ani słowa więcej oprócz tego, że się przyznaje. To był nasz koronny dowód, reszta to, jak widziałas w aktach, wyłącznie poszlaki: ślady butów, opinie osmologiczne...

Rzeczywiście, przyznanie bardzo ułatwiło im pracę. Nie wiem, czy nie za bardzo... Do wczoraj nikt się nie zastanawiał, czy mają właściwego człowieka.

– Jest na coś wrażliwy? Ma słabości? – próbowałam dalej.

- Ma słabość do pięknych kobiet, słyszałem od klawiszy, że koresponduje z ponad setką lasek. - Szczepan zmierzył mnie wzrokiem.
- Twoja obecność znacząco zwiększa nasze szanse, że będzie w ogóle chciał z nami gadać.

- Dziękuję za komplement. - Uśmiechnęłam się pod nosem. - Słyszałam jednak, że jesteś fanem blondynek.

Popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

- Ani trochę. Kto ci takich bzdur... - A potem głośno się zaśmiał. - A to fiut złamany. Artur ci tak powiedział?

- Tak. Kłamał? - zapytałam, chociaż znałam już odpowiedź.

- Oczywiście, że kłamał. Jak chcesz zobaczyć mój typ, to zerknij do lustra - powiedział bez cienia skрэpowania.

Hmm, to ciekawe.

- Często sobie robicie takie numery? - zainteresowałam się.

- Średnio raz na trzy miesiące. Ostatnio koleżanka z pracy zapytała mnie, jakie alkohole lubi prokurator Cieniowski, bo chciała mu się odwdzięczyć. Pomógł jej ogarnąć jakiś temat. Odpowiedziałem, że absolutnie żadnych, Cień brzydzi się wszystkim, co ma procenty. Pije tylko i wyłącznie wodę leczniczą Zuber.

Ryknęłam śmiechem.

- Rozumiem, że to jest wyjaśnienie na karton tego ohydztwa, który stoi u Artura w kuchni. Kiedyś jedną otworzyłam, smakuje jak zgniłe jajo.

- To nie ma smakować, tylko leczyć. - Szczepan wyszczerzył zęby w uśmiechu. - A wracając do tematu Grzywińskiego... Spróbuj go zbajerować. Mów do niego „panie Henryku” i... rozepnij jeszcze przynajmniej ze dwa guziki w koszuli.

Bez zastanowienia odpięłam dwa guziki, powiększając swój dekolt z lekko prowokującego do bardzo wyuzdanego.

- Jest fanem dużych piersi? - zapytałam z przejściem.

- Skąd mam wiedzieć? - Uśmiechnął się szeroko. - Za to ja jestem.

A to migłanc... A ja chyba tracę czujność przez tę sprawę, bo daję podchodzić się jak małolata. Wystudiowanym, seksownym i płynnym ruchem pochyliłam się nad stolikiem, a kiedy jego oczy powędrowały na mój dekolt, ze złośliwym uśmieszkiem, zapięłam aż trzy guziki.

- Było poprosić - wymruczałam. - A nie podstępem podchodzić.

- Zapamiętam - podjął grę. - Kiedy rozwiążemy tę sprawę, to zabieram cię na kolację. Bo rozumiem, że to, co gadał mi Artur o tobie, niekoniecznie pokrywa się z rzeczywistością...

- A co gadał? Domyślałam się, że to stek bzdur. - Parsknęłam śmiechem.

- Że wchodzisz w związki wyłącznie z mężczyznami posiadającymi stabilną pracę, najlepiej w korpo. Romantycznymi, uległymi i potulnymi. A przede wszystkim przewidywalnymi. Aaa... i tylko z blondynami. - Wykrzywił się komicznie.

- Rzeczywiście, złamany fiut. - Prawie popłakałam się ze śmiechu. - Mam trzech byłych. I wszystkich łączą trzy rzeczy - wystawiłam palce - czarne włosy, popierdolony zawód i zero przewidywalności.

- Czyli pasuję. - W tym momencie usłyszeliśmy zgrzyt klucza w zamku. - Grzywiński w sumie też. - Mrugnął do mnie porozumiewawczo.



Usiadłem w fotelu, wywaliłem nogi na biurko i zamknąłem oczy. Nic nie mogłem poradzić na to, że w ten sposób zawsze najlepiej mi się myślało. Jakie miałem opcje? Mogłem mieć naśladowcę Grzywińskiego, jego wspólnika sprzed lat albo, jeśli Grzywiński wziął na siebie czyjąś winę, prawdziwego zabójcę. Z pewnością był tak samo dobry, jeśli nie lepszy niż oryginał. I bardzo lubił bawić się z nami w kotka i myszkę. Musiał mieć też doskonałe rozpoznanie. Wiedział o naszych zwyczajach, i to zarówno zawodowych, jak i prywatnych...

– Puk, puk. – Otworzyłem oczy i zobaczyłem stojącego w drzwiach Jacka, policyjnego psychologa, który pełnił w KWP w Katowicach funkcję profilerą. – Mogę?

– Zapraszam. – Wskazałem mu krzesło. – Nie mam kompletnie nic. Powiedz mi, kurwa, cokolwiek.

Wbrew temu, co pokazywano w filmach, profilerzy rzadko zjawiali się na miejscu znalezienia zwłok, o wiele częściej wchodzili do postępowania dopiero po kilku tygodniach, kiedy śledztwo stawało w martwym punkcie. Tu jednak sytuacja była na tyle osobliwa, że od razu kazałem Szczepanowi uruchomić Jacka i dostarczyć mu kopię akt. Opadł na krzesło i przesunął dłonią po łysej głowie.

– Niewiele ci pomogę, póki co same oczywistości. Nie wiem nawet, czy zabito go w tym lesie, czy ciało przetransportowano.

– My też nie. Na miejscu brak jakichkolwiek śladów, prócz odcisku buta. Jednocześnie jeśli nie mógł się bronić, bo był naćpany, to tych śladów też nie musiało być.

- A ten odcisk buta? - dopytał Jacek.

- Możliwe, że to but należący do ofiary. Mam przeczucie, że ten ślad pozostawiono specjalnie.

Lubiłem pracować z Jackiem, bo mogliśmy sobie trochę „pogdybać”. Policjanci dużo bardziej skupiali się na twardych dowodach, a profilerzy oprócz dowodów korzystali również z intuicji i wiedzy psychologicznej. Brzmiało to trochę jak czary-mary, ale większość stworzonych przez Jacka profili zgadzała mi się później z cechami ujętego sprawcy. Jeśli o mnie chodzi, mógł nawet czytać z fusów z kawy, póki czytał właściwie.

- To bardzo możliwe. - Jacek pokiwał głową. - Chciał, żebyście go znaleźli. Albo ma jakiś fetysz, albo po prostu daje wam wskazówki. To charakterystyczne dla typu „zorganizowanego” seryjnych zabójców. Jest przekonany o własnej potędze i uważa, że i tak wam nic nie pomogą. Widać wzorowanie się na Grzywińskim, ale jest dokładniejszy. Tak jakby doskonalili jego dzieło...

- Załóżmy na chwilę, że Grzywiński był niewinny - powiedziałem teorię, która ani trochę mi nie pasowała. - Seryjny może nie działać przez trzynaście lat?

- Może. - Jacek potwierdził to, czego najbardziej się obawiałem. - U seryjnych występuje tak zwany okres ochłonięcia. Może trwać nawet przez lata.

- Albo Grzywiński nie działał sam i kogoś chroni - nadal głośno myślałem.

- To kolejna opcja, którą będę brał pod uwagę. Coś w poprzednim śledztwie na to wskazywało?

Jacek nie pracował przy sprawie Grzywińskiego. Profilerzy w Polsce w tamtych czasach to była kompletnie raczkująca dziedzina.

- Tylko i wyłącznie jego postawa procesowa. Przyznawał się, ale nie składał wyjaśnień. To czasem się zdarza u osób, które chcą kogoś chronić i się dla niego poświęcają... Kurwa, mam pomysł. - Chwyciłem za telefon i wykręciłem numer do Szczepana. Włączyła się poczta głosowa, więc nadal był w areszcie. Drugi w kolejności był Paweł, jego partner. Prawie równie dobry glina.

– Cześć, jak ci idzie? – rzuciłem szybko.

Miał rozpytywać ludzi mieszkających w pobliżu części lasu, gdzie znaleziono zwłoki, i szukać ewentualnych świadków.

– Jak kurwie w deszcz. – Nie pocieszył mnie. – Wszyscy tu mają kamienny sen. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał.

No cóż, nie liczyłem na zbyt wiele w tej kwestii.

– Mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie. Posprawdzaj wszystkich żyjących krewnych i przyjaciół Grzywińskiego. Z tego, co kojarzę sprzed lat, nie było ich wielu.

Zapamiętałem to, ponieważ chciałem wtedy ich przesłuchać, ale mój patron opierdolił mnie z góry na dół, mówiąc, że mamy zabójcę, zamkniętą sprawę, a jak się nudzę, to mam sobie strzepać... Wspominałem tego starego pierdziela z mieszaniną zażenowania i nostalgii.

– Pod jakim kątem mam sprawdzać i pytać? – zaciekawiał się.

– Pytaj o wszystko, co przyjdzie ci do głowy. Szukamy naśladowcy, może kogoś, z kim wtedy mógł działać? A szczególnie interesują nas mężczyźni o rozmiarze buta czterdzieści cztery, ale innych nie wykluczamy. – Zdawałem sobie sprawę, że ten but może być zmyłką. – Daj mi potem znać.

Zakończyłem rozmowę i spojrzałem na Jacka. Pokiwał mi głową.

– Też obstawiam, że wspólne zabijanie to raczej zajęcie w gronie najbliższych. – Uśmiechnął się pod nosem.

BYTOM-ŚRÓDMIĘSCIE, 26 CZERWCA 2023 ROKU

ANKA

Wiedziałam z akt, że Grzywiński urodził się w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku. I dokładnie na swoje pięćdziesiąt pięć lat wyglądał. Kiedyś zapewne był przystojnym mężczyzną, ale kilkanaście lat w więzieniu odcisnęło na nim piętno. Ciemne, zaczesane na gładko włosy, ze zdjęcia w policyjnych aktach, obecnie były siwe, choć, jak widać, nadal je przylizywał. Przystojną twarz o regularnych rysach pokryła sieć zmarszczek. Poza tym brakowało mu górnej dwójki. Jedyne, co się nie zmieniło, to jego jasnoniebieskie, zimne, przerażające oczy. Mimo że uśmiechał się szeroko, te oczy pozostawały lodowate. Nawet gdybym spotkała go trzynaście lat temu, kiedy był jeszcze lekarzem w szpitalu na Bogucicach, wiedziałabym, że mam do czynienia z psychopatą. Normalni ludzie nie patrzą w ten sposób.

– Witam piękną panią. Pocałowałbym w rączkę, ale niestety... – Więzień pokazał mi spięte kajdankami ręce.

Szczepan wytłumaczył mi w samochodzie, że niedawno wyszło nowe rozporządzenie, które regulowało odwiedziny w jednostkach penitencjarnych. O rozkucie skazanego trzeba było złożyć pisemny wniosek do służb więziennych, a Szczepan nie miał najmniejszego zamiaru tego robić.

– Ciebie, psie, nie witam – dodał, nie zaszczycając policjanta spojrzeniem.

– Też nie tęskniłem. – Szczepan rozparł się wygodnie na krześle.

– Kiedy skończycie, to proszę zadzwonić do dyżurnego. – Strażnik wskazał telefon i wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Grzywiński usiadł i zmierzył mnie taksującym wzrokiem.

– Co panią redaktor do mnie sprowadza?

– Panie Henryku... Mogę tak się do pana zwracać? – zapytałam grzecznie.

– Może pani nawet mówić do mnie Henio. – Uśmiechnął się, ale ten uśmiech nie obejmował jego oczu.

Nie no, bez przesady. Moje poświęcenie też ma swoje granice.

– Panie Henryku – podjęłam raz jeszcze. – Zapoznawałam się z aktami pańskiej sprawy. Chcę napisać o panu artykuł. Jestem też po wstępnych rozmowach z wydawcą i jest również opcja na książkę... W związku z tym chciałam oddać panu głos; poznać historię z pańskiej perspektywy. Pavulon w latach dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych był bohaterem wielu przerażających afer w Polsce i za granicą... Ciężki do wykrycia, a obraz sekcyjny wskazywał, że ofiara przeszła zawal serca. Jednak wszystkie te zabójstwa były dokonywane z jego pomocą, właśnie dlatego tak trudno było nie tylko cokolwiek udowodnić, ale w ogóle udowodnić, że doszło do zbrodni. Tylko w pana przypadku funkcjonowało to zgoła inaczej. Po pierwsze, pana ofiary nie cierpiały tak, jak wszystkie inne. Dzięki propofolowi traciły przytomność, więc najbardziej przerażający aspekt śmierci wywoływany pavulonem, czyli pełna świadomość przy niemożności oddychania, nie występowały.

– Po pierwsze, nie szkodzić. – Uśmiechnął się Grzywiński.

Lekko zgrzytnęłam zębami. Spokój, kurwa. Muszę być spokojna albo gówno się dowiem. Mimo że wszystko we mnie rwało się, żeby mu wygarnąć, co myślę o ludziach, którzy przysięgali pomagać, a zamiast tego krzywdzili innych.

– Gdyby nie układanie ciał i pana przesłania o winie, prawdopodobnie morderstwa pozostałyby niewykryte. Chciałam się dowiedzieć, co skłoniło znanego lekarza do podjęcia... takich, a nie innych decyzji.

Czyli do zabicia siedemnastu osób. Prasa nazywała Grzywińskiego „amerykańskim katem”, póki nie dowiedziano się, kim jest z zawodu. Późniejszy pseudonim był równie uroczy: „anioł śmierci”. Okazało się, że

Grzywiński nie tylko podprowadzał ze szpitala ogromne ilości pavulonu, co wzbudziło podejrzenia, ale też wszystkie ofiary się u niego leczyły...

– A nie jest aby tak, że znów macie jakiś problem? – przerwał mi Grzywiński.

Wymieniliśmy spojrzenia ze Szczepanem. W prasie nadal nie ujawniono żadnej informacji oprócz tego, że w Lesie Panewnickim znaleziono zwłoki. W Polsce rocznie dochodziło do mniej więcej pięciuset zabójstw. Statystycznie, codziennie gdzieś można było odnaleźć zwłoki. Grzywiński musiał więc wiedzieć z innych źródeł.

– Możliwe – wtrącił Szczepan.

Grzywiński uparcie go ignorował.

– Powiem ci, Aniu, jedną rzecz... – Pochylił się w moją stronę. – WY dopiero teraz macie problem. Ty, siedzący tu funkcjonariusz Zalewski, pani doktor Wiktorowska, a przede wszystkim twój chłopak czy tam przyjaciel, bo nie wiem, na jakim jesteście aktualnie etapie, choć mocno kibicuję, byście nareszcie przeszli do rzeczy... – Uśmiechnął się obleśnie. – Trupów będzie więcej. Zanim dojdzie do was, wszystkich jeszcze bardzo mocno zabol. Tym razem macie do czynienia z prawdziwym „aniołem śmierci”. Obiecać wam mogę jedno: jest o wiele lepszy ode mnie, lepiej przygotowany, zdeterminowany... A, i jeszcze jedno... Z pewnością nie będzie się przejmował tym, że ofiary będą cierpieć. – Oparł się na krzesło i parsknął śmiechem. – Koniec wywiadu. Dzwon po strażnika.



- Co do jednego mam pewność i myślę, że ty też ją masz. - Jacek swoim zwyczajem przejechał ręką po łysej czaszce. - To typ zorganizowany. Musisz szukać wśród ludzi z wyższym wykształceniem i dobrą, często odpowiedzialną pracą. Bardzo dobrze zorganizowanych i perfekcyjnych. Takich, co to zawsze mają plan A, B, C i tak aż do Z. Na każdą okazję i każdą ewentualność.

- Ci, którzy mają takie plany „na każdą okazję i każdą ewentualność” - zrobiłem palcami cudzysłów - to chore pojeby. Nawet w wypadku, jeśli nie mordują ludzi. Powiedz mi coś, czego nie wiem. - Uwielbiałem prowokować mojego profilera.

Jacek przetarł oczy ręką. Nie wiem, czy mi się wydawało, czy na koniec celowo i długo grzebał w kąciku oka tylko i wyłącznie środkowym palcem?

Gdybym był wrażliwy, to pomyślałbym, że każe mi się „pierdolić”. Na szczęście daleki byłem od przesadnego przeżywania. Nie wahałem kwiatków, nie przytulałem drzew i nie wzruszałem się na Królu Lwie. O co zresztą Anka miała do mnie pretensje. Twierdziła, że każdy, kto nie płakał po Mufasie, powinien być pod obserwacją służb, bo znaczy to, że jest kandydatem na terrorystę.

- Być może. - Jacek uniósł palec w górę. - Powtarzam: być może kiedyś rzeczywiście byłem takim planującym typem. Ale to już było. I nie wróci więcej. Teraz nie mam planów dalszych niż na najbliższe trzy godziny. - Rozłożył ręce. - Mam dwoje dzieci. W wieku wczesnoszkolnym. Skończyło się planowanie. Ostatnio siedzieliśmy

z Bożeną na home office, a Igorek i Oleg byli bardzo cicho i bardzo grzeczni...

– Najgorzej. – Przypomniałem sobie czasy, kiedy moi siostrzeńcy byli w tym wieku. – Jak wyceniasz straty?

– Problem przerobienia na lampiony i girlandy zwisające z żyrandola mojej bezcennej kolekcji starych kaset VHS, których NIE DA się już kupić, będę omawiał z moim terapeutą – obwieścił. – Jak znajdę czas, żeby go poszukać, a potem do niego chodzić. Wracając do twojego zabójcy, to niestety, jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, to będzie coraz lepszy. Uczy się na błędach, a każda porażka, każdy błąd, będzie przez typ zorganizowany odbierany jako osobista zniewaga. Realnie od tego cierpi. A to...

– Stwarza dla mnie furtkę, jeśli coś zacznie mu się sypać – stwierdziłem.

– Pod warunkiem – uniosł palec w górę – że zacznie mu się sypać. Bo póki to nie nastąpi, to łatwo nie będzie. Jeśli zaś chodzi o drugi typ zabójców, to jest to skomplikowane o tyle, że głównie idzie o motywację. A nigdy nie wiesz, jak wygląda motywacja u takich chorych łbów. Zwykle, jak się dowiadujesz, to jest już za późno. W tym przypadku z pewnością występują cechy zabójcy, który ma swoistą misję.

– Zabijania grzeszników? – Uniosłem wysoko brew.

– Tak. Ale też czerpie z tego z pewnością hedonistyczną przyjemność. Kocha władzę i kontrolę.

– Jeśli jeszcze dodasz, że każe mu to robić głos, który przemawia do niego z kratki wentylacyjnej w kiblu, to połączysz już wszystkie typy – nie powstrzymałem się.

Jacek wybuchnął śmiechem i rozłożył ręce.

– Mówię ci to, co widzę i obserwuję. Wiem, że wolałbyś usłyszeć: „Mężczyzna, lat trzydzieści cztery, sto siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, słucha Rity Ory, lubi kebab i ma kolczyk w lewym uchu”, ale takie rzeczy to tylko w książkach. Mam tyle, ile mam, oprócz tego mogę ci dać...

– Gówno i nic? – przerwałem mu z wesołym uśmiechem.

Wzniósł oczy ku niebu, ale zmilczał zniewagę.

– Mogę ci dać jedną wskazówkę, choć opartą raczej na intuicji. Szukaj kogoś z bardzo religijnego domu – zastanowił się chwilę. – Nie, wróć! Religijnego to złe słowo... Fanatycznego? Maniakalnie wierzącego? Religia nie jest istotna, chodzi o pewien dryl, dyscyplinę, ale w złym, a nie dobrym znaczeniu tego słowa.

To była cenna informacja. Będę zwracał na to uwagę.

– Dlaczego tak myślisz? – Byłem ciekaw jego teorii.

– Wszystko wskazuje na to, że on bardzo chce, żeby za jego działanie odpowiedzialność poniosła siła wyższa. Uzurpuje sobie prawo do bycia jej pomocnikiem, stąd cytaty i różnec. Upomina innych, że nie żyją wedle zasad, więc pewnie sam ma z nimi problem. Ale wierzy, że go rozwiąże przez to, że ma zadanie i to zadanie – zrobił palcami cudzysłów – „uświęcone”. Oczywiście, jak mówiłem, to tylko teoria.

Ta teoria przemówiła do mnie bardziej niż cała reszta.

– Nie ma nic gorszego niż pojeb z misją – podsumowałem.

– Amen – potwierdził Jacek.

Jacek wyszedł i właśnie w tym momencie zadzwonił mój telefon.

– Wiesz, jak mówią? Patolog wie wszystko, tylko że za późno – zaczęła Sonia zamiast przywitania, kiedy tylko odebrałem telefon.

– Celne. Masz coś? Wziąłem do ręki długopis.

– Łatwo nie było, ale badania wskazują, że podano mu norcuron – usłyszałem w głosie Soni odrobinę satysfakcji.

Tak jakby potwierdziły się wszystkie jej podejrzenia.

– Rozumiem, że to środek podobny do pavulonu – zgadłem.

– Tak, to lek zwiotczający, który luzuje wszystkie mięśnie, człowiek pozostaje kompletnie bez napięcia. Nawet nie oddycha... za to jest w pełni świadomy.

Dotarło do mnie to, co właśnie powiedziała.

– Czujesz wszystko, ale nie możesz się ruszyć? – upewniłem się. – Wykryłaś inne środki, jak u ofiar Grzywińskiego?

- Niestety nie - jej głos nadal brzmiał rzeczowo, ale wyczułem napięcie.

Już zrozumiałem. Aleksander miał wyjątkowego pecha. Umierał z pełną świadomością tego, co robi jego morderca.

- Jak to przebiegło? Co podejrzewasz? - zapytałem dla pewności.

- Dusił się powoli, nie był w stanie zrobić nawet grymasu ani ruszyć powieką. Nic nie widział, natomiast z pewnością wszystko słyszał - powiedziała ze współczuciem. - Ten burking tylko przyspieszył śmierć, i tak by umarł, bo dostał zapewne dziesięciomiligramową dawkę norcuronu.

- W jaki sposób można zdobyć ten lek? - zapytałem.

- Jest w każdym szpitalu. To lek pomocniczy w znieczuleniu ogólnym. Wystarczy zajrzeć do dyżurki. W większości szpitali są zamykane szafki, w których się to trzyma, ale klucze do nich leżą zaraz obok, razem z kluczami do pracowniczej toalety. Średnio rozgarnięty szympans ogarnie sobie to w pięć minut - wyjaśniła. - Natomiast, biorąc pod uwagę Grzywińskiego i to, jak on je zdobywał, w pierwszej kolejności celowałabym w pracowników szeroko pojętej ochrony zdrowia.

- Grzywiński mordował latami, zanim komuś podpadło, że znika pavulon - przypomniałem. - Poza tym, gdyby wszystkie ofiary nie były jego pacjentami, nigdy byśmy na to nie wpadli. Potrzebuję więcej punktów zaczepienia.

Zanotowałem na kartce, żeby Paweł w następnej kolejności sprawdził współpracowników Grzywińskiego z byłej pracy.

- Będę dzwonić, jeśli coś wyjdzie w szczegółowych badaniach. Jesteśmy w kontakcie - zakończyła Sonia.

- Do jutra - pożegnałem się.

Miałem przekonanie graniczące z pewnością, że jutro dostaniemy wezwanie do nowych zwłok. I kurewską bezsilność wynikającą z faktu, że nie jestem w stanie temu zapobiec.

- Oby nie. - Sonia starała się zachować resztki optymizmu.

Nie zdążyłem nawet odłożyć telefonu, kiedy do mojego gabinetu weszli Szczepan i Anka. Po ich minach wiedziałem, że to jeszcze nie koniec kiepskich wieści.

- Co jest, mój świadku incognito? Nie było tak fajnie jak w filmach? - nie powstrzymałem się.

Mam nadzieję, że to ją wyleczy z pomysłów, by pomagać mi w pracy.

- Było znacznie ciekawiej niż w kinie. - Usiadła na krześle. - Grzywiński wie o nas wszystko - stwierdziła pewnie.

Popatrzyłem najpierw na nią, a potem na Szczepana, który kiwnął głową z poważną miną.

- Co masz na myśli, mówiąc „wszystko”? - dopytałem od razu.

- Prawdopodobnie nawet to, co wczoraj jedliśmy na kolację. - Anka zgrywała kozaka, ale wiedziałem, że jest bardzo przejęta.

- Zapytał, czy ze sobą nareszcie sypiacie, czy nadal pielęgnujecie swój friendzone. - Szczepan nie bawił się w dwuznacności.

Te informacje o naszych prywatnych sprawach niepokoiły mnie najbardziej. Muszę przekopać i jej, i moje mieszkanie pod kątem wszelkich podsłuchów. To było jedyne, co przychodziło mi do głowy... Nikomu nie spowiadaliśmy się z Anką z naszych prywatnych spraw. Skąd, do chuja, wie o tym seryjny zabójca? I ten na wolności, i ten w pierdlu?

- Grzywiński wie, kto stoi za tym morderstwem - kontynuował Szczepan. - Ale nie powie.

- Za to z pewnym zachwytem wskazuje, że jest to ktoś o wiele skuteczniejszy od niego. I że tym razem ofiary będą cierpieć - uzupełniła Anka.

- I cierpią - przekazałem im najnowsze wieści. - Aleksander nie umarł nieświadomie...

- Czyli rzeczywiście nastąpiła zmiana metod - skwitował Szczepan. - Mógłbym spróbować, hmm... popracować nad Grzywińskim... - zaproponował, z uwagą przyglądając się swoim paznokciom.

- Nie te czasy - zamknąłem temat.

Tak, policja nigdy nie była kryształowa. Wiedziałem, że Szczepan pamiętał jeszcze lata, kiedy zdarzało im się wpierdolić podejrzanemu tak, że się przyznał... No cóż, nie miałem zamiaru tego oceniać w stosunku do seryjnych zabójców, ale też nie miałem zamiaru stosować tego w moim postępowaniu.

- Wiedziałem, że to powiesz, nudziarzu. - Uśmiechnął się szeroko Szczepan. Mam wrażenie, że czasem po prostu mnie testował. - Ale wychodząc z pierdła i tak poprosiłem funkcjonariuszy służby więziennej, żeby dziś w nocy zrobili Heniowi kipisz¹¹ w celi. Skądś musi wiedzieć o tym, co się dzieje, podobno ma tony listów. Chciałbym to przejrzeć.

- Bardzo dobry ruch - pochwaliłem go. - Zaraz napiszę do aresztu śledczego w Bytomiu maila z prośbą o zestawienie osób, które go odwiedzały. I porozmawiaj z jego obrońcą...

- Nic mi nie powie - stwierdził od razu Szczepan.

- Powiedz jej, że przynosisz ode mnie jasny komunikat: „Jeśli przekazywała mu cokolwiek, od kogokolwiek, co dotyczyło seryjnych morderstw, to zrobię jej współudział, choćbym miał się użerać z okręgową radą adwokacką, adwokackim sądem dyscyplinarnym, dziekanem, rzecznikiem...”.

- Okay, rozumiem przekaz. - Szczepan prześmiewczo mi zasalutował. - Spadam. Pamiętaj, Aneczko, o naszej kolacji - rzucił i błyskawicznie się zmył.

No tak. Wiedziałem, że to nie jest mój dobry dzień.

- Idziesz z nim na kolację? - Uniosłem wysoko brwi.

Anka popatrzyła na mnie kpiąco.

- Wprawdzie nie jest ułożonym i uległym blondynem, jakich podobno lubię - uśmiechnęła się złośliwie - ale... jeśli uda nam się ogarnąć tę sprawę, to owszem, pójdę. Fajny facet.



– Moja terapeutka twierdzi, że karanie kogoś milczeniem jest niedojrzałe – rzuciłam, patrząc na posępną minę Artura.

W aucie odpowiadał mi półsłówkami, a teraz wyłożył się na kanapie w salonie i od czterdziestu minut gapił się w komórkę.

– A jak mam cię karać? – Uniósł na mnie poważne oczy. – Spuścić ci wpierdol? Eee, to akurat podobno lubisz.

Auc. Zabolalo. Wiem, do czego pił, a w zasadzie, do kogo pił. Do mojego byłego, który czasem zostawiał na mnie dość osobliwe ślady. Na przykład siniak po ugryzieniu na szyi. Nie było to nic, co by mi przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Kiedy jednak Artur je zauważył, to źle je zinterpretował i zrobił mi awanturę, że daję się lać. Wyjaśniłam mu spokojnie, że to sińce po seksie, a nie po przemocy i najwyraźniej to zapamiętał. I mu się nie spodobało.

– Tak się chcesz bawić? Mieszać łóżko z życiem? – zachowałam spokój.

– Akurat nam wszystko można zarzucić, oprócz mieszania seksu z życiem. – Nadal patrzył w telefon.

Odczułam przeogromną ochotę, by wyjąć mu iPhone'a z rąk i rozbić na jego zakutym łbie. Albo wyjść i trzasnąć drzwiami. Ale nie po to od pół roku uczyłam się panowania nad sobą... Rozmowa, komunikowanie potrzeb. Pytanie, kiedy się czegoś nie wie, a nie czekanie „aż ktoś się domyśli”... Jeśli było coś trudniejszego niż przełamywanie schematów, w których tkwiło się przez lata, to jeszcze nie miałam okazji się na to natknąć...

– O co się na mnie wkurwiasz? – zapytałam spokojnie, siadając obok niego.

– Nie wiesz? – Nadal na mnie nie patrzył.

Boże, daj mi cierpliwość, bo jak dasz mi siłę, to go zapierdołę!

– Nie wiem – odpowiedziałam spokojnie. – Ja się nie wkurzam, kiedy z kimś sypiasz, a podejrzewam, że sypiasz co chwilę.

Widziałam po jego minie, że mam rację. No i znałam go od wielu lat. Seks był dla niego bardzo ważny, nigdy nie narzekał też na brak chętnych kobiet. To, że mi o tym nie opowiadał, nie znaczyło wcale, że tego ochoczo nie robi.

– To co innego – rzucił od razu.

– No jasne, męska, szowinistyczna świni. – Rozłożyłam ręce. – To z pewnością co innego.

– Nie chodzi o to, że nie masz uprawiać seksu. Ale czemu musisz to robić z moim kumplem i czemu musi ZNOWU być dokładnie takim samym rodzajem faceta co zawsze?!

– Bo lubię taki typ – wyjaśniłam najprościej, jak się dało.

Przez chwilę nic nie mówił... Ale coś mi podpowiadało, że to cisza przed burzą...

– Obserwuję to, co wyrabiasz od dwudziestu lat, z kilkuletnią przerwą...

No proszę, wiedziałam.

– No i? – Popatrzyłam mu w oczy.

– I każdy z twoich chłopaków jest jeszcze większym skurwysynem niż poprzedni. Tak jakbyś brała udział w jakimś konkursie: znajdź najgorszego typu w mieście i nawróć na drogę cnoty!

Miał rację. Pewnie właśnie to mnie wkurwiło.

– Myślałam, że się kumplujecie ze Szczepanem – podpuściłam go niewinnym głosem.

– Bo się kumplujemy! I bardzo go lubię! – wydarł się. – Co nie znaczy, że nie wiem, jakie ma podejście do dup!

Nie lubiłam, kiedy nazywano mnie „dupą”. Dlatego właśnie postanowiłam powiedzieć dokładnie to, co, jak przypuszczałam, wypierdoli mu kory... Cóż, najwyraźniej potrzebowałam jeszcze wielu spotkań z terapeutką.

– Może jeszcze nie spotkał... – zaczęłam niewinnie.

– Powiedz, że jeszcze nie spotkał tej jedynej i że ty nią jesteś, a przysięgam, że naprawdę się zastanowię, czy nie podnieca mnie bicie kobiet! – Zbliżył twarz do mojej twarzy. – Nie zrobisz z wilka jamnika. Nie nauczysz go podawać łapę i chodzić na smyczy! Nie ma takiej opcji. Mężczyźni się nie zmieniają, chyba że bardzo, ale to bardzo chcą. Rozumiesz? Facet musi sam chcieć się zmienić, wtedy jest nadzieja. Ty go nie zmienisz!

– Wiesz, jaka jest prawda? – Nie cofnęłam się ani o centymetr. – Ty chciałbyś mnie po prostu widzieć z jakąś grochową pizdą, a nie facetem! Żebyś nadal był najbardziej męski w towarzystwie. Zresztą tak jak wszyscy moi byli... Też liczą po cichu, że w końcu znajdę jakiegoś grzecznego chłopca i się ustatkuję, a oni będą w mojej głowie wspomnieniem ostatniej ekscytującej relacji w moim życiu. O! – Zrobiłam gest Kozakiewicza. – Taki chuj jak Titanica komin. Na każdego kozaka znajdzie się większy kozak.



Coś w tym było, ale wołałbym do końca życia nie poruchać, niż przyznać jej w tym momencie rację.

– Pewnie, na złość nam wszystkim odmroź sobie uszy – rzuciłem spokojnie. – Tylko błagam cię, nie przychodź potem do mnie z bekiem, bo mi się naprawdę już nie chce tego słuchać.

Skłamałem. Oczywiście, że jak przyjdzie z bekiem, to będę, po raz kolejny, tego słuchał. Przyjaciół kochało się nie tylko za zalety, ale też mimo wad. Jednak kiedy widziałem, z jaką radością i ochotą oddaje swoje wrażliwe serduszek kolejnym cymbałom, to miałem ochotę coś rozjechać. I oczywiście byłem zazdrosny w chuj. Choć pewną pociechą było to, że typy kompletnie nie doceniały tego, co dostawały. Obawiałem się natomiast, że akurat Szczepan, który cymbałem nie był, może to docenić.

Widziałem, jak jej spojrzenie w moment robi się lodowate.

– Przepraszam, że się narzucałam – wycofała się błyskawicznie. – Myślałam, że chcesz tego słuchać. Nie było tematu.

Przejąłem. Anka miała dwa delikatne sposoby mówienia „spierdalaj”. Jednym był tekst: „Nie było tematu”, a drugim „kciuk nienawiści”.

– Jeszcze kciuka mi na MSG wyślij. – Uśmiechnąłem się do niej.

Widziałem, że jej usta też lekko drgnęły. W przeciwieństwie do wszystkich normalnych ludzi na świecie ikonka kciuka nie była dla Anki sposobem na powiedzenie OKAY. Była odpowiednikiem tekstu: „Rób, co

chcesz, ale nie ze mną!”. Najgorzej. Złapałem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Trochę się szarpała, ale byłem o wiele silniejszy.

– Martwię się o ciebie, Mała. Tylko tyle – powiedziałem, zaciągając się zapachem jej włosów.

Poczułem, jak się trochę rozluźnia... Z pewnością nie wyczerpaliśmy tematu i na pewno do niego wrócimy, ale cieszyłem się na chwilowe zawieszenie broni. Naprawdę miałem większe zmartwienia na głowie niż to.

– A Biały Kieł? – usłyszałem, że ma weselszy głos.

– Co? – Odsunąłem ją trochę i popatrzyłem jej w oczy.

– Biały Kieł był udomowionym wilkiem. – Puściła do mnie oko. – I wilk Sully’ego z Doktor Quinn! To już dwa!

– Raz – nie zawsze, dwa razy – nie wciąż. – Wbrew sobie wyszczerzyłem zęby w uśmiechu. – Jesteś niepoprawną kretynką. Idź spać. Bo naprawdę cię zaraz albo przelecę, albo zabiję.

Jej mina wskazywała, że totalnie nie ma pojęcia, jak bliski dziś byłem obu tych rzeczy.

Entliczek-pentliczek, czerwony stoliczek, na kogo wypadnie, na tego bęc – wyszeptał cicho Anioł.

Oczywiście żartował. Anioł doskonale wiedział, „na kogo wypadnie”. I w jakiej kolejności. To nigdy nie było dziełem przypadku. Tak jak przypadkiem nie tworzą dzieł sztuki. A jego działania składały się na najwyższy wymiar sztuki. Coraz doskonalsze, coraz bardziej wielowymiarowe.

Anioł zawsze wiedział, czego chce i jak to osiągnąć. Od wczesnej młodości. Anioł nie potrzebował pomocy, ale lubił mieć Towarzysza, któremu pokazywał swoje dzieła. Choć rola Towarzysza była marginalna, lubił tę wspólnotę, zachwyty w wiernych oczach. Jednego z nich Anioła pozbawiono. Przez lata myślał, że to był jego błąd. Jego wina. Dlatego Anioł zniknął. Brak doskonałości nie mieścił się w pejzazu wewnętrznym Anioła. Ale teraz wiedział, że to nie był jego błąd! Anioł się nie mylił. To Towarzysz okazał się pomyłką. Nalegał, by nie cierpieli... To była jego słabość. Dopiero cierpienie ofiary dopełniało bowiem dzieła. Anioł wiedział to od początku, nie pomylił się.

Towarzysz okazał się zwykłą muszką. A Anioł wiedział, że choćby wetknął swoim muszkom rozwiązanie prosto pod nos i tak by go nie zauważyli. Nie umieli patrzeć tak szeroko. Ich, pożałuj Boże, moralność nie pozwalała nawet zbliżyć się do sposobu myślenia Anioła. Gdyby potrafili, mogliby mu przeszkodzić. A tak, nie zorientują się, póki każde z nich nie będzie wplątane na tyle głęboko, by nie móc nawet drgnąć. Tak jak najnowsza ofiara Anioła.

– Słyszysz mnie, prawda? – rzucił cicho Anioł.

Nie liczył na odpowiedź. Była niemożliwa. Ale wiedział, że byłaby twierdząca. To podniecało Anioła najbardziej. Usiadł na klatce piersiowej swojej ofiary, a potem przyłożył dłoń do jej ust i nosa. Nie było to konieczne, bo i tak nie mogła oddychać, ale Aniołowi to się podobało. Lubił to.

- Już dobrze, jeszcze tylko chwila - powiedział, choć w rzeczywistości nic go nie obchodziły odczucia ofiary.

Środek do celu.

CRIME SCENE - DO NOT CROSS

CRIME SCENE - DO NOT CROSS

DO NOT CROSS

CRIME SCENE - DO NOT CROSS



Puściłam prysznic i zakląłam, kiedy woda spadła na mnie z ponad dwóch metrów wysokości. Nigdy się nie przyzwyczaję do wchodzenia pod prysznic, kiedy wcześniej on z niego korzystał. Obniżyłam położenie słuchawki, namydliłam się, a potem oparłam się przedramionami o ścianę, delektując się spływającą po moim ciele ciepłą wodą. Kurwa, niepotrzebnie się z nim wczoraj kłóciłam. Wprawdzie poszliśmy spać mniej więcej pogodzeni, ale i tak to było niepotrzebne. Miał sporo na głowie, a ja, zamiast mu pomagać, jeszcze dokładałam mu na łeb problemów. Ale z drugiej strony... nie mógł oczekiwać, że przestanę się spotykać z facetami. A czy mógł oczekiwać, że nie będę się spotykać z jego kumplami? Zastanowiłam się głęboko, czy to naprawdę jest aż tak skomplikowane, czy komplikowaliśmy to sobie sami...

W tym momencie usłyszałam dźwięk swojej komórki. Dobra, nic więcej nie wymyślę. Nie będę tu bez sensu stała. Wysłałam spod prysznica i owinęłam się ręcznikiem, w drugi zakręcając włosy. A potem wzięłam do ręki telefon. SMS z bramki internetowej. Nie miałam pojęcia, że to dalej istnieje. Nadawca: Anioł. Treść: Zejdź do piwnicy.

Czy ja znałam kogoś o nazwisku Anioł? Oprócz gospodarza domu z serialu Alternatywy 4? Normalnie pomyślałabym, że ktoś robi sobie ze mnie jaja, ale od kilku dni nic w moim życiu nie było, kurwa, normalne.

- Artur! - ryknęłam, wybiegłam z łazienki i... wpadłam prosto na niego. Tak niefortunnie, że ręcznik, którym miałam okryte ciało, spadł na ziemię.

Widziałam, jak w moment zmienia się wyraz jego oczu. Tak, jakby ktoś przekreślił mu w głowie wajchę. Powoli przejechał po mnie wzrokiem. Inaczej niż kiedykolwiek... Tak, że w moment zrobiło mi się gorąco. Jakby dotykał mnie nie spojrzeniem, tylko ręką. Poczułam, że moje ciało zaczyna żyć swoim życiem. Przebiegający po mnie dreszcz. Sterczące sutki. Kurwa, wiedziałam, że właśnie popełniłam poważny błąd. Taki, który z pewnością będzie miał konsekwencje... Dotarło też do mnie, że on sądzi, że ja zrobiłam to specjalnie! Jakby czytając w moich myślach, zrobił krok w moją stronę, jednocześnie przyciskając mnie ręką do ściany. Próbowalam go odepchnąć, ale równie dobrze mogłabym napierdalać dłonią w Wielki Mur Chiński i liczyć, że się przesunie.

- Artur! To nie tak! - Poczułam jego usta na szyi i dłoń przesuwającą się po mojej talii w górę...

- Yhym. - Miałam wrażenie, że ani trochę mnie nie słucha. I to, co gadam, do niego nie dociera. Albo dociera, ale ma to gdzieś.

Dłoń zamknęła się na mojej piersi, a ja poczułam, że to mi się tak podoba, że za sekundę przestanę go odpychać. Ta myśl błyskawicznie mnie otrzeźwiła.

- Cień! - warknęłam. - Ogarnij się, do kurwy nędzy, i spójrz na mój telefon.

Chyba ton mojego głosu przywrócił go do rzeczywistości. Uniósł głowę, popatrzył na moją minę i zobaczył, że mówię poważnie. Miał tak zamglone spojrzenie, że ledwo poznawałam jego oczy. No tak, nigdy nie widziałam go podnieconego.

- Kuuuurwa, Anka. - Widziałam, ile go kosztowało to, że się cofnął. - Co ty odpierdalasz? Ubierz się - rzucił przez zęby.

- Przepraszam, ale...

- Natychmiast. - Dawno nie słyszałam u niego tak wkurwionego głosu.

Odwrócił się tyłem do mnie, a ja błyskawicznie podniosłam ręcznik i owinęłam się nim tak, że byłam pewna, że wbił mi się w skórę.

- Zrobisz mi tak jeszcze raz... - zaczął spokojnym tonem.

Zbyt spokojnym. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie udało mi się go aż tak wkurwić. Właśnie wyszedł z siebie i stanął obok. To, co zawsze mi obiecywał, a do czego nigdy nie doszło.

– Przecież to nie było specjalnie – starałam się wytłumaczyć.

Obrócił się w moją stronę.

– Zrobisz mi tak jeszcze raz i cię zerznę na tej ścianie. – Wskazał palcem, żebym nie miała wątpliwości na której. – A po wszystkim się, kurwa, będę dopiero nad tym zastanawiał. Rozumiesz?

– Tak. – Podałam mu telefon, nie patrząc mu w oczy. – Idę się ubrać, a ty przeczytaj i pomyśl, o chuj w tym chodzi.



Ja pierdolę. Należała mi się jakaś nagroda za to, że się powstrzymałem. Zwłaszcza że doskonale czułem, jak na mnie reaguje jej ciało. Mówiło coś odwrotnego niż jej usta. Znałem się, wiedziałem, jaki jestem i to był nie lada wyczyn... Kurwaaaaaa, byłem tylko facetem. Nie pisałem się na takie pokusy. Zanim dotarło do mnie, że nie rozebrała się specjalnie, miałem w głowie już co najmniej dwadzieścia wersji tego, co z nią zaraz zrobię. Teraz czułem się, jakby ktoś dał mi powąchać ulubionego drinka, a potem wylał mi go prosto pod nogi...

Dotarła do mnie jeszcze jedna istotna kwestia. Mieliśmy poważny problem. Przecież ja już nigdy tego nie odzobaczę. Będę pamiętał każdy fragment jej ciała, bo ten obraz po prostu wypalił mi się w mózgu. I spodobał o wiele bardziej niż to, co podsuwała mi moja żalosa wyobraźnia, kiedy zastanawiałem się, jak wygląda nago. Prędzej czy później będę musiał coś z tym zrobić...

Póki co postanowiłem skupić się na rzeczach, na które miałem wpływ. Przesunąłem palcem po ekranie właściwy symbol, odblokowałem jej telefon i przeczytałem wiadomość. Podziałało jak wiadro zimnej wody. Wyjąłem z kieszeni swój telefon i wydzwoniłem Szczepana.

– Gdzie jesteś? – zapytałem, olewając przywitania.

– W urzędzie miasta, chcemy sprawdzić z Pawłem monitoring z soboty. Może uda nam się ustalić, co robił Aleksander, po tym jak Anka wróciła do domu.

- Olej to i przyjeżdżaj do Anki. I daj znać Soni. Prawdopodobnie mamy trupa.

Wiedziałem, że szanse na to, że ktoś chce, żeby Anka zeszła do piwnicy, bo zostawił jej tam słoik kiszonych ogórków, raczej nie wchodzi w grę.

- Będziemy za kwadrans - zakończył szybko.

Kim, do kurwy nędzy, był Anioł? I skąd w mojej głowie przecucie, że był największym pojebem, z jakim miałem okazję zetknąć się do tej pory? A doświadczeń na tym polu miałem cztery razy więcej niż przeciętny człowiek.

- I co myślisz? - usłyszałem cichy głos Anki, która właśnie wróciła do salonu.

Była zawstydzona i nie patrzyła na mnie. I dobrze, bo stan moich spodni wskazywał, że jeszcze nie do końca się uspokoilem. Na szczęście była kompletnie ubrana. Jak na nią dość skromnie. Dzięki ci, Boże, chociaż za to.

- Szczerze? Myślę, że mamy kolejnego trupa, na dodatek w twojej piwnicy. - Podszedłem do swojej torby i wyjąłem z niej glocka oraz magazynek. - Szczepan i Paweł będą tu za piętnaście minut... Chyba że pytałaś, co myślę o tym, co widziałem wcześniej? - nie powstrzymałem się.

Musiałem znormalizować tę sytuację, chyba że chciałem mieć przyjaciółkę, która już nigdy nie będzie patrzeć mi w oczy.

- Trudno nie zgadnąć, co o tym myślisz. - Popatrzyła na wyrzuszenie w moich spodniach i zaczerwieniła się jak burak. - Możemy udawać, że to się nie zdarzyło?

Uniosła wzrok i nareszcie spojrzała mi w oczy.

- Możemy próbować - powiedziałem tonem, który wskazywał, że te starania raczej będą skazane na niepowodzenie. - Zostajesz tu...

- Bez szans. - Od razu wróciła jej normalna wersja. - Ja dostałam esemesa. To moje mieszkanie i moja piwnica. Jeśli nie chcesz mnie zabrać ze sobą, to będziesz musiał mnie związać i zakneblować...

- A potem zerznąć... - nie powstrzymałem się. - Da się zrobić.



W mojej piwnicy leżał trup. Nagi. I wskazywał ręką na szafki z przetworami moich sąsiadów. Kurwa, ja po prostu nie wierzę w to, co się dzieje. Tak, jakby nagle okazało się, że do tej pory żyłam w Truman Show, a od soboty jakaś wyjątkowo złośliwa, a na dodatek pijana menda zaczęła bawić się scenariuszem.

Paweł sprawdzał resztę piwnic, a Szczepan podszedł do trupa i delikatnie uniósł jego głowę.

– Nie znam go – rzucił od razu.

– Ja też nie. – Artur popatrzył na mnie pytająco.

Wszystko, na co było mnie stać, to zaprzeczenie ruchem głowy. Nie znałam faceta. Był czarnowłosy, przystojny, dobrze zbudowany. I zdecydowanie martwy, choć na jego ciele nie było jakichkolwiek śladów zbrodni.

Byłam dziennikarką śledczą, widziałam mnóstwo zdjęć trupów i to w przeróżnych aktach. Natomiast wiedza teoretyczna w żaden sposób nie przekładała się na praktykę. Czułam ucisk w gardle, dziwny smutek, mimo iż nie znałam tego człowieka. I potworne poczucie niesprawiedliwości...

Artur ruszył w stronę szafki z przetworami.

– Mam – zawołał po chwili.

Błyskawicznie znaleźliśmy się za jego plecami.

– „Żona wielmoży pragnie uwieść swego sługę. On wzbudził w niej gorącą miłość. Widzimy ją w jawnym zbłądzeniu!” Koran, sura 12, werset 30.

- Co, kurwa? - Paweł na głos powiedział to, co chyba wszyscy pomyśleliśmy.

- Nasz Aniołek nie ogranicza się najwyraźniej do jednej religii - stwierdził Szczepan, a potem wyjął telefon i zaczął googlować. - To rzeczywiście Koran. Księga Józefa.

- Ej! - Błyskawicznie skojarzyłam fakty. - Ja znam tę historię! To historia przepięknego Józefa, którego źli bracia sprzedali jako niewolnika. Kupiła go jakaś laska i chciała z niego zrobić seksualnego niewolnika, ale Józef się nie dał... - wyjaśniła.

- Skąd znasz Koran? - Najwyraźniej udało mi się zaszokować Szczepana.

Coś mi podpowiadało, że to rzadka sytuacja.

- Nie znam - powiedziałam od razu. - Ale pisałam kiedyś artykuł o seksie w świętych pismach różnych religii...

- Czekaj... - Artur popatrzył na mnie z namysłem. - Co ty powiedziałaś? Chciała z niego zrobić seksualnego niewolnika?

Właśnie dotarło do mnie, kto prawdopodobnie jest adresatem tej ofiary. I właśnie w tym samym momencie usłyszeliśmy coś, czego nie zdarzyło nam się usłyszeć nigdy wcześniej. Wrzask przerażenia z ust doktor Soni Wiktorowskiej, która właśnie weszła do pomieszczenia.



- Długo się spotykałaś z Dąbikiem? – Spojrzałem na Sonię ze współczuciem.

Siedzieliśmy w mieszkaniu Anki, na dole pracowała ściągnięta przeze mnie ekipa wraz z Mariuszem Lenartem – drugim patologiem. Nie był tak wybitny jak Sonia, ale nie jestem takim chujem, żeby kazać jej robić sekcję swojego byłego. Lenart obiecał uwinąć się najszybciej, jak to możliwe. W jego wypadku to oznaczało, że z pewnością nie zdąży przed trzecim trupem. Mam nadzieję, że chociaż zdąży przed pierwszym z tych, które zaczną się pojawiać za trzy lata.

- Kilka miesięcy. To było w zeszłym roku. – Przetarła oczy. – To on załatwił ci tak szybko wyniki toksykologii Aleksandra Bogdanowicza... Rozmawiałam z nim zaledwie wczoraj. Myślisz, że to dlatego zginął?

Byłem prawie pewien, że dlatego, ale nie miałem zamiaru jej o tym informować.

- Zabójca nie wygląda na kogoś, kto działa bez planu – powiedziałem pewnym i przekonującym tonem. – To nic nie zmieniło, pewnie był wybrany już dawno.

- Chciałabym być tego tak pewna jak ty. – Popatrzyła mi prosto w oczy.

Widziałem, że ze wszystkich sił stara się powrócić do swojej chłodnej i zdystansowanej postawy, ale rezultaty, póki co, były mocno średnie.

- Był muzułmaninem? – wtrącił się Szczepan.

- Nie, dlaczego? – Sonia spojrzała na niego.

- Pod zwłokami leżał ten ich charakterystyczny dywanik do modlitwy, a cytat jest z Koranu – wytłumaczył.

- Jaki cytat? – zainteresowała się Sonia.

Zaprzeciłem ruchem głowy, a po minie Szczepana widziałem, że zorientował się, że ma trzymać ryj. Gdyby usłyszała, co jest tam napisane, nie miałyby cienia wątpliwości, że to jej wina. A nie chciałem, by zadreżczała się urojeniami chorego umysłu.

- Nie wiem, jest po arabsku, przetłumaczmy, to ci powiem – skłamał gładko policjant.

- Sonia, odwieźć cię do domu? – zmieniłem temat.

- Nie, dziękuję, Artur – wstała – przyjechałam z asystentem jednym samochodem. Odwiezie mnie do domu, bo i tak musi odebrać swoje auto. Ale dziękuję ci – położyła dłoń na mojej dłoni – jesteś bardzo miły.

- Trzymaj się. – Ścisnąłem jej rękę.

- Wy coś kiedyś ten teges? – zapytał Szczepan, kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi.

- Nie – uciąłem krótko.

- To skąd wiesz, że lubi się bawić w dominację i seksualnych niewolników? – Uniósł brew.

- Bo mi o tym powiedziała. – Podeszedłem do tablicy i zacząłem zapisywać na niej dane dotyczące drugiej ofiary i symboliki.

- Czemu mnie kobiety nigdy nie zwierają się z takich rzeczy? – Szczepan mrugnął porozumiewawczo do Anki.

- Na mnie nie patrz. – Uniosła ręce w geście poddania. – Bycie na górze to szczyt kobiecej dominacji, jaką udało mi się osiągnąć w całym swoim życiu seksualnym.

- Woli drugą stronę medalu – powiedziałem szybciej, niż pomyślałem.

Byłem strasznie wkurwiony, powodów tego stanu było kilka i nie wszystkie były związane z trupami i zabójcą. Przede wszystkim czułem, że tracę kontrolę. Nienawidziłem tego uczucia. Ktoś położył trupa w piwnicy domu, w którym dziś spałem... Nie wiem, czy to był dobry

powód do wyżywania się na Ance, ale nienawidziłem tracić kontroli. Tak to już jest, że wyżywamy się na najbliższych.

Popatrzyła na mnie z dokładnie taką samą miną, z jaką ja wyciągałem jej włosy z odpływu prysznic. Czyli dosyć zniesmaczoną.

– Tak? – podchwycił od razu Szczepan. – Zajebicie.

Sięgnął do paska, zza kabury wyjął kajdanki i – szczerząc w uśmiechu zęby, patrzył Ance prosto w oczy – zaczął okręcać je sobie na palcu wskazującym. Bardzo chciałem się nie uśmiechnąć, ale mi się nie udało.



Całe napięcie dzisiejszego uroczego poranka, podczas którego obnażyłam się przed Arturem, a potem było tylko gorzej, zeszło ze mnie w wariackim ataku śmiechu. Takim, który zdecydowanie ocierał się o histerię.

Szczepan poklepał mnie dobrotliwie po plecach, podszedł do okna i wyjrzał przez nie.

– Sonia wsiadła do samochodu. Pojechali. Młody miał dziś niesamowite szczęście – rzucił do Artura. – Dopiąłeś go do tablicy?

– Tak – potwierdził od razu Artur.

Kompletnie nie rozumiałam, o czym rozmawiają.

Podeszłam do Cienia i zza jego pleców spojrzałam na notatkę. Po lewej było imię i nazwisko ofiary: Jan Dąbik, na środku znak zapytania, a po prawej napis ASYSTENT.

– O co chodzi? – dopytałam. Czasami, gdy wkręcali się w robotę, czułam się przy nich jak totalna idiotka.

– Pieprzą się. – Artur wałnął prosto z mostu. – Nie słyszałaś, co powiedziała?

Kurwa, rzeczywiście. Naprawdę byłam zmęczona, skoro mi to umknęło. Przyjechali rano jednym autem, a jego auto stało pod jej domem. Raczej w zakresie jego obowiązków nie było przywożenie jej rano bułek, śmiało można było założyć, że tam spał.

– Zastanawiacie się, czemu to nie on jest ofiarą? – zainteresowałam się.

– Nie każdy jest tak chwalebny jak Artur albo Józek z Koranu i nie dał się zdominować, więc mógł być, bo za to, tym razem, ofiara poniosła karę. – Uśmiechnął się Szczepan. – A my nie tylko się zastanawiamy, czemu nie jest ofiarą... Pamiętaj, każdy farciarz jest zawsze pierwszym podejrzanym. Wierzę w pecha, ale w szczęście to już tak średnio.

– Myślicie, że to może być ten Anioł? – zdziwiłam się.

– Sylwetka pasuje, ciekawe, czy numer buta też. To zwalisty chłop, wygląda, jakby spokojnie mógł przenieść trupa – wyjaśnił beznamiętnie Artur. – Jest blisko śledztwa.

– A patologa to nawet bardzo blisko, mimo że jest dobre piętnaście lat młodszy – wtrącił Szczepan. – Nazywa się... trzymajcie się teraz, czego możecie: Ariel Torbiel.

– Skąd wiesz? – Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Mam fotograficzną pamięć, zerknąłem kiedyś w prosektorium na jego identyfikator, a że imię i nazwisko zacne, to zapamiętałem – pochwalił się i upił łyk mojej zimnej kawy. Nie wiem, jak do tego doszło, że nagle tyle osób tak swobodnie się u mnie rozgościło, ale ani trochę mi to nie przeszkadzało.

– A jeśli to jest Anioł? A wy pozwoliliście Soni z nim jechać? – zaniepokoiłam się.

– Dobra sylwetka, bycie blisko śledztwa, a nawet rozmiar buta czterdzieści i cztery to trochę za mało, by wniesić akt oskarżenia – skwitował Szczepan. – Inaczej Ciebie musiałby mnie zamknąć.

– Masz rozmiar buta czterdzieści cztery? A na dodatek znalazłeś pierwszego trupa. Wpisuję cię. – Artur uśmiechnął się szeroko.

– A ty drugiego. W dodatku w domu, w którym spędzałeś noc – odgryzł się od razu Szczepan. – Trupa też spokojnie przeniesiesz. Więc w tym pokoju, tylko Anka nie może być Aniołem.

– Jak to nie – włączyłam się do zabawy. Takie bezsensowne gadki często uprawialiśmy z Bożenką w redakcji, kiedy stres zaczynał parować nam uszami i potrzebowałyśmy wyluzować. – Mogłam pojechać z Aleksandrem do lasu w wiadomym celu i zabić go na miejscu. Nie trzeba by było nosić. A nie można być jednocześnie świadkiem

incognito i oskarżonym, więc bye bye, frajerzy, sami sobie pozamiataliście proces.

- Teoretycznie jest to możliwe, ale tam nie było nawet cienia śladu. A znam cię, królowo zgrabności. - Uśmiechnął się szeroko Artur. - Kopnęłabyś w trzy kamienie, złamała paznokiec, wypadłaby ci e-fajka, a cały trup byłby w czarnoczerwonych kłakach. Kompletnie nie rozumiem, jak to możliwe, że jeszcze nie wyłysiałaś.

- Wcieram w skórę głowy krew młodych prawiczków. - Pokazałam mu język.

W tym momencie do mieszkania wszedł Paweł.

- Skoro o prawiczkach mowa... - Uśmiechnął się złośliwie Szczepan.

Paweł rzeczywiście wyglądał tak młodo, że gdybym nie wiedziała, że jest policjantem, pomyślałabym, że nie podchodził jeszcze do matury.

- Masz te nazwiska? - zaczął Artur, zanim między chłopakami doszło do pyskówki.

- Mam. - Paweł wyjął z kieszeni wydruk. - Przesłuchałem brata Grzywińskiego i jego żonę. Mają żelazne alibi. Dwóch kuzynów to miejscowe żule, nie są w stanie nawet ukraść jabola, tak by się nie dać złapać.

- To raczej odpadają, mimo że w lesie była butelka po jakimś mamrocie. - Uśmiechnął się Szczepan.

- Zabezpieczyłeś ją? - dopytał Artur.

- I butelkę, i zużytego kondoma, który leżał obok, zgodnie ze starą zasadą, że po winie cnota ginie. Dokładnie tak jak pan prokurator rozkazał. Kondoma to nawet wysłałem na DNA za pieniądze podatników, a co mi tam, raz się żyje, jebać biedę. - Uśmiechnął się Szczepan szeroko.

Jeszcze parę takich tekstów i nie będzie się musiał specjalnie starać, żebym się w nim zakochała. Już nie pamiętałam, że daleko mu do klasycznej urody, bo cały czas przy nim płakałam ze śmiechu, więc mój wzrok i tak był zamazany przez łzy. Paweł najwyraźniej był

przyzwyczajony do pyskówek Szczepana, bo niewzruszenie kontynuował.

– Pozostało mi dwóch lekarzy, którzy pracowali z nim na jednym oddziale w szpitalu. Jadę tam zaraz z nimi pogadać, wcześniej skoczę tylko po monitoring, który mieli nam zgrać w urzędzie miasta.

– Okay, załatw to dziś, jeśli możesz, i podrzucić mi tu wieczorem – polecił Artur. – To już wszyscy?

– Tak. – Paweł pokiwał głową. – Była dupa Grzywińskiego wraz z jego nieślubnym synem wyjechali przed laty za granicę. Po tej aferze z seryjnym nie mieliby tu życia. Zresztą młody i tak nie miałby tu życia.

– Dlaczego? – zaciekałam się.

– Miał nazwisko po matce, która skrzywdziła go, dając mu na imię Ariel. Ariel Torbiel. Dacie wiarę? – Paweł z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Kurwa mać!!! – Artur i Szczepan błyskawicznie znaleźli się przy drzwiach.

KATOWICE-BRYNÓW, 27 CZERWCA 2023 ROKU

ARTUR

Udało mi się bardzo szybko ściągnąć „czarnych”¹². Miałem farta, że odwołali im w ostatniej chwili akcję, dzięki temu byli gotowi do działania. Pomyślałbym, że dziś jest mój szczęśliwy dzień, gdybym rano prawie nie przeleciał swojej najlepszej przyjaciółki, a potem nie patrzył z bliska na trupa byłego faceta laski, z którą prawie wylądowałem w łóżku. Brzmi to nieco jak scenariusz do milion dwieście osiemdziesiątego szóstego odcinka Mody na sukces i poważnie zastanowiłem się, kto mi to wszystko tak spierdolił...

Czarni postanowili zrobić tę realizację podstępem. Tak, żeby jak najmniej narazić Sonię. Najprostszy sposób przewidywał wykorzystanie nas. Dlatego właśnie stałem ze Szczepanem pod domofonem umieszczonym na bramie, prowadzącej do naprawdę imponującej willi. Nigdy nie podejrzewałem, że Sonia mieszka w tak ogromnej chawirze. Stałem więc jak ciul na weselu i czekałem, aż czarni dadzą znak, że okrążyli dom i są na pozycjach.

– Jak tak tu z tobą sterczę, to czuję się trochę jak świadek Jehowy – wyznał Szczepan.

– Chwilowo nie chce mi się rozmawiać o żadnym bogu. Jak to się dalej będzie rozwijać w tym kierunku, to przy trzeciej ofercie znajdziemy durszlak, a cytat będzie z ewangelii Latającego Potwora Spaghetti – nie powstrzymałem się.

Nic na to nie poradzę, ale wkurwiało mnie wplątywanie religijnej symboliki do czegoś tak trywialnego i skurwiałego jak zabójstwo. Tanie usprawiedliwienie i podciąganie do wyższych celów rzeczy kompletnie

przyziemnych, ponieważ najczęstszymi motywami pozbawiania kogoś życia były seks albo interesy. Mój patron mawiał, że „dobry prokurator chadza zawsze drogą spermy i mamony”. I była to jedna z nielicznych jego mądrości, która była coś warta.

– Mają swoją ewangelię? – Szczepan spojrział na mnie i uniósł brwi. – O gotowaniu makaronu?

– Nie tylko. Zajebista, polecam poczytać, jak będziesz kiedyś zjarany. – Wpatrywałem się w okna, ale nie zarejestrowałem, żeby ktoś wewnątrz nas zauważył. – Prędzej rozpoznam jej fragmenty niż na przykład hasła z Koranu...

– Też ci zaimponowała, nie? – Szczepan uśmiechnął się pod nosem.

Nie musiałem pytać, o kim mówi.

– Stary, to mój chleb powszedni – nie powstrzymałem się przed przypomnieniem mu, kto jest najważniejszy na tamtym terytorium. – Przywykniesz – dorzuciłem protekcjonalnie.

– Wątpię. – Nie wyglądał na odstraszonego.

Coś mi podpowiadało, że będę miał niebawem problem. Niewykluczone, że Szczepan też.

– Są gotowi – rzucił, wpatrując się w swój telefon. – Napierdalamy.

Nacisnął przycisk domofonu. Po minucie usłyszałem smutny i przybity głos Soni.

– Tak? – zapytała krótko.

– To my, piękna – rzuciłem. – Musimy omówić jeszcze jedną ważną...

Nie zdążyłem dokończyć, kiedy przerwał mi dźwięk obwieszcający otwarcie zamka.

– Widać, że chętnie będzie cię gościć. – Szczepan nie powstrzymał się od złośliwości.

Gdybym znał go od dziś, to pomyślałbym, że wygłupia się, bo jest totalnie zrelaksowany, ale po kilkunastu latach ani trochę się na to nie nabrałem. Byłem pewien, że, tak jak ja, chce wejść tam jak najszybciej, zawinąć Arielka i zakończyć tę pierdoloną rozgrywkę w picipolo ze świrem, zanim komuś, na kim nam zależy, stanie się krzywda. Też wiele

bym za to oddał. Co nie zmieniało faktu, że uwielbialiśmy się przegadywać.

– Zapomnij. Nie namówisz mnie na Sonię, żebyś potem spokojnie i kiedy nikt nie patrzy ci na ręce, próbował zadomowić się na ulicy Sokolskiej.

Szybkim krokiem ruszyliśmy w stronę ogromnego domu.

– Podle insynuacje! – rzucił oburzonym tonem Szczepan. Najlepszy znak, że idealnie trafiłem w jego myśli. – A rezygnacja z Soni to twój duży błąd. Przydałoby ci się trochę dyscypliny.

Udało mi się nie parsknąć śmiechem, choć wiele nie zabrakło.

Jeszcze nie zdążyliśmy dojść do drzwi, kiedy Sonia je otworzyła. Dokładnie w tym samym momencie usłyszeliśmy ryki z drugiej strony domu, gdzie było wyjście na taras. „Stój, policja”. Zszokowana Sonia odwróciła się gwałtownie w tamtą stronę.

Komórka Szczepana znowu się odezwała.

– Mają go – rzucił krótko.

– Spokojnie, Sonia, to my, wszystko jest pod kontrolą. – Podeszedłem do niej. – Niestety, obawiam się, że nie mam dobrych wieści o Arielu.

Wyraz zdziwienia zniknął z jej twarzy, ustępując miejsca uldze.



– Paweł, wiesz, że nie musisz się słuchać Artura poza poleceniami służbowymi, a pilnowanie mnie z pewnością nie należy do twoich obowiązków? – Uśmiechnęłam się do policjanta.

Artur polecał zbawiać świat, jednocześnie rzucając do młodego: „Pilnuj jej”. Paweł chyba wziął to sobie do serca, bo usiadł w fotelu przy oknie i z poważną miną obserwował, jak ślęcę nad korkową tablicą.

– Nierozsądnie jest podpadać Cieniowskiemu, a ja trzymam się z dala od kłopotów – stwierdził spokojnie.

Nie wiem, co tak poukładany i rozsądny chłopak robił w towarzystwie takich dwóch świrów jak Artur i Szczepan. Chyba służył za przeciwwagę. A ja ciągle nie umiałam się przyzwyczaić do tego, jak poważny Artur ma zawód i jak wiele osób czuje przed nim respekt.

Dla mnie był po prostu Cieniem. Pewnie dlatego że nigdy nie widziałam go w prokuratorskiej todze, za to doskonale pamiętam inne sytuacje. Na przykład, jak dyżurująca na przerwie nauczycielka zamknęła drzwi szkoły na klucz, żebyśmy nie wychodzili na papierosa, więc... wyskoczył oknem. Albo kiedy w sobotni wieczór, dwadzieścia lat temu, trzech najebanych typów zaczepiło go przed Gwarkiem na rynku w Gliwicach, a on odwrócił się do nich i powiedział zupełnie spokojnie: „No to chodźcie, kurwy. Tylko po kolei, żeby nikt dwa razy wpierdolu nie dostał”... Uśmiechnęłam się do swoich wspomnień. Co jak co, ale młodość mieliśmy burzliwą, a on zdecydowanie nie należał do grzecznych chłopców. A teraz tłumaczy mi, że mam zły gust do

mężczyzn! Gdybym nie miała takiego, jaki mam, to byśmy nie byli tu, gdzie jesteśmy.

- No dobrze, ale miałaś jakieś czynności dla niego wykonać, prawda?
- zagaiłam Pawła. - Może ci pomogę?

- Muszę przesłuchać dwóch lekarzy i załatwić monitoring z miasta, więc niestety nie możesz mi pomóc. - Westchnął głośno. - A szkoda.

- Ja nie mogę? Ja? - Uśmiechnęłam się cwaniacko. - To patrz, Pawełku, co ciocia potrafi.

Z miną magika na scenie wyjęłam telefon i wybrałam numer. W urzędzie miejskim miałam informatorów, z którymi utrzymywałam bardzo dobre kontakty i bardzo to sobie chwaliłam.

- Dzień dobry, pani redaktor - usłyszałam głęboki głos.

- Cześć, Damian. Mam pilną sprawę. Nie chcę sprawiać ci kłopotu, ale czy mógłbyś mi pomóc? - zagaiłam.

- Co potrzebujesz? - Jak zawsze szybko przeszedł do konkretów.

- Potrzebuję miejskiego monitoringu. Na pełnym legalu, bo jest postanowienie prokuratora - wyjaśniłam od razu. - Ale nie chce mi się do was dymać i stąd ogromna prośba, czy mogłabym te pliki dostać spakowane na maila?

- Da się zrobić. No problem. Tylko muszę to przygotować. Wieczorem będą u ciebie - obiecał.

- Ran twoich niegodnam całować - podziękowałam po sienkiewiczowsku.

- He, he, he. Wariatka. Do usłyszenia.

- Pa. - Odłożyłam telefon.

Paweł patrzył na mnie z nieodgadnioną miną.

- Zdolna ciocia - pochwalił. - Prokurator osobiście do nich dzwonił i powiedzieli, że szybciej niż pojutrze się nie da. I tylko na płycie CD. Dlatego miałem tam dziś jechać i ich pogonić!

- Pan prokurator nie umie prosić. - Puściłam do niego oko.

- Już wiem, czemu nazywają media czwartą władzą - podsumował Paweł.

Coś w tym było, w dzisiejszych czasach wiele osób wołało zadrzeć z organami ścigania niż z prasą. Trudno się dziwić, wrzawa medialna potrafiła zrobić wiele dobrego... ale za to nagonka mogła mieć oplakane skutki. Staralam się nigdy o tym nie zapominać i puszczać tylko rzeczy, co do których miałam sto procent pewności, że są prawdziwe. Nie chciałam zamienić życia niewinnej osoby w piekło.

- A tak swoją drogą, moja żona zaczytuje się w twoich artykułach. -
Wzniósł oczy do nieba.

- Rozumiem, że chodzi o teksty w „Gazecie Kobiecej”. -
Uśmiechnęłam się.

- Dokładnie! - Wykrzywił się teatralnie.

- Cóż ci poradzę. - Rozłożyłam ręce. - Jak jej służą, to chyba dobrze.

- Jej służą, gorzej ze mną. - Roześmiał się.

- Jak zacznę pisać do „Gazety Męskiej”, jeśli ktoś kiedyś taką otworzy, to pierwszy się dowiesz - pocieszyłam go. - Paweł, a skoro Ariel Torbiel jest zatrzymany, to jesteś pewien, że Artur każe ci przesłuchiwać tych lekarzy? Zaraz tu ochujeje z nudów.

- No właśnie - przyznał. - Masz jakiś plan?

- Taaaak. - Wstałam. - Przejedziemy się do prokuratury i zapytamy u źródła.

- Wciąż mam nieodparte wrażenie, że po prostu jesteś ciekawa, co tam się dzieje, i że kręcisz mną, jak chcesz. - Westchnął, ale wstał i otworzył przede mną drzwi.

Bystry chłopak.

- Wydaje ci się, bo rośniesz, małolacie. W życiu nie zrobiłabym czegoś tak nieodpowiedniego. - Uśmiechnęłam się. - Nie martw się, nie będziesz miał kłopotów, biorę Cienia na siebie.



Siedziałem w swoim biurze i patrzyłem na siedzącą po drugiej stronie biurka Sonię. To zdecydowanie nie był jej dzień. Od rana zbierała strzał za strzałem. Starła się trzymać dzielnie, ale widziałem, że zupełnie nie jest sobą. Naprawdę było mi jej żal.

– Był z tobą w nocy? – Popatrzyłem na nią znad ekranu komputera.

– Nie – zaprzeczyła.

Najwyraźniej nie zamierzała go kryć... No cóż, bardzo rozsądne i chłodne podejście. Za to ceniłem Sonię.

Jednocześnie jednak nie mogłem nic poradzić na to, że od razu wyobraziłem sobie, jak odpowiedziałaby na to pytanie Anka, gdybym był podejrzany o morderstwo: „Był? Jakie był? Nadal jest! Nie ruszył się ani na milimetr całą noc i mogę to zeznać pod przysięgą”. I to zarówno wtedy, gdybym rzeczywiście był, jak i gdyby nie widziała mnie od tygodnia...

– Przyjechał nad ranem. Mówił, że w nocy był u siebie i się uczył do egzaminu. – Głos Soni wyrwał mnie z rozmyślań.

– A w nocy z soboty na niedzielę? – kontynuowałem.

– Położyłam się wcześniej, bo jak wiesz, rano miałam dyżur. – Rozłożyła ręce. – Mówił, że idzie z kumplami na ulicę Wariacką.

Wariacka by pasowała... Z tego, co zeznała Anka, Aleksander raczej często tam przebywał.

– Nie zauważyłaś niczego? Nie wiem, u niego w domu? Nie wypytywał cię? – próbowałem dalej.

- Artur... - Sonia popatrzyła na mnie z lekkim zdziwieniem. - Wiem, że zabrzmi to bezdusznie, ale znasz mnie. Ariel to mój „chłopak do seksu”, nie ma w tym żadnych uczuć, traktuję to sportowo... Nie dyskutuję z nim. Nie pytam o życie i ulubiony kolor. Rozmawiasz z hantlami na siłowni?

- Jeszcze nie. Ale ze dwie podobne sprawy i chyba zacznę. - Roześmiałem się. - Czy teraz już rozumiesz, czemu się na to nie pisałem, królowo lodu?

Chciałem ją trochę rozweselić, a wiedziałem, że za to się nie obrazi.

- Z tobą nie byłoby tak całkiem sportowo - przyznała z lekkim uśmiechem. - Natomiast nigdy nie byłam u Ariela w domu, spotykaliśmy się tylko u mnie i w pracy.

- Masz piękny dom, tak swoją drogą.

Nie wiem, po co jej tak wielka chałupa, ale to nie była moja sprawa i nie zamierzałem pytać.

- Odziedziczyłam po rodzicach. - Machnęła ręką. - Wiesz, co mnie przeraża?

Lekko zaprzeczyłem głową.

- Że tak długo to wszystko nas oplata. Ariel odezwał się do mnie pierwszy raz dwa lata temu. Zapytał, czy nie chcę zatrudnić asystenta... Przez dwa lata go zbywałam, ale w tym roku naprawdę zaczęłam potrzebować pomocy i się zgodziłam.

Faktycznie, nie wyglądało to dobrze, ale miałem świadomość, w jakim gównie wszyscy siedzimy.

- To jest akurat pewne, to koronkowa akcja. Nie zdziwiłbym się, gdyby Grzywiński knuł to od dziesięciu lat... Idź do domu i odpocznij. Będę dzwonił, gdybym miał jakieś pytania. - Postanowiłem odpuścić jej na dziś.

- Dzięki. - Chwyciła torebkę. - Artur...

- No? - Uśmiechnąłem się do niej.

- Nadal jestem chętna na skorzystanie z twojej propozycji, jeśli jest aktualna - powiedziała prosto. - Chyba że coś jest między tobą a Anią...

- Nie sypiam z Anką, przyjaźnimy się - wyjaśniłem krótko. - A o reszcie... pomyślę. - Puściłem do niej oko.

- Byle nie za długo. Uciekam. - Pomachała mi, a potem odwróciła w stronę drzwi. - Ooo, cześć, Ania.



Naprawdę lubiłam Sonię i dziś szczerze jej współczułam, ale kompletnie nie rozumiałam, jak Artur może chcieć z nią sypiać. Była bardzo ładna, nie zaprzeczam, ale jakoś nie umiałam sobie ich razem wyobrazić. Taki żywioł jak Cień i taka piczka-zasadniczka. Nie umiałam i... nie chciałam, bo kiedy to robiłam, to działy się ze mną dziwne rzeczy... Na przykład, chuj mnie strzelał. No cóż, to był mój problem, a nie Soni, więc uśmiechnęłam się do niej życzliwie.

– Cześć, bardzo mi przykro – powiedziałam szczerze. – To musi być straszne.

– Dziękuję. Jest okay, nic mi nie jest. – Uśmiechnęła się blado, po czym wyszła z gabinetu.

– Czy ty nie miałaś aby siedzieć w domu na dupie i nigdzie się nie ruszać? – zaciekał się Artur uprzejmie, kiedy tylko usiadłam na krześle. – Co zrobiłaś Pawłowi?

Zgrabnie zaatakował, zanim zdążyłam zadrwić z tego, co właśnie usłyszałam. Dobrze. Ceniłam godnych przeciwników.

– Niecnie go wykorzystałam i teraz śpi wykończony, więc się wymknęłam – wyartykułowałam śmiertelnie poważnie.

Tak naprawdę to kazałam mu iść do stołówki prokuratury i zjeść coś ciepłego. Bąbelki nie powinny chodzić głodne.

– Yhym. Ty i grzeczni chłopcy. Nie wiedziałybyś w ogóle, co z takim robić. Pytam cię, co tu robisz?

Widziałam, że nie jest zły i cieszy się, że mnie widzi, ale robienie groźnej miny czasem było silniejsze od niego.

- Czy gdzieś przegapiłam moment, w którym zostałam twoją żoną, która ślubowała ci posłuszeństwo? - Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. - Obiecuję nie wspomnieć ani słowem o tym, że zastanawiasz się, czy nie dać się ubiczować...

- Zazdrosna wiedźma. - Popukał się w czoło.

- Ale... - kontynuowałam niezrażona - powiedz mi, co mamy, siedzimy w tym razem.

- Mamy kupę dowodów... z przewagą kupy. - Szczepan wszedł do gabinetu i rzucił protokół na biurko Artura. - Same poszlaki i przyznanie bez szczegółów.

Zaśmiałam się cicho. Czy on w ogóle potrafił odzywać się normalnie? Miałam wrażenie, że odkąd go lepiej poznałam, to od uśmiechu mam zakwasy w policzkach.

- „Przyznaję się do winy i odmawiam składania wyjaśnień” - odczytał Artur. - Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Całkiem jak tatuś. To śmierdzi.

- Mówiłem. - Szczepan oparł się o szafę. - W jego mieszkaniu chłopaki znaleźli tyle norcuronu, że mógłbyś zaintubować wszystkich na koncercie Beyoncé na Narodowym. Z obu dni. I jeszcze w przedpokoju stały buty Dolce & Gabbana numer czterdzieści cztery należące do Aleksandra. Poza tym nie ma nic, co należałoby do ofiar: telefonów, portfeli...

- No bez przesady. I tak wszystko pięknie się układa - podsumowałam.

- Aż za pięknie. - Artur wskazał ręką ekran komputera. - Areszt śledczy w Bytomiu odpisał mi na maila. Grzywińskiego odwiedzało bardzo wiele kobiet i... Ariel Torbiel. Ostatni raz był dzień przed wami.

- To wyjaśnia, skąd wszystko wiedział - potwierdziłam. - Czemu macie takie miny, skoro wszystko pasuje? - Popatrzyłam na ich niezadowolone facjaty.

- Właśnie dlatego że to jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe - wyjaśnił Artur. - Rozmawiałeś z adwokatką starego Grzywińskiego?

- Tak - potwierdził Szczepan. - Wczoraj. Przekazałem jej mniej więcej to, co polecieś...

- Ale raczej mniej czy więcej? - Artur uniósł brwi.

- Więcej - przyznał Szczepan z rozbrajającym uśmiechem. - Nic nie wie o zabójstwach, nigdy też nie uczestniczyłaby w dostarczaniu tego typu wiadomości, nie bawi się w takie rzeczy. Ostatnio wpadła mu tylko przekazać wiadomość od jego partnerki... Ale nie zna jej danych.

Zaraz. Coś mi tu nie grało...

- A to syn od mamusi nie mógł przekazać? Przecież też u niego był? - powiedziała na głos to, co chyba wszyscy pomyśleliśmy.

- Dlatego to najprawdopodobniej inna kobieta. - Szczepan potwierdził moje przypuszczenia.

- Za żonę i ukochaną! - zaintonowałam sztucznie podniosłym tonem. - Oby się nigdy nie spotkali!

Szczepan się zaśmiał, a Artur pokręcił głową z niedowierzaniem.

W tym momencie do gabinetu zajrzał Paweł.

- Prokuratorze, czy ja muszę tych lekarzy przesłuchać dziś?

Cała jego postawa wskazywała, jak bardzo tego nie chce. Planował dziś wyjście do kina z żoną.

- Nie, dziś i tak nic z tym nie zrobię. Możesz jutro. - Artur wykazał się sercem. - Wypytaj ich, czy Henio miał jakieś dupy na boku, kiedy go aresztowaliśmy. Wątpię, by pamiętali po tylu latach, ale cholera wie.

- Dobrze - przytaknął skwapliwie. - Monitoring będzie wieczorem.

- Super robota - pochwalił go Artur.

Młody popatrzył na mnie z wdzięcznością, a ja puściłam do niego oko.

- Dobra. - Artur znowu wszedł na ten swój wojskowy ton. Gdzieś, kiedyś przeczytałam, że prokurator jest frontmanem działań całego zespołu śledczego. W tym tygodniu pierwszy raz widziałam go w robocie i już wiedziałam, że rzeczywiście tak jest. - Szczepan, posprawdziej i wrzuc na bęben te laski, które odwiedzały go w celi, może złapiemy jakiś punkt zaczepienia.

Szczepan mu odsalutował.

– Ja biorę się do sporządzania wniosku o tymczasowe aresztowanie syrenka Ariela, natomiast ty – wskazał na mnie palcem – spieprzaj do domu.

– Artuuuur. – Popatrzyłam na niego jak kot ze Shreka.

– Tak, napisz sobie artykuł – powiedział tonem ojca, który zezwala dziecku na dokładkę deseru.

– Niebyszała – skwitował krótko Szczepan.

Spojrzeliśmy na niego.

– Nic, nic, nie przeszkadzajcie sobie. – Uśmiechnął się pod nosem.

– Wiesz, o co mu chodzi? – Spojrzał na mnie Artur.

– Myślę, że o to, że odpowiedziałeś mi na pytanie, zanim je zadałam – wyjaśniłam.

– Teraz w moich myślach czytasz? – Szczepan najwyraźniej świetnie się bawił.

– Anka! – Artur popatrzył mi prosto w oczy. – Tylko bez szczegółów. Napisz ogólnie, że postawiono Torbielowi zarzuty. Możesz o obu morderstwach, ale żadnych detali. I wyślij mi to, żebym przeczytał, czy nie zdradziłaś za dużo.

– Jasna sprawa – przytaknęłam skwapliwie. – Będę grzeczna.

– Poza tym zamknij się na klucz i nikomu nie otwieraj. Ja dziś z pewnością będę tu spał, bo posiedzenie aresztowe będzie o ósmej rano, a muszę z tego dowodowego rozpierzdołu coś ukleić. Przyjadę rano.

– Jak zawsze, serdecznie zapraszam – spoważniałam – ale skoro go złapałeś, to czy nadal coś nam grozi? – Nie sądziłam, by po prostu, tak z partyzanta, chciał u mnie zamieszkać. Najwyraźniej to jeszcze nie był koniec...

– Problem, Mała, jest taki, że ani ja, ani on – wskazał brodą Szczepana – wcale nie jesteśmy przekonani, że go złapaliśmy.

– Prawda to – skwitował Szczepan.



– Wstajemy, towarzyszu! – Ocknąłem się, słysząc głos Szczepana. – Koniec leniuchowania.

Zerknąłem na zegarek. Szósta trzydzieści.

Zasnąłem w fotelu gdzieś około piątej, więc trudno było nazwać mnie wypoczętym. Podniosłem się i włączyłem czajnik, który stał na szafce. Bardzo potrzebowałem kawy.

– Ty w ogóle czasem sypiasz? – Popatrzyłem na Szczepana wilkiem. – Czy zrobić ci testy na amfę?

– Rób. – Rozłożył się w fotelu i westchnął głośno. – Zamiast się cieszyć, że człowiek zapierdala dnie i noce „ku chwale Ojczyzny”, to mu jakieś nałogi imputują. – Pokręcił głową z udawanym oburzeniem.

Nasypałem rozpuszczalnej do kubka i czekałem, aż woda się zagotuje.

– Laski z listy odwiedzin to ślepy trop – zaczął poważniej Szczepan. No cóż, raczej się tego spodziewałem.

– Ale za to rewizja w celi Henia to było złoto, a nie pomysł. Pewnie dlatego, że mój. – Położył na biurku kartkę. – Proszę bardzo, nie musisz dziękować: list od Anioła.

W moment się przebudziłem i rzuciłem na świstek.

– Niezły wyjazd z bazy, nie? – zapytał Szczepan, kiedy zobaczył moją minę.

Nigdy nie widziałem tak starannie wykaligrafowanych piórem literek, które układałyby się... w taki bełkot. Przez pierwszą chwilę

myślałem, że to jakiś szyfr, ale chyba bardziej prawdopodobne było to, że ktoś ma koszmarnie najebane pod deklek.

- Co to, kurwa, jest? - Uniosłem wzrok na Szczepana. - „Dzieło”, „Towarzysz”, „Anioł”, sieci, muchy, pająki...

- Noooo... Wiesz, z czym mi się to kojarzy? „Żubr, bóbr, kurwa, łoś. Lis, wilk, kuna, koń” - wyrecytował Szczepan.

Znałem film *Chłopaki nie płaczą* na pamięć od początku do końca, więc nie mógł mnie w tym względzie zagiąć.

- „Wydra, ryjówka, zajac, to są zwierzęta, które żyją w Polsce” - dokończyłem. - Niby śmieszno, ale boję się, jaka wyjdzie opinia psychiatryczna...

- Patrząc na ten list i zakładając, że napisał go Ariel, to kiepska - przytaknął Szczepan. - Przydałby się grafolog... Ale to potrwa miesiąc.

- Wiem, kto nam załatwi szybciej. - Uśmiechnąłem się szeroko.

- Pani redaktor? - strzelił bez pudła.

- Tak, ma znajomego grafologa. Pomagał nam już kiedyś. - Przejechałem ręką po włosach. - Potrzebujemy próbki jego pisma... Nie mogę dać z protokołu przesłuchania, bo papiery już są w sądzie.

- Weź protokół z sekcji. Musiał się pod nim podpisać, skoro brał udział w badaniu. Sonia pilnuje takich rzeczy.

Nie wiem, czy on jest taki bystry, czy ja się jeszcze nie obudziłem, czy jestem taki tępy po prostu z natury. Tak czy tak - zajebisty pomysł.

Wygrzebałem protokół z sekcji, wziąłem stronę z podpisami, dołączyłem list, zeskanowałem i wysłałem na maila Anki, z prośbą o uruchomienie grafologa w trybie „pilnym jak chuj”.

- I ostatnia kwestia. Paweł obejrzał monitoring. - Szczepan patrzył w telefon. - To zdjęcie cię zainteresuje.

Obrócił ekran w moją stronę. Fotka była dość wyraźna jak na monitoring miejski i pokazywała Aleksandra, który rozmawia na chodniku z... Arielem.

- Chyba jednak go mamy - stwierdziłem ostrożnie.

- Chyba tak. - Szczepan wzruszył ramionami.

Nie wyglądał na przekonanego. Kurwa, czułem podobnie. Takie samograje się nie zdarzają... Z drugiej strony, wszystko się łączyło, do niczego nie można się było przyczepić...

– Chuj, jedziemy z tym. Jak mi się uda, to wieczorem wychodzimy się najebać! – zdecydowałem.

– Dziś są moje urodziny – zakomunikował Szczepan. – Posadź tego pajaca na sankcji, a o dwudziestej wpadnijcie z Anką na Wariacką. Wydzwonię Sonię i Pawła. Walniemy jakąś flaszkę w intencji zamknięcia tej choleralnej sprawy... Drugi raz. Oby, kurwa, ostatni.

– Czego ci życzyć? – Popatrzyłem na niego.

– Żeby mnie nikt, a zwłaszcza ty, nie wkurwiał.

– Ha, ha, ha! – Wybuchnąłem śmiechem. – No to tego ci życzę.



Wstałam rano i snułam się po mieszkaniu jak... nomen omen cień... Niesamowicie, jak człowiek szybko przyzwyczaja się do dobrego towarzystwa. Przed tym zwariowanym tygodniem nigdy bym nie pomyślała, że brakuje mi mieszkania z kimkolwiek. Tymczasem Artura nie było tylko przez jedną noc, a ja nie umiałam się odnaleźć w swoim własnym domu. Poza tym, byłam nieludzko zdenerwowana. Dziwiłam się, że jeszcze nie wydeptałam ścieżki na trasie drzwi–okno. Chciałabym, żeby mu się udało, żeby zamknął Ariela i żeby przestali ginąć ludzie. Teoretycznie przy przyznaniu areszt był prawie pewny. Ale gdyby podejrzany się z niego wycofał, to Artur musiałby się troszkę narzeźbić.

Wreszcie około jedenastej usłyszałam zgrzyt klucza w zamku. Był jedyną osobą, która miała klucze do mojego domu. Doskoczyłam do drzwi.

– I co? – zapytałam, kiedy tylko wszedł do mieszkania.

– Są sanki. – Złapał mnie, kiedy z piskiem na niego wskoczyłam, i okręcił dokoła. – A co ważniejsze, jest monitoring, który potwierdza, że znał się z tym twoim Aleksandrem – powiedział mi prosto w usta.

To było możliwe tylko w sytuacji, kiedy mnie tak trzymał. Normalnie moja twarz była na wysokości jego szyi. Uśmiechnęłam się i błyskawicznie stanęłam na ziemi. No właśnie! To są konsekwencje wczorajszego poranka. Nigdy dotąd nie czułam się nieswojo, gdy był tak blisko... Ani kiedy na niego wskakiwałam i oplatałam go nogami.

Dopiero wczoraj, kiedy pierwszy raz zauważyłam, jak szybko i mocno potrafi się odpalić, jakie ma wtedy oczy... STOP!

- A dlaczego to ważne? - dopytałam. Staralam się, by mój głos zabrzmiał obojętnie. - Myślisz, że jakoś go namówił do przesunięcia mnie na Tinderze?

- Nie sądzę, żeby trzeba było kogoś do tego jakoś specjalnie namawiać.

Dopiero teraz zauważyłam, jak bardzo był zmęczony. Nawet nie odnotował, że powiedział mi komplement.

- No, ale skąd wiedział, że ja go przesunę? - kminiłam dalej.

- Anka, on nie musiał wiedzieć, że przesuniesz akurat Aleksandra. Próbowałby do skutku, nie z Aleksandrem, to z kimś innym. Wiesz, ile czasu starał się zatrudnić u Soni? Dwa lata. - Ściągnął buty, a potem wyłożył się na kanapie. - Mamy jeszcze parę niewiadomych, ale zyskaliśmy czas. Siedzi, nigdzie nam nie ucieknie. A ja spokojnie sprawdzam wszystkie wątki i to dopnę.

- Przesłałam do grafologa te papiery, o które prosiłeś, zrobi je priorytetowo - poinformowałam.

- Dzięki. - Potężnie ziewnął. - O dwudziestej mamy imprezę, urodziny Szczepana. Mogę jeszcze dziś tu spać? Jutro wracam do siebie.

- Możesz. - Uśmiechnęłam się. - Wiesz, nie chcę zabrzmieć jak cikliwa dzida...

- Nigdy nie brzmisz jak cikliwa dzida - dalej do mnie mówił, ale już miał zamknięte oczy.

Padnie, zanim zdążę doliczyć do dziesięciu.

- Ale będę tęsknić, już zapomniałam, jak fajnie się z kimś mieszka...

- To ze mną się fajnie mieszka, a nie z kimś - sprostował i dokładnie sekundę później pierwszy raz chrapnął.

Uśmiechnęłam się, poszłam po koc i okryłam nim śpiącego Artura.

„Dziennik Śledczy”, 28 czerwca 2023 roku
(Wydanie internetowe)

Jaki ojciec, taki syn?

Nie milkną echa brutalnych zabójstw, do których doszło w Katowicach w ciągu ostatnich niespełna czterdziestu ośmiu godzin. Rzecznik prokuratury odmawia podania szczegółów tych zbrodni, co budzi niepokój opinii publicznej. W związku z powyższym, dziś w Parku Kościuszki, zaplanowano marsz aktywistów związanych z partią Najdalej w Lewo przeciwko nienawiści i wszelkim jej objawom pod hasłem: „Nie zabijaj! Chodź się przytul!”. Jednocześnie partia Bardziej Niż Prawo zorganizuje kontrmanifestację pod hasłem „Przywróćmy kamieniołomy, gdzie trafią oszołomy”. Policja będzie zabezpieczała obie manifestacje.

Rzecznik Prokuratury Regionalnej w Katowicach zapewnia, że nie ma powodów do niepokoju, jednocześnie z przykrością informuje, że nie może podać szczegółów toczącego się śledztwa ze względu na jego dobro. Zapewnia jednocześnie, że do sprawy oddelegowano najlepszych oskarżycieli publicznych, którzy współpracują z najbardziej błyskotliwymi i doświadczonymi śledczymi, połączeni w zespoły.

Widać pierwsze efekty tej świetnie zorganizowanej współpracy. Wczoraj w wyniku akcji, w której brał udział Oddział AT, ujęto Ariela T. Nieoficjalnie wiadomo, iż był powiązany z osobami zaangażowanymi w sprawę i to od nich miał zamiar czerpać informacje o postępach śledczych.

Nie doszło jednak do wycieku jakichkolwiek informacji, co więcej, nieoficjalnie wiadomo, iż świadkowie zeznający w dniu wczorajszym nie zapewnili podejrzanemu alibi.

Sąd Rejonowy Katowice-Wschód w Katowicach zastosował dziś wobec Ariela T., któremu zarzucono przestępstwo z art. 148 k.k. (zabójstwo), środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy. Istotnym jest, że podejrzany przyznał się do zarzucanych mu czynów, choć odmówił składania wyjaśnień.

Nieoficjalnie, osoby powiązane ze służbą więzienną, na podstawie rejestru odwiedzin w jednostkach penitencjarnych, powzięły podejrzenia, iż ojcem Ariela T. jest Henryk G., odbywający karę dożywotniego pozbawienia wolności za szereg zabójstw. Nasza redakcja sprawdza dla Państwa tę informację.

P.S.



Spojrzałam na swój telefon. Połączenie z nieznanego numeru. Zwalczyłam w sobie standardową ochotę, żeby to odrzucić i nie pakować się w nowe, nieznanne problemy... Ale z drugiej strony... Może to nie kłopoty, tylko jakaś nowa sprawa, nowy informator, coś, czym należy się zająć? Nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Anna Sawicka, słucham – rzuciłam poważnym, profesjonalnym tonem.

– Kiedy piszesz w swoim artykule „błyskotliwy” i „doświadczony”, to wiesz, co oficerowi śledczemu przemyka przed oczami? – rzucił Szczepan zamiast zwyczajowego „dzień dobry”.

Jednak kłopoty.

– Gandalf Szary? – zapytałam ze śmiertelną powagą.

Usłyszałam ciche parsknięcie. Chciał zakryć głośnik ręką i je stłumić, ale nie zdążył.

– Nie? – przybrałam zatroskany ton.

Czemu ja nie mogę się czasem zamknąć? Spoglądać spod rzęs, chleptać w milczeniu aperol i na wszystkie pytania odpowiadać: „Fantastycznie, Misiu! Ale kiedy się ze mną ożenisz?”

Nie no, kurwa. Nie mogę, nie ma co się oszukiwać. Musiałabym poprosić Sonię, żeby wycięła mi pół mózgu i wstawiła tam piankę montażową... Różową.

– Jeśli pozwolisz mi dojść... – zrobił wymowną pauzę – do głosu – nadal zachował arcycpokojny ton, co już wróżyło nieźle na tle tych mężczyzn, którzy po większości moich tekstów uciekali w popłochu

na konsultacje z coachem. – Chciałem powiedzieć, że przemyka mu przed oczami, jak autorka na kolanach prosi oficera śledczego o trochę błyskotliwości, a potem jęczy na filarze jego doświadczenia. Poetycko to ująłem?

Przełknęłam ślinę. No dobra. Trafiła kosa na kamień. On najwyraźniej ani trochę się mnie nie bał. Moje teksty go nie onieśmiały, tylko bawiły. Houston, mamy problem!

– Tuwim, gdyby żył, to przyszedłby po autograf – rzuciłam ochryplym głosem.

Tym razem nie wytrzymał i po prostu ryknął śmiechem.

– A że te wizje są i na jawie, i we śnie... – zaczął, kiedy tylko przestał się śmiać.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

– Przepraszam, poczekasz...

– Poczekam – przerwał mi, zanim zdążyłam się usprawiedliwić.

Otworzyłam i... zbaraniałam. Na progu stał kurier i trzymał w ręce bukiet dziesięciu długich, bardzo kolczastych, czerwonych róż. Moich ulubionych.

– Anna Sawicka? – zapytał, uśmiechając się do mnie.

Pokiwałam głową, podziękowałam i spojrzałam na bilecik: „Szanowna Pani! Zeszłej nocy śniła mi się Pani w taki sposób, że poczułem się zobowiązany. S.”.

Uśmiechnęłam się jak kot, którego ktoś zamknął na noc w magazynie śmietanki. Mój ci on!

– Cytat z Wieniawy-Długoszowskiego? Jestem pod wrażeniem – rzuciłam do telefonu. – Ułańska fantazja, panie oficerze!

– W wojsku są inne stopnie niż w policji. Byłbym...

– Porucznikiem – przerwałam mu.

– Pisałaś artykuł o stopniach w wojsku? – wyzłośliwił się.

– Nie, wygooglowałam. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Dziękuję, Szczepan, te kwiaty są piękne! Trafiłeś w mój gust.

- Myślę, że jednak bardziej trafiłem wizją niż bukietem... -
Słyszałam, że się śmieje. - Niecierpliwie czekam na wieczór -
powiedział i się rozłączył.



Obudziłem się o osiemnastej w całkiem niezłym humorze. O osiemnastej dwie zaś stałem w kuchni i zastanawiałem się, o chuj tu jego mać chodzi. Na kuchennym blacie stał wazon, a w nim kilka metrowych, czerwonych róż. Jednostajny szum prysznica z łazienki gwarantował mi tymczasowe bezpieczeństwo, więc śmiało sięgnąłem między badyle, by wyjąć bilecik. O osiemnastej trzy, klnąc na czym świat stoi, ssałem poranione: palec wskazujący i kciuk. Jebane kolczaste gówno, ostre jak wojskowa „koncertina”¹³.

Owinałem łapę kuchennym ręcznikiem i w końcu dorwałem kartkę. Otworzyłem. Przeczytałem. Zamknąłem.

Zajebię go. Wiem, że trudno dziś o dobrych policjantów, ale chuj, dam sobie radę. Sam będę zapierdalał po tym mieście. Będę pierwszym w historii tego kraju prokuratorem regionalnym, który łązi po melinach i szuka dowodów. A jego zajebię i wywozę do starych na wieś, a potem pochowam pod orzechem, miękka ziemia, nie trzeba będzie długo kopać. Mamę poproszę, żeby zasiała na nim maciejkę, żeby miał kwiatki i chuj, niech stracę, nawet mu znicz na pierwszego listopada przywożę. Nawet jak mnie złapią, to jestem niekarany, wyjdę za piętnaście lat, będę miał pięćdziesiąt cztery lata, coś jeszcze pożyję...

– Co robisz? – dobiegł mnie rozbawiony głos od drzwi.

Stała w szlafroku, rozczesywała mokre włosy i patrzyła na mnie... jak z uduchowioną, rozmarzoną miną ściskam w dłoni bilecik. I ten widok najwyraźniej ją bawił.

- Marzę - powiedziałem najszczerzą prawdę. - S. to Szczepan? - dopytałem bystro.

Gdybym tak mądre pytania zadawał w pracy, to dawno już zesłaliby mnie do prokuratury rejonowej w Strzebowiskach. Nie szkodzi, że jej nie ma, otworzyliby specjalnie dla mnie.

- Nie - rzuciła śmiertelnie poważnym głosem. - Józef Wissarionowicz Stalin.

- Nie musisz być bezczelna - przeszedłem do kontrataku.

Mniej więcej w takim stylu jak nasza reprezentacja w meczu z Brazylią. Czyli powoli.

- No pewnie, że Szczepan, a kto inny niby? - Patrzyła na mnie ze zdziwieniem.

- Śniłaś mu się. - Uśmiechnąłem się sarkastycznie. - Tak, że poczuł się zobowiązany. Czyli w zasadzie jak? Możesz mi to jakoś - rozłożyłem ręce - no nie wiem, opisać? Co sobie pomyślałaś, jak to przeczytałaś?

- Pomyślałam, wiesz - widziałem, jak jej usta drgają - że pewnie umyłam mu felgi w aucie. Albo franki wyprałam. Samotni mężczyźni doceniają, jak ktoś im czasem pomoże w domu.

- Ha, ha, ha! Szczepan samotny. - Roześmiałem się głośno. - Przecież on ma co tydzień inną dupę! I wszystkie je olewa!

Wskazała głową na kwiaty.

- Właśnie widzę. - Znów zasłoniła usta ręką.

Czy mi się wydaje, czy ten cymbał cały czas się ze mnie śmieje?

Postanowiłem być spokojny. Jestem starszy, mądrzejszy. Nie dam jej się sprowokować, mimo że próbuje ze wszystkich sił wyprowadzić mnie z równowagi.

- Anka, przerabialiśmy już ten temat, ale ja do niego wrócę, gdyż jestem mężczyzną o świętej cierpliwości! - Nadal byłem spokojny. To znaczy prawie.

- Rzekłabym nawet legendarnej. - Teraz odwróciła się w stronę kuchennych szafek. - Przypomnij mi, to nie ty wyjechałeś telewizor przez okno podczas Euro dwa tysiące dwanaście?

Tym razem ja zasłoniłem usta. Dobra jest, skubana. Ucieszyłem się, że nie poszła na prawo, tak jak kiedyś planowała, bo nie chciałbym jej mieć po drugiej stronie w sądzie. Opanowałem się, bo tym razem to ja miałem rację.

– Chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że te kwiatki i reszta to pic na wodę. – Rozłożyłem ręce. – On chce cię tylko przelecieć.

Teraz już się nie powstrzymała i śmiała się pełną gębą.

– Myślisz, że nie mam racji? – dopytałem.

– Wręcz przeciwnie. Myślę, że masz – powiedziała, szczerząc zęby w gargantuicznym uśmiechu. – I myślę, że wynika to również bezpośrednio z załączonego do kwiatów liściku, a z tego, co mi to mówi, to już baaaaardzo wynika.

Zmieniłem zdanie. Miejsce pod orzechem moich rodziców to za dobra miejscówka. Normalnie zapakuje go do worka i wrzucę do Rawy. Przynajmniej ryby skorzystają.

– No i co ci takiego mówi? Weź zdradź, może się czegoś nauczę. – Usiadłem na krześle i popatrzyłem na nią z zainteresowaniem.

– Było coś o jęczeniu na filarze jego doświadczenia. – Uniosła wysoko brwi. – Mają jakieś filary w KWP Katowice? Z zewnątrz bym tego budynku o grecki styl nie podejrzewała.

Nie no, kurwa!!!



Przysięgam, że nie bawiłam się tak dobrze od czasu zatopienia krążownika Moskwa.

Wiedziałam, że po prostu miał za dużo na głowie. I że schodzi z niego stres ostatnich kilku totalnie porąbanych dni. Widziałam wręcz, że sam się z siebie śmieje...

Artur był w tej roli uroczy, cudowny i rozpierdał mnie literalnie na łopatki. Zazdrosny mężuś. Ależ ja żałowałam, że nie mam na głowie Go Pro. Nagrywałabym jak pojebana, a potem puszczała sobie za każdym razem, kiedy byłoby mi smutno.

– A tobie nie przeszkadza oczywiście ani trochę, że on się do ciebie zwraca bez jakiegokolwiek szacunku? – zapytał.

Spojrzałam na niego. Potem na dziesięć metrowych róż. Znow na niego.

Boże, daj mi siłę, przecież jak zaraz się nie zaśmieję, to się uduszę.

– Ciekawe skąd on wie, że może sobie pozwolić na takie teksty? – zastanowił się głośno Artur.

– Myślę – pochyliłam się nad nim z przejęciem – że zakłada całkiem słusznie, że mam trzydzieści sześć lat. I jakieś... hmm... filary w swoim życiu już z pewnością widziałam. I wiesz, co jeszcze podejrzewam? –

Zrobiłam wielkie oczy, a potem zastoniłam usta ręką jak plotkary w dziewiętnastowiecznej Anglii. – Podejrzewam, Artur, że ten bezecnik wcale nie chce się ze mną ożenić! Bulwersujące, nieprawdaz? Wyzwiesz go na pojedynek? Na broń to szanse równe, więc może lepiej szpady... Albo wiem! Zagrajcie w cymbergaja, przynajmniej nikomu nie stanie się

krzywda! – W tym momencie Cię nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

Nareszcie mogłam do niego dołączyć.

– Sorry! – powiedział jak w czasach, kiedy mieliśmy naście lat. – Ale on mnie po prostu nieludzko wkurwia! Nie ty! On!

– Nieprawda, lubisz go – skwitowałam krótko.

– Lubię – potwierdził. – Ale mnie wkurwia.

– Bo, panie prokuratorze, pierwszy raz w życiu ma pan realną konkurencję. – Pocałowałam go w policzek. – A nawet sobie nie wyobrażasz, co ja dziś na siebie włożę.

– Anka! – Zaczął się śmiać. – Przecież widziałem, że się cały czas śmiejesz! To sobie pozwoliłem!

– Mamy wszyscy, kurwa, za dużo stresu i wiesz o tym tak samo jak ja. Dlatego nam wali na dekle. Dlatego dziś wychodzimy i będziemy się świetnie bawić i możesz być o mnie zazdrosny, byle na zabawnie, a nie na poważnie. Deal? – Dostał kolejnego całusa.

– Deal. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.



– Ta czerwona sukienka to jest absolutne przegięcie. Rozumiem, że zasłużyłem, ale to jest normalna, klasyczna znęta. – Otworzyłem przed nią drzwi Do Trójmiasta. Właśnie tak nazywała się ta knajpa. Nie Trójmiasto tylko Do Trójmiasta. Nie wiem, kto to wymyślił, ale mi się podobało.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytała niewinnym tonem.

Ta sukienka została stworzona po to, by mężczyźni tracili rozum. Czerwona, obcisła, krótka – kończyła się dobre dziesięć centymetrów nad kolanami. I miała bardzo, ale to bardzo głęboki dekolt. Dodatkowo założyła do niej stanik z jakimś cholernym opaskowaniem, który z tego dekoltu wystawał. Na nogach miała łącie sucze szpilki, wiązane takimi samymi paskami. Wyglądała tak, że po drodze tutaj zastanawiałem się, czy dać po ryju trzem facetom, a kolejnym dziesięciu nakopać do dupy. Za samo spojrzenie. Sam zaś miałem nieludzką ochotę włożyć do zamrażarki... powiedzmy, że głowę.

– Mała, nie ze mną te numery. Znam cię. Zastanawiam się tylko, kogo chcesz wkurwić bardziej: mnie czy Szczepana? – Uniosłem jedną brew.

– Pawła. – Uśmiechnęła się pod nosem.

Yhym. Na bank.

– On jest akurat wierny małżonce. – Uśmiechnąłem się. – Spróbowałby nie być...

– Hetera? – zapytała.

Pokiwałem głową.

- Wygląda niewinnie: metr pięćdziesiąt w kapeluszu, cieniutki głosik, sukieneczki w kwiatki, kapelusiki. Przy nas się za dużo nie odzywa... Ale jak ktoś kiedyś ładnie napisał: „Znam ten typ. Taki, kurwa, emocjonalny dusiciel. Gdzie idziesz? O której wrócisz? Pamiętaj, mamy jechać do mamy! Czemu tyle pijesz? Inni tyle nie piją”¹⁴. I tak aż do zajebania. - Uśmiechnąłem się pod nosem.

- Biedny. - Wzdrygnęła się. - A napisał to Piotr C.

- Na chuj mi wyszukiwarka, skoro mam ciebie?

Zauważyłem Pawła, Szczepana i Sonię siedzących przy stoliku w rogu. Ooo, jej się nie spodziewałem, ale dobrze, że przyszła, nie powinna siedzieć teraz sama.

- Tam są!



Wyjęłam z torebki osiemnastoletniego Glenfiddish'a i podeszłam do solenizanta.

– Czego ci życzyć, komisarzu? – zapytałam, podając mu whisky.

Jego wzrok powędrował na mój dekolt i z powrotem do moich oczu.

– Myślę, że „spełnienia marzeń”, będzie tu najodpowiedniejszym życzeniem. – Uśmiechnął się seksownie.

Zawsze uważałam, że bajery nie da się nauczyć. Albo się ją ma, albo nie. Szczepan zdecydowanie miał tego za trzech. To po pierwsze. Po drugie, miał taką naturalną, pierwotną zmysłowość, od której po prostu ugięły mi się nogi. I generalnie miałam wyrąbane na to, że nie jest klasycznie piękny, bo nigdy nie pociągali mnie modele. A po trzecie, najistotniejsze... Czasem zdarza nam się spotkać w swoim życiu takie osoby, z którymi tak po prostu jest chemia. Iskrzy. Obustronnie. I od pierwszego spotkania miałam właśnie to ze Szczepanem. Teraz spędzaliśmy tyle czasu razem, że zaczęłam się całkiem poważnie zastanawiać, kiedy to po prostu pierdolnie z hukiem i jakie zniszczenia wywoła po drodze. Bo akurat w tym jednym, jedynym wypadku mój najlepszy przyjaciel, który zwykle nie ma żadnych zastrzeżeń do facetów, z którymi się spotykam, stawia mi, nie wprost, ale jednak, veto. Sytuacja ze wszech miar patowa.

– Zatem spełnienia marzeń.

Wspięłam się na palce, żeby pocałować go w policzek. Przy okazji poczułam jego zapach. On przytrzymał mnie o sekundę za długi.

– Anka, musimy pogadać – szepnął mi do ucha. – W cztery oczy.

- Dobrze - zgodziłam się.

Też uważałam, że temat dojrzał do rozstrzygnięcia.

Dziesięć minut później poszłam do toalety, a kiedy z niej wychodziłam, zobaczyłam Szczepana czekającego przy drzwiach. Pociągnął mnie w stronę wyjścia od zaplecza prowadzącego na wewnętrzną dziedziniec. Wyjęłam e-papierosa, on zapalił normalnego.

- Wolisz prosto czy na okrętkę? - Wpatrywał się we mnie intensywnie.

- Zawsze prosto, jest mniejsza szansa, że czegoś nie zrozumie. - Odwzajemniłam spojrzenie. - No mów, bo się denerwuję.

- A nie chcemy, żebyś się denerwowała. - Założył mi włosy za ucho i szybko zabrał dłoń.

Najwyraźniej poczuł to samo co ja, czyli po prostu przebiegający między nami prąd.

- Chcę się z tobą pieprzyć. - Uśmiechnął się seksownie. - I wiem, że ty ze mną też chcesz.

- Nie ma sensu zaprzeczać - stwierdziłam spokojnie.

- No nie ma. - Roześmiał się głośno. - Jest tylko jeden problem. Uważnie obserwuję ciebie i Artura od kilku dni i przysięgam, że nie mam pojęcia, na czym ta wasza pokręcona relacja polega, a co najciekawsze, mam wrażenie, że wy sami tego nie wiecie. Ale nie mam wątpliwości, że to jest mocna więź.

- Prawda to - użyłam jego określenia.

- Póki prowadziliśmy sprawę, nie było tematu. - Wypuścił dym z płuc. - Ale już jej nie prowadzimy. I jak widzisz, temat jest. A nadto jest to temat nabrzmiały. - Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

Poczułam, że zaczynam się czerwienić. Pięknie, kurwa, tryb nastolatka: aktywacja.

- Co proponujesz? - Mimowolnie przejechałam językiem po wardze.

- Kurwa mać. - Usłyszałam, jak głośno nabrał powietrza. - Proponuję, żebyś uważała na to, co robisz. Bo żaden z nas raczej nie odpuści, a my naprawdę jesteśmy kumplami i nie będziemy sobie

podkładać świń. Ty to musisz kontrolować. I się pilnować. Uprzedzam cię jednak niniejszym, że od dziś, jak już pewnie zauważyłaś, nie będę ci tego ułatwiał... A wiesz, na ile procent mocy się póki co staram?

– Czterdzieści? – strzeliłam.

– Piętnaście. – Uśmiechnął się w taki sposób, że wiedziałam, że nie żartuje. – Czujesz się ostrzeżona? – Uniósł brew.

– Tak. – Popatrzyłam mu w oczy. – Panie władzo.

Pochylił się nade mną, oparł palec na mojej dolnej wardze i popatrzył mi prosto w oczy.

– Kiedy już trafimy do łóżka, a uwierz mi, że prędzej czy później trafimy, to obiecuję, że ci tę niewyparzoną buzię zatkam. Dokładnie w taki sposób, jaki lubisz. – Puścił do mnie oko i podszedł do drzwi. – Anka!

Odwrociłam się w jego stronę.

– I dokładnie tak ostro, jak lubisz. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Wracaj, jak ochłoniesz.

Bezczelnie zmierzył wzrokiem moje sterczące sutki.

Mądrzejsza już, kurwa, nie będę.



Szczepan usiadł obok mnie, zajmując miejsce Anki.

– Sprawa wygląda tak, że troszkę nam oczyściłem atmosferkę. – Uśmiechnął się szeroko. – Ktoś tu musi zacząć podejmować męskie decyzje.

– Zapuszczasz wąsa? – zainteresowałem się uprzejmie.

– Nie. Pogadałem z Anką – oznajmił mi dumnie.

– I jak? I jak? – Pomachałem rękami, parodiując zaaferowaną dwunastolatkę. – Lubi cię?

Wybuchnął śmiechem.

– Wątpię. Za to jej się podobam – stwierdził pewnie.

Niestety ta menda miała rację – podobał jej się. Też to widziałem. Wiedziałem też, że na dodatek bardzo go lubi.

Wyobraziłem sobie szum liści orzecha na podwórku rodziców. Stukot łopaty. Plaśnięcie ciała do dwumetrowego dołu. Bajka.

– Ona ma strasznie chujowy gust. – Poklepałem go po ramieniu.

– Racja. – Ani trochę się nie obraził. – Powiedziałem jej, jak sytuacja wygląda z mojej strony. Tobie też mówię. Nie chcę, żeby były między nami kwasy.

– Nie będzie – powiedziałem prosto.

– I to mnie zajebicie cieszy. – Hojnie polał whisky. – Ale pomagać mi też nie będziesz, nie?

– Wolalbym nigdy nie widzieć jej nago. – Wyszczrzyłem w szczerym uśmiechu zęby do Szczepana.

– Wiesz, że powinienes mieć na imię kutas, nie? – Wzniósł toast.

Stuknąłem się z nim szklanką.

- A na nazwisko Chuj - dokończyliśmy razem.



Usiadłam przy stoliku na dziedzińcu i westchnęłam niczym Świtezianka czy też inna Goplana. Pierwszy raz w życiu cierpiałam z powodu klęski urodzaju.

Jeśli miałam być wobec samej siebie szczerą, to należało zmierzyć się z kilkoma faktami. Podobają mi się obaj. Obu lubię. Cienia platonicznie kocham. Szczepana nie kocham, ale dobrze wiem, że to się prędko mogłoby zmienić. Dodatkowo Szczepan potrafi robić z moim ciałem niesamowite rzeczy, nawet go nie dotykając. Wystarczy, że patrzy. No ale „afera ręcznikowa” daje podstawy, by przypuszczać, że Artur również nie ma z tym problemu. Jeden wysyła kwiatki, drugi robi omlet na śniadanie. Obaj są zabawni, wysportowani, zajebicie inteligentni, z żadnym nie bałabym się chodzić nocą po Załężu. No i z tego co twierdzą – są świetni w łóżku. Dwa męskie ideały! I co? I chujów sto! Z żadnym nie mogę sypiać. Nie wiem, jak bym przeżyła, gdyby mi się rozwalila przyjaźń z Arturem, a nie wierzę, że byłby zdolny nie chodzić na boki. Szczepan natomiast to czysty żywioł i nie sądzę, by w ogóle deklarował, że na boki chodzić nie będzie. Tego to by nawet Szekspir w swej tragedii nie wymyślił. Kurwa, obawiam się, że takiej chujni nie było nawet w Modzie na sukces. W konsekwencji powyższego przebywam non stop z dwoma facetami, którzy mnie podniecają i... nie uprawiam seksu. Czy na tym świecie są istoty więcej niż jednokomórkowe, które są głupsze ode mnie?

– Przynieść ci harfę czy włączysz do środka? – usłyszałam głos Cienia za plecami.

– Idę, cymbale.

Impreza rozkręciła się na dobre. Najwyraźniej wszyscy musieliśmy nieco wyluzować. Skończyliśmy litrową whisky, a Szczepan już zdążył pójść po kolejną flaszkę. Sonia opowiadała coś Arturowi, a ten z uwagą jej słuchał. Spojrzałam na nią obiektywnie: piękna kobieta. Blond włosy do ramion, delikatne rysy, błękitne oczy, niebieska sukienka. Bez dekoltu, za to genialnie opinająca tyłek. Ale jakoś nie umiałam się tym dziś przejmować, napięcie ostatnich pojebanych dni powoli ze mnie schodziło. Dziś będziemy się dobrze bawić, bo mieliśmy sporo szczęścia...

– Przez ciebie i twoją kieckę grozi mi dziś martwica albo nawet amputacja – usłyszałam pełen napięcia szept Szczepana, który stanął za mną i zza moich pleców podawał flaszkę na stół.

– Dlaczego? – Spojrzałam na niego zdumionym wzrokiem i wzięłam łyk drinka.

Pochylił się do mojego ucha.

– Bo tym właśnie grozi nieleczona, długotrwała erekcja – wyszeptał.

Zachłysnęłam się drinkiem i zaczęłam kaszleć. Jebaniutki. Jeśli tak to teraz będzie wyglądało, to nie damę sobie więcej czasu niż tydzień. No może dwa, jeśli przykuję się kajdankami do kaloryfera, by nie móc wyjść z domu.

Szczepan poklepał mnie po plecach.

– Połknij – poradził mi...

I była to jedna jedyna rada na świecie udzielona... w trybie rozkazującym.

O ty gnojku! Chyba ci się zapomniało, z kim grasz. Obróciłam się na krzesło w jego stronę, tak żeby reszta towarzystwa, a zwłaszcza Artur mnie nie widzieli. Stał teraz nade mną. Uniosłam na niego oczy i nie tracąc z nim kontaktu wzrokowego, powiedziałam:

– Już. – A potem beczelnie wysunęłam język.

Widziałam, jak jego ręka zaciska się na oparciu krzesła tak mocno, że zbieleły mu knykcie.

– Uważaj, bo połamiesz. – Puściłam do niego oko i odwróciłam się do towarzystwa.

– Jezu, dziewczyno, ale ty kiedyś za to bekniesz – usłyszałam jeszcze, kiedy wracał na swoje miejsce.

Byłam prawie pewna, że powiedział to przez zęby. I właśnie w tym momencie, kiedy nadal miałam na twarzy kretyński uśmiezek, złapałam spojrzenie Artura. Miał lekko przymrużone oczy. Nic nie mógł słyszeć, ale trochę mnie znał i pewnie się domyślił, że coś tu się po cichu odjebało.

– Młody! Przesłuchałeś tych lekarzy? Byłych współpracowników Grzywińskiego? – zaczął Pawła.

– Tak, notatkę dam ci jutro. – Chłopak kiwnął mu głową.

– Powiedzieli coś ciekawego? – zainteresował się Szczepan.

– W sumie to nie jestem pewien. Wydaje mi się, że może nam się przydać to, że... – zaczął Paweł.

– Panowie, jeśli będziecie gadać o pracy, to wychodzę. – Roześmiała się Sonia. – Albo opowiem wam o mojej. Kiedy już zaczynam piłą ciąć czaszkę...

– Dobra! Wygrałaś. – Szczepan uzupełnił jej szklanekę.



- Trzydzieści dwa. - Anka uśmiechnęła się do mnie słodko, wystawiając mnie na minę.

- Trzydzieści trzy - powiedziałem.

Nie grałem w tę grę chyba od ogólniaka. Polegała na tym, że siedzące przy stole towarzystwo dodaje do siebie liczby od jeden do trzy, zaś osoba, na którą wypadnie cyfra trzydzieści trzy, odpowiada na pytania wszystkich zgromadzonych.

- Dawać. - Rozsiadłem się wygodnie na krześle.

- Z iloma kobietami spałeś? - zaczął Paweł.

- Ulubione pytanie wszystkich prawiczków. - Szczepan uśmiechnął się od ucha do ucha. - Lata mijają, a odkąd pamiętam, zawsze pada z dziewiczych ust.

Młody pokazał mu międzynarodowy znak pokoju, czyli środkowy palec.

- Nie wiem, nie liczę - udzieliłem najbezpieczniejszej odpowiedzi.

- Nie oszukuj. - Uśmiechnęła się do mnie Sonia. - Każdy liczy, możesz się pomylić o pięć.

- No dawaj, Artur. - Anka patrzyła na mnie prowokująco. - Pękasz?

Nigdy, przynigdy nie chciałem jej tego powiedzieć, choć bardzo często o to pytała. Ale dziś... W zasadzie dziś był na to idealny dzień. Nic innego nie robiłem od sześciu godzin, tylko zgrzytałem zębami z zazdrości. Czas na rewanż. Uśmiechnąłem się szeroko i pierwszy raz w życiu nie okłamałem kobiety w tej kwestii.

- Sto trzydzieści dziewięć - powiedziałem, patrząc jej prosto w oczy.

- O ja cieee – skwitował krótko Paweł.

- Ile, kurwa? – Oczy Anki ciskały błyskawice.

- Sto trzydzieści dziewięć – powtórzyłem usłużnie. – Nie możesz myć uszu kompotem, bo ci pestki zostają i nie dosłyszysz – podsunąłem troskliwie.

Gdyby spojrzenie mogło palić, to właśnie zostałyby ze mnie nędzna kupka prochów.

- Czy spałeś... Wróć. Inaczej zapytam. – Szczepan zrobił chytrą minę.

- Czy uprawiałeś seks z jakąś kobietą, która siedzi przy tym stole?

A to kutas. I nawet nie mogłem skłamać, bo było to dość łatwo weryfikowalne.

- Jeszcze nie – udzieliłem dyplomatycznej odpowiedzi.

- Czy brałeś kiedyś, a jeśli tak, to ile razy, udział w trójkącie albo orgii? – zapytała Sonia.

Przez chwilę pomyślałem, że tu w sumie mógłbym skłamać, ale wypity alkohol i cały dzień zazdrości o Ankę zrobiły swoje. Byłem prawdopodobny jak nigdy.

- Siedem razy.

Została tylko Anka. Byłem bardzo ciekawy, o co mnie zapyta. Uśmiechnęła się niewinnie. O kurwa, będzie grubo.

- Ile masz chorób wenerycznych? Możesz się pomylić o piętnaście.

KATOWICE-ŚRÓDMIEŚCIE, 28 CZERWCA 2023 ROKU

ANKA

Myślałam, że literalnie wyjdę z siebie i stanę obok. Sto trzydzieści dziewięć lasek! Zdawałam sobie sprawę, że gwiazdy rocka miały i po dwa tysiące, ale należało brać pod uwagę, że on miał trzydzieści dziewięć lat. I dwie żony po drodze. No co za puszczałska menda!

– Piętnaście – odpowiedział, szczerząc do mnie zęby.

Dobrze wiedziałam, że jest zdrowy, chciałam mu tylko przekazać delikatnie, co o nim myślę. Ale chyba nie było to konieczne, bo bawił się wybornie, a to znaczyło, że wie, jak bardzo się wkurwiam.

Kolejne trzydzieści trzy wypadło na mnie.

– Czy kiedykolwiek powiedziałaś któremuś z siedzących przy tym stole mężczyzn, że go kochasz? – Sonia wyrwała się z tym pytaniem, zanim skończyłam wymawiać „trzydzieści trzy”.

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem. Jego o orgie, mnie o miłość?

– Należy przyznawać się do błędów, więc z bólem odpowiadam: tak – rzuciłam ponuro. – Ale na swoje usprawiedliwienie dodam, że to było, zanim się dowiedziałam, że jest łatwy.

Artura chyba nie zabołało, bo prawie tarzał się po ziemi ze śmiechu.

– Czy kiedykolwiek spałaś z młodszym o więcej niż pięć lat facetem? – zapytał Paweł.

– Młody się najebał – skwitował Artur.

– Nie, cioci bąbelku, nigdy. – Uśmiechnęłam się do Pawła.

– No cóż. – Artur popatrzył na mnie i uniósł brew. – Najwyraźniej dziś mamy dzień prawdy. Też mi nigdy nie chciałaś powiedzieć. Ilu?

– Stu trzydziestu dziewięciu – pokazałam mu język.

Znów zaczął się śmiać.

– Gadaj, cymbale, przestrzegaj zasad – ponaglił mnie.

– Pięciu – powiedziałam prawdę.

Patrzył na mnie z uchylonymi ustami.

– Połkniesz muchę zaraz – nie powstrzymałam się.

– No coś ty! – Sonia popatrzyła na mnie, jakbym jej właśnie oznajmiła, że trzymam szczoteczkę do zębów w kiblu.

– Powaga. – Wzruszyłam ramionami. – Co mam wam powiedzieć?

– Byłem numerem sześć w dzienniku szkolnym – wtrącił się Szczepan.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Masz na nazwisko Zalewski. Rozumiem, że chodziłeś do szkoły w Bullerbyn i była was tylko szóstka? – wysiliłam się na ironię.

– Jakbyś tam była. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– Dobra liczcie – ponagliłam towarzystwo.

– Czekaj, jeszcze ja. – Szczepan się uśmiechnął. – Kiedy ostatni raz?

– Pół roku temu... – powiedziałam i napotkałam gorące spojrzenie Artura.



To, co powiedziała Anka w czasie naszej gry, po prostu nie mieściło mi się we łbie. Już dawno olaliśmy zabawę i zaczęliśmy gadać normalnie, a ja nadal kminiłem, jak to jest możliwe, żeby pół roku nie uprawiać seksu... Kiedy sobie wyobraziłem, ile razy spałem u niej przez ostatnie pół roku i co mogliśmy w tym czasie robić, to miałem ochotę wziąć długie, bardzo długie rozbieg i pierdyknąć łbem o ścianę. Zawsze myślałem, że oboje nie mówimy sobie, z kim sypiamy, chyba że jesteśmy w związkach. A teraz się okazuje, jak tak sobie na szybko policzyłem, że ona opowiadała mi o wszystkich facetach, z którymi spała w życiu, bo wiem o pięciu. Jestem naprawdę pasowanym debilem i idiotą i powinienem się poważnie zastanowić, czy dobrym pomysłem nie jest dać się uśpić.

- Tu nie chodzi o to, że ja się boję swojej żony albo że ona mną dyryguje, jak chce - opowiadał śmiało i tylko trochę bełkotliwie Paweł.

Właśnie na stół wjechała trzecia butelka. Sonia przed chwilą zawinęła się do domu. Wcześniej dała mi odrobinę za długiego, jak na koleżeńskie relacje, buziaka, co Anka z pewnością odnotowała. Bardzo, kurwa jego mać, dobrze. Nie wiem, co powiedział jej Szczepan, ani wcześniej, ani teraz, ale po reakcji widziałem, że to było mocne. I że na nią działa. Jeśli wejdę niebawem na Sokolską i zastanę tam wyjebanego na mojej kanapie Szczepana... Spokój. Zen. Orzech. Łopata.

- Po prostu: jak mam potem odpowiadać na miliony pytań i słuchać jej gadania, to wolę mieć spokój. I świadomie to wybieram - oznajmił nam z dumą.

Miał minę, jakby zdradzał nam wielką, związkową tajemnicę, którą odkrył dzięki mądrości i doświadczeniu.

Szczepan jebnął takim śmiechem, że szkło na stole zadrżało.

– Ty mu powiesz? – Popatrzył na mnie, kiedy tylko się uspokoił.

– Może lepiej Anka. Zrobi to delikatniej... – Bardzo starałem się nie śmiać, ale mi nie szło.

– Hmm. – Anka wzięła łyk drinka. Chyba bardziej po to, żeby nie było widać jej miny, niż z pragnienia. – To jakby na tym polega. – Uśmiechnęła się do niego pocieszająco.

– Ale co? – Nie załapał młody.

– Dyrygowanie wcale nie polega na rozkazywaniu...

– Przynajmniej na początku – wtrąciłem się.

– Słuchaj go, był żonaty więcej razy niż reszta osób przy tym stole. – Wskazała na mnie ręką. – Wracając do meritum: skoro truciem dupy i marudzeniem powoduje, że nie robisz czegoś, na co masz ochotę, to znaczy, że dyryguje. Nie musi rozkazywać.

– Ale zacznij z czasem. – Z ponurą miną zapewnił Szczepan. – To się nazywa gotowanie żaby.

– Tak może być – przytaknęła Anka. – Oczywiście, to nie jest niczym złym. Jeśli ją kochasz, czujesz się z tym dobrze i ta rola ci odpowiada, to ja bym olała opinie innych i robiła swoje. Ty masz być w tym szczęśliwy.

Ooo, ciocia dobra rada od związków. Uśmiechnąłem się do niej. Nie musiałem nic mówić, zrozumiała mnie bez słów, bo... pokazała mi fucka.

– Znacie tego mema, który śmigał jakiś czas temu po necie? –

Szczepan pokazał nam ekran telefonu. – Kim jesteśmy? Pantoflarzami! Czego chcemy? Wyjść spod pantofla! Kiedy?... Kochanie, kiedy możemy? O ósmej. To o ósmej!

Teraz jednak nawet Paweł nie wytrzymał i zaśmiał się razem z nami.

Jest dla niego jeszcze nadzieja.



W knajpie zostaliśmy już tylko we trójkę. Młody uznał, że jeśli za chwilę się nie ruszy, to będzie nie tylko ugotowaną, ale i rozjechaną przez żonę zabą. Szanowałam jego samokrytycyzm.

– Ile ty w zasadzie masz lat? – Popatrzyłam na Szczepana.

Sama słyszałam, że nie brzmię już najtrzeźwiej.

– No proszę, jaka ciekawska gówniara... Co ma jeszcze mleko pod nosem. – Zmierzył mnie wzrokiem, jak zwykle dłużej zawieszając go na biuście. Wbrew obiegowej opinii, nie wszyscy faceci zwracali na cycki tak dużą uwagę, ale rzeczywiście, było grono fanatyków. Szczepan z pewnością był jednym z nich.

Odpowiedziałam równie śmiałym spojrzeniem. Ile on mógł mieć lat? Kilka więcej niż Artur, obstawiałam, że był sześć, siedem lat starszy ode mnie. Czterdzieści trzy? Cztery? „Jeszcze nie zgred, już nie maolat”¹⁵, czyli to, co tygryski lubią najbardziej. Uśmiechnęłam się seksownie.

– To nie mleko – wymruczałam, przejeżdżając palcem nad górną wargą.

Szczepan otworzył usta i spojrzał na mnie absolutnie zszokowanym wzrokiem. Przekomiczne! Ryknęłam niepohamowanym śmiechem. No cóż, łatwiej się zaczepia, niż jest zaczepianym.

– Komisarza Szczepana Zalewskiego zatkało. – Pochyliłam się nad stołem. – Chcę za to order zasługi i drugi za dzielność!

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Wiesz, ile mnie dzieli od wzięcia cię teraz za rękę, zaciągnięcia do kibla na oczach wszystkich i pokazania ci jak bardzo, ale to bardzo

nieostrożnie się bawisz? – zapytał Szczepan, unosząc wysoko brwi.

Właśnie w tym momencie Artur wrócił z toalety.

– Metr dziewięćdziesiąt pięć cię dzieli. – Uśmiechnęłam się do niego złośliwie.

Szczepan nie wytrzymał i ryknął śmiechem razem ze mną.

– Mała, ty się już nadajesz na chatę – stwierdził Artur, patrząc na mnie z mieszaniną rozbawienia i... czegoś nieokreślonego, czego nie umiałam rozpoznać. Ale niewiele rzeczy umiałam już rozpoznać. Wszystko było jakies takie płynne i rozmazane.

– To może być prawda. – Uśmiechnęłam się do niego. – A na dodatek coś mi podpowiada, że padnę już po drodze. – Ziewnęłam potężnie.

– Dzięki za imprezkę, Maverick. – Pomachałam Szczepanowi.



Obudził mnie tępy ból głowy i totalny kapeć w ustach. Grubo wczoraj było. Pogratulowałem sobie w myślach, że zarządziłem koniec balu, bo bym się dzisiaj nie pozbierał. Wstałem, wywaliłem na hejnał pół butelki wody i zajrzałem do sypialni Anki.

Kopciuszek, równiutko o północy, zasnął w uberze, więc rycersko wniosłem ją do mieszkania. Miało to swoje plusy, bo wydarzenia z korytarzowej akcji z ręcznikiem nadal buzowały mi we łbie. Gdyby nie padła, to pewnie, najebany, chciałbym z nią o tym pogadać, co mogłoby się różnie skończyć, ze wskazaniem na: w łóżku. A ja nie chciałem się z nią pierwszy raz przespać, kiedy była pijana. Chciałem, żeby miała pełną świadomość tego, co wyrabia... I żeby absolutnie wszystko z tego pamiętała.

Popatrzyłem z rozbawieniem, jak śpi w tej seksownej sukience. Szpilki jej zdjąłem, ale ciuchów wolałem, dla dobra nas obojga, nie ruszać. Nie byłem nawet zły, że się skuła. Wiedziałem, że będzie musiała odreagować tę pieprzoną sytuację. Zawsze tak było po przeżytych ogromnym stresie. Albo imprezowała, albo skakała ze spadochronem, albo chodziła na trzydziestokilometrowe spacer. Ciekawe, ile kilometrów pierdolnie po uniknięciu śmierci z rąk seryjnego mordercy. Pewnie zatrzyma się dopiero na Helu... Ale były też plusy. Przynajmniej nie usłyszałem już ani słowa o tym jej cholernym byłym. Od telefonu też trzymała się z daleka. Pewnie znów coś odjebał. No cóż. Jego pech, moje szczęście. Albo, niestety, Szczepana szczęście...

Właśnie w tym momencie zadzwoniła moja komórka. Komisarz Zalewski. Chyba ściągnąłem go myślami.

– Poważnie, powinieneś zacząć sypiać – rzuciłem zamiast powitania.

– Artur, rozkurwi mnie zaraz... – brzmiał, jakby miał szczękościsk. Ledwo go rozumiałem.

Intuicja nigdy mnie nie zawodzi. W moment włosy na rękach stanęły mi dęba. A to oznacza, że stało się coś, co zdecydowanie mi się nie spodoba.

– Co jest? – zapytałem natychmiast.

– Przyjedź jak najszybciej do Lasu Panewnickiego, tam gdzie ostatnio.

Niezwykłe rzadko się zdarzało, żeby brzmiał aż tak poważnie. Żadnych drwin, żarcików. Coś się nieźle popierdoliło... To było o tyle przerażające, że Szczepan był psem od ponad dwudziestu lat. Niewiele rzeczy na tym świecie mogło go zdziwić, a jeszcze mniej – wstrząsnąć nim.

– Powiedz mi, co się odjechało? – próbowałem wyciągnąć od niego jakiegokolwiek informacje.

Już zdążyłem się domyślić, że sytuacja jest więcej niż zła.

– Od szóstej rano dzwoniła do mnie żona Pawła. Olewałem ją, bo myślałem, że zaś będzie mi pierdolić za uchem, że schlałem jej męża – relacjonował totalnie pozbawionym emocji głosem. – O siódmej nie wytrzymałem i odebrałem tylko po to, żeby ją zjechać, ale wiesz, co się okazało? Paweł nie wrócił do domu. Pomyślałem, że nie wytrzymał z tą wariatką i poszedł na dziwki... Ale skoro już mnie obudziła, to postanowiłem pójść pobiegać... No i go znalazłem. Tutaj. On tu jest.

Kurwa, oparłem się ręką o ścianę. Wiedziałem. Nie byłem debilem. Ale nadal tliła się we mnie jakaś maleńka iskierka nadziei, że tego nie usłyszę.

– Gdzie? – Mój własny głos dobiegał do mnie jakby z oddali.

– W tym samym miejscu, w którym znaleźliśmy Aleksandra Bogdanowicza – usłyszałem, że głos mu się lekko załamał, a potem

odchrząknął. – Paweł nie żyje.



Obudziłam się, bo koszmarne chciało mi się pić. Weszłam do salonu i zorientowałam się, że Artura nie ma... Ale jestem pewna, że był, bo pamiętam, jak wsiałam z nim do ubera. Poza tym na kanapie leżała zmięta pościel, której tu nie było, gdy wychodziliśmy. To było kompletnie do niego niepodobne, nie zdarzało mu się nie ścielić łóżka, działało to u niego jak automat.

Nalałam sobie szklankę wody i wrzuciłam do niej dwie aspiryny. A potem sięgnęłam po swój telefon i wybrałam numer.

– Halo – usłyszałam po chwili.

– Gdzie jesteś? – zapytałam jeszcze nie do końca przytomnie.

– Anka... – słyszałam, jak wciąga powietrze – mamy kolejne morderstwo.

Nogi ugięły się pode mną i osunęłam się po ścianie na podłogę. Boże, znowu ktoś został zabity. Jakkolwiek by to nie zabrzmiało, wydawało mi się, że zdążyłam już do tego przywyknąć. Ale ton głosu Artura... Po prostu znałam go najlepiej na świecie. I tylko raz w życiu słyszałam ten ton. Kiedy przed laty był zmuszony mi powiedzieć, że nasz kumpel miał wypadek, którego nie przeżył... Przeczynałam, że ofiarą jest ktoś mi bliski.

– Kto? – zapytałam krótko.

Słyszałam swój głośny i nieregularny oddech tak, jakby ktoś obcy dyszał mi do ucha.

– Paweł. – W jego głosie wybrzmiały jednocześnie smutek i złość.

Doskonale go rozumiałam, bo poczułam dokładnie to samo. Kochany, uroczy facet. Porządny. Ostatnie wydarzenia, spędzony razem dzień... Był częścią teamu. Nie dało się go nie lubić. Co ten pojebany sukinsyn mógł do niego mieć? Nawet w swym opętanym umyśle. Kurwa! Miał przed sobą całe życie. Dobre życie. Rozbeczałam się na całego.

– Jestem w drodze na miejsce. Potem przyjadę i ci wszystko opowiem. Czekaaj na mnie. – Przerwał połączenie.

Bezmyślnie gapiłam się w telefon, nawet nie ocierając płynących mi po twarzy łez. W końcu zauważyłam ikonkę maila. Weszłam w pocztę i zobaczyłam wiadomość od grafologa. Pobrałam załącznik i przewinęłam treść, docierając bezpośrednio do wniosków. Tylko one mnie interesowały. „Podpis wykazuje cechy zgodności z przedstawioną próbką pisma”. Czyli Ariel był Aniołem. Co, kurwa, z tego, skoro on siedzi, a ktoś dalej zabija?

W tym momencie usłyszałam dzwonek. Niespiesznie podeszłam do drzwi i spojrzałam przez wizjer. Zobaczyłam Sonię. Otworzyłam.

– Już wiesz – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Kiwnęłam głową i otarłam łzy. Sonia weszła do środka i zrobiła coś, o co nigdy bym jej nie podejrzewała – przytuliła się do mnie.

Rozbeczałam się jeszcze bardziej.

– Ania, musisz się ogarnąć. – Widziałam, jaka jest roztrzęsiona i jak drżą jej ręce. Miałam wrażenie, że nie mówi tylko do mnie, ale też do siebie.

Przez chwilę stałyśmy tak, dodając sobie otuchy.

– Dzięki, Sonia. Chodź, napijemy się kawy albo herbaty... albo whisky – dodałam zrezygnowana.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. I coś ci pokazać. Wiem, że Artur ci ufa, więc i ja mogę ci zaufać.

W głosie Soni wyczułam napięcie i niepewność. Czy mogło być jeszcze gorzej? Wątpię.

Wyjęła swój telefon i wyświetliła ostatnią wiadomość w folderze odebrane. Od Pawła.

„Pomóż mi! To Szczepan... Szczepan jest Aniołem”.

Czyli jednak mogło być gorzej.



Miejsce zbrodni pozornie wyglądało tak samo, ale jednak coś było inaczej. Analizowałem i porównywałem w głowie dwie makabryczne sceny. Niby wszystko było podobnie, ale... No właśnie, ale... Nagie ciało Pawła było ułożone na plecach. Różnica numer jeden. Miał zadrapanie na policzku, którego na pewno nie miał, gdy wychodził z pubu. Jego ręce nie wskazywały na żaden punkt, jak było to w przypadku Aleksandra, leżały wzdłuż ciała. Różnica numer dwa. Z szyi sterczała igła ze strzykawki. Różnica numer trzy. Dwa metry dalej nieporządnie rozrzucone leżały: kartka i jakaś mała figurka.

Pośpiech. Morderca działał w pośpiechu.

Wyglądało to, jakby jakiś przebieraniec, nie do końca zorientowany w sprawie, podszywał się pod Anioła. Albo jakby Anioł zaczął być nieporządny, chaotyczny, zaburzony... Przypomniła mi się typologia zabójców, który odczytała nam Anka... Tak jakby Anioł był po prostu najebany...

Podszedłem do fantów leżących pod drzewem. Zerkałem to na list, to na małą figurkę Buddy, ale niczego nie ruszyłem. Po prostu starałem się robić wszystko, żeby tylko znów nie patrzeć na leżące metr dalej ciało Pawła.

– „Dziesięć złych uczynków w buddyzmie. Trzy czyny cielesne. Czyn numer trzy: Niewłaściwe czyny seksualne: Cudzołóstwo”. – Szczepan wskazał na kartkę. – Tak tam jest napisane.

– O co, kurwa, chodzi w tym gównianym przekazie? – wyszczałem przez zęby.

Szczepan stał obok mnie, oparty barkiem o drzewo. Jego twarz przypominała nieruchomą maskę.

– Nie kumaliśmy tego wcześniej, ale dziś załapałem. Jemu nie chodzi o religię ofiary. Chodzi o religię tej osoby, z którą ofiara miała grzeszyć – powiedział tonem kompletnie pozbawionym emocji.

– A skąd to niby wiesz? – Popatrzyłem na niego zdumiony.

– Bo to nie było naszykowane dla niego... To nie miał być on – stwierdził ze stuprocentową pewnością w głosie. – Pawłowi nie można przypisać grzechu cudzołóstwa. Jest... był... z tą laską od podstawówki. Nigdy w życiu jej nie zdradził. To był porządny chłopak... Aż za porządny. – Widziałem, że zacisnął zęby tak mocno, że zdziwiłem się, że któryś nie pękł. – Dla pewności ustaliłem, kto odebrał po sekcji zwłoki Dąbika. Jego aktualna dziewczyna, muzulmanka. Stąd Koran. Pasuje.

– No OK. Ale przecież nie wiemy o sobie wszystkiego – wytłumaczyłem mu spokojnie. – Wiemy oboje, że żona Pawła jest heterą. Może skoczył w bok? Nie można mu nawet zrobić z tego specjalnego zarzutu...

Szczepan popatrzył na mnie natarczywie.

– Właśnie, nie wiemy o sobie wszystkiego. A ja ci mówię, że to nie miał być on. Kojarzysz tego chuja z CBŚP, który nam się wpierdalał w sprawę handlu ludźmi? Taki łysy, gruby, tępy cwaniak?

Mgliście przypomniałem sobie funkcjonariusza, który napsuł nam sporo krwi, bo twierdził, że ukradliśmy jego sprawę. I nic nie pomagały tłumaczenia, że zajmowaliśmy się tym tematem, jak on jeszcze był posterunkowym w Pcimiu. Cymbał podpierał nas do szefostwa, urzędów, skarbowek, radia, telewizji, koła gospodyń wiejskich i parafii. Nawet ja niemalże dałem mu po mordzie, a Szczepana dosłownie musiałem trzymać, bo zabrał się do tego całkiem na poważnie.

– Jarosław Cewik? – upewniłem się. – Tak mu było?

– Yhym – potwierdził Szczepan. – Jego żona jest buddystką, joginką i chuj wie czym jeszcze, coś z czakrami. Jedyną, jaką znam.

– Ja nie znam żadnej – powiedziałem.

- No, nie jest to najbardziej popularne wyznanie na Śląsku. -
Szczepan przewrócił oczami. - Ja znam jedną, ty żadnej, to śmiało
można założyć, że tym bardziej Paweł nie znał.

- Myślisz, że to miał być Cewik? - zapytałem.

Szczepan zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie. - Zaciągnął się papierosem. - To, że ją znam, to trochę za mało
powiedziane. Przez pół roku się z nią ruchałem. I tak, była wtedy żoną
Cewika, bo to było bezpośrednio po tym, jak tak mnie wkurwił w tym
śledztwie. Czyli rok temu. Nie patrz na mnie z potępieniem, bo też
święty nie byłeś. Dlatego właśnie, kurwa, jestem pewien. Cudzołóstwo
i buddyzm.

- O, kurwa. - W moment zrozumiałem, co to oznacza.

- To miałem być ja - powiedział zimno Szczepan.



- Nadal w to nie wierzę - powiedziałam głośno, stojąc na środku salonu Soni, tak by mogła mnie usłyszeć w kuchni.

Powoli zaczynałam trzeźwieć i wychodzić z szoku, a co za tym idzie - wracać do siebie.

Uznałam jej argumenty, że żadna z nas nie powinna być teraz sama, a jej ogromna willa z alarmami, i przyjeżdżającą w razie ich włączenia ochroną, jest o wiele lepszym schronieniem niż moje mieszkanie. Zgodziłam się też nie dzwonić do Artura. Jeśli byli razem ze Szczepanem na miejscu zbrodni, to po usłyszeniu takiej wiadomości z pewnością nie zachowa kamiennej twarzy. A wtedy znajdzie się w niebezpieczeństwie... Cykl zabójcy się dokonał, zagrożenie, że Szczepan teraz coś mu zrobi, było niewielkie. A sprowokowany może zadziałać spontanicznie...

Ja z kolei zdecydowanie wykluczyłam pójście na policję. To nie wchodziło w grę. Już widzę, jak zaczęliby tarzać się ze śmiechu na wieść o tym, że jeden z ich najlepszych funkcjonariuszy to seryjny zabójca. No i z pewnością ktoś natychmiast doniósłby mu o tym. To był jeden z nielicznych momentów w moim życiu, w którym po prostu nie wiedziałam, co robić...

W końcu ustaliliśmy z Sonią, że najrozsądniej będzie napisać Arturowi esemesa, który za wiele nie będzie zdradzał, ale jednocześnie odda powagę sytuacji.

„Zadzwoń natychmiast, jak będziesz wolny i sam”.

To wszystko były zdroworozsądkowe argumenty. Ale przede wszystkim jednak ja naprawdę nie mogłam w to uwierzyć... Cały czas liczyłam, że jakoś się to wszystko wyjaśni. Czy mogłam aż tak się pomylić?

Najwyraźniej mogłam.

Żeby zagłuszyć ponure myśli, rozejrzałam się z ciekawością po ogromnym, urządzonym z wielkim smakiem wnętrzu. Czuć tu zapach NAPRAWDĘ „starych pieniędzy”, jak mawiała moja babcia na określenie rodzin, które „od zawsze” były bogate. Ale oprócz tego wyczuwało się tu... sztuczność? Chłód? Wcale się nie dziwiłam, że Sonia miała taki „kij w dupie”. Wszystko na swoim miejscu, wszystko ustawione pod idealnym kątem, ani jednego zdjęcia, osobistego drobiazgu. Jeśli były jakieś bibeloty, to tylko wysmakowane i warte pewnie więcej niż biżuteria całej mojej rodziny trzy pokolenia wstecz. Podeszłam do biurka i spojrzałam na przycisk do papieru – przedstawiał pająka siedzącego na książce. I kosztował najmniej dwa tysiące złotych... Tego pajęczaka akurat widziałam, bo Bożenka wchodziła czasem na strony z takimi luksusowymi pierdoletami. Ma świra na punkcie figurek. A tym głównym mnie kiedyś straszyla... Powiedziała, że zrobi w firmie zrzutkę i dostanę to zamiast hajsu na urodziny... Nienawidziłam pająków.

– Też trudno mi się z tym pogodzić – przerwała moje rozważania Sonia, wchodząc do salonu. Położyła tacę z dzbankiem i filiżankami na stoliku. – Podoba ci się przycisk?

– Boję się pająków – odpowiedziałam wymijająco.

Nie wiem, czy zniosłaby prawdę, czyli że musiałby mi się sufit na łeb zawalić, by wydać dwa tysiące złotych na to gówno.

– Ja nie, ale chyba go wyrzucę. – Sonia zacisnęła usta. – Po tej sprawie nie będzie mi się już dobrze kojarzył. Szczepan w tych swoich listach pisał coś o pająkach i sieci...

– Lepiej oddaj na biednych – nie powstrzymałam się. – Mam opinię grafologa, pojawiła się tuż przed twoim przyjściem. Ten list naprawdę napisał Ariel.

– Doprawdy?

U niej taki zwrot był odpowiednikiem hysterii u innych ludzi.

– Tak. Co się stało? – zdziwiłam się.

– Nic. Tylko kto ten list przyniósł? – Popatrzyła na mnie kpiąco.

– Szczepan – przyznałam z rezygnacją.

Zobaczyłam na jej twarzy niemal triumfalny uśmiech. No tak, wszystko wskazywało, że choćbym nie wiem, jak tego nie chciała, facet, którego lubiłam i który chyba mi się podobał, był chorym zwyrolem.

Artur ma rację, mam kurewsko zły gust.

– Podsumujmy rozsądnie – powiedziała powoli. – Oni znali się z Arielem. Szczepan często pojawia się u mnie w prosektorium. Pewnie współpracowali. To by tłumaczyło, czemu nie było śladów na miejscu zbrodni. Dobry policjant wie, jak to ogarnąć.

Fakt. To przecież Szczepan nam powiedział, jak nazywa się asystent Soni.

– Szczepan był na miejscu zbrodni i teraz, i przed laty, gdy aresztowano Grzywińskiego – podsunęłam następną zgodność.

Sonia popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– To ty nie wiesz? To Zalewski go zatrzymywał. Osobiście. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby podrzucił mu jakieś dowody – dodała kwaśno.



Już wiedziałem, czemu Szczepan zachowywał się tak, a nie inaczej. Zjebaliśmy i nie złapaliśmy prawdziwego zabójcy. Nie dość, że zginął jego dobry kumpel z pracy, taki, którego traktował jak młodszego brata, to jeszcze wszystko wskazywało, że chłopak zajął jego miejsce. Znałem go kupę lat, wiedziałem, że czuje się za to odpowiedzialny. I wiedziałem, że nie odpuści. Też, kurwa, nie miałem zamiaru... A żeby to zrobić, musieliśmy zacząć działać. I to działać rozsądnie. Myśl, kurwa! – zjebałem sam siebie. Po kolei.

– To tłumaczy, czemu tu jest taki burdel. – Wskazałem ręką na miejsce zbrodni. – Ten typ psychopaty nie lubi, jak coś idzie niezgodnie z planem... Nie ogarnął działania na spontanie, pewnie mocno się śpieszył...

– Może tym razem będą jakieś ślady. – Szczepan patrzył na strzykawkę. – Wygląda na to, że zabił go na miejscu. Tylko jakim cudem go tu ściągnął?

– Paweł był najebany w trzy dupy – przypomniałem mu. – Wtedy łatwiej ludzi namówić na dziwne postępowanie. A to było miejsce poprzedniej zbrodni, był tu. Znałeś go lepiej... Jakby ktoś mu powiedział, że znajdzie tu coś, co pomoże w śledztwie? Przyjechałby?

– Tak – przyznał Szczepan. – Cały czas chciał się wykazać.

Odwrócił wzrok od martwego ciała.

– Artur, to wszystko nie wygląda też dobrze dla mnie. Nie wiem, czy to widzisz – stwierdził spokojnie.

Widziałem. Ale byłem bardzo ciekawy, czy sam to zauważy i czy... mi o tym powie.

– Co konkretnie? – dopytałem.

– Odetnij się na chwilę. Zrób sobie reset. – Popatrzył na mnie poważnie. – Załóż, że nie znamy się tyle lat. Kto byłby dla ciebie pierwszym podejrzanym?

Zastanowiłem się chwilę. No cóż. Oczywiście, że on. Ale nie powiedziałem tego na głos.

– Come on... – Szczepan zaciągnął się fajkiem. – Znalazłem, i to przypadkowo, dwa z trzech trupów.

– Ja jednego. – Wzruszyłem ramionami.

– Ale ja nie dostałem esemesa z informacją, gdzie go szukać – rzucił zgryźliwie. – Zgadza się też numer buta, sylwetka, znajomość akt śledztwa, znajomość prywatna...

Rzeczywiście, pasowało jak ulał.

– Mieszkasz niedaleko i bez problemu mogłeś zwabić tu Pawła – przyznałem z kamienną twarzą.

– Ale to wszystko to jeszcze chuj. – Popatrzył na mnie bardzo poważnie. Tak jakby się zastanawiał, czy może aż tak zaryzykować. W końcu najwyraźniej podjął decyzję. – Patrz na to. – Wskazał ręką na przedmiot leżący w trawie.

Podszedłem bliżej i pochyliłem się. Jedna z naszywek z charakterystycznej, lotniczej kurtki Szczepana.

– Wszystko się zgadza – powiedziałem spokojnie. – Za bardzo.

– Co? – Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Jajco. – Uśmiechnąłem się ponuro. – Myślałeś, że co zrobię? Aresztuję cię?

– Brałem pod uwagę taką opcję – powiedział, wypuszczając dym z płuc.

– To kolejna ustawka, następny pieprzony samograj, a ja nie mam zamiaru tego łykać – stwierdziłem. – Poza tym zakładam, że nie jesteś cymbałem, który zostawia takie coś na miejscu zbrodni. A jednocześnie

nie jesteś takim kozakiem, żeby to zostawić specjalnie tylko po to, żeby mi potem pokazać.

Jego mina wskazywała, że mam nieco racji.

- No i najważniejsze. - Moja pewność miała też obiektywne podstawy. - Jak wczoraj wychodziliśmy z knajpy, to już nie miałeś tej naszywki...

Popatrzył na mnie zaskoczony.

- Zwracasz taką uwagę na moje ciuchy? - Pierwszy raz dziś się uśmiechnął. Tak jakby chociaż odrobina napięcia z niego zesła. - Chcesz mi o czymś powiedzieć? Ty mi się nie podobasz, ale postaram się odebrać to jako komplement.

- Spoglądałeś ostatnio w lustro, trollu? - nie powstrzymałem się. - Też nie jesteś w moim typie. I to nie mnie powinienes być wdzięczny za spostrzegawczość...

- Anka? - zgadywał.

- Zanim zasnęła w uberze, to odkrywco oznajmiłem jej, że urznęła się w trupa, na to odpyskowała, że nie tylko ona, bo Maverickowi aż flaga USA z klaty odpadła - zrelacjonowałem kwaśno.

Wcale nie podobało mi się, że to zauważyła.

Parsknął śmiechem, który urwał się momentalnie, kiedy tylko jego wzrok zatrzymał się na zwłokach Pawła.

- Jak wchodziłem do knajpy, to miałem - rzucił pewnie. - Wiesz, że tam są szklane drzwi, jak otwierasz, to widzisz, jak wyglądasz.

- Czyli morderca był tam w tym samym czasie co my. - Tworzyłem na szybko teorię. - Ma to sens. Mógł zawinać Pawła zaraz po wyjściu...

- Czyli ktoś, kogo znamy - powiedział w zamyśleniu to, co od początku chodziło mi po głowie.

- I musi cię bardzo lubić - nie powstrzymałem się. - Najpierw chce cię zabić, a potem zmienia plan, zabija Pawła, a ciebie wrabia... Zastanów się na spokojnie... Po co?

- Nie wiem, nie jestem chorym zwyrolem - rzucił na odczepnego.

- Myśl! - Ja już wiedziałem. Ale byłem ciekaw, czy tylko dla mnie to jest takie oczywiste i logiczne. - Ile razy do tej pory działał spontanicznie? I ile razy zmieniał plany?

- Nigdy - przyznał i zastanowił się chwilę. - Kurwa, Paweł musiał dowiedzieć się czegoś, co umożliwiło identyfikację Anioła! Dlatego zabicie go stało się ważniejsze, niż jego pierdolony plan zabójstw. - Spojrzał na mnie z wyraźnie malującym się w oczach zaskoczeniem.

Zaklaskałem teatralnie. Dokładnie na to samo wpadłem. W zwykłych okolicznościach pewnie też zauważyłby to od razu, ale wcale się nie dziwiłem, że w obecnej sytuacji stres lekko zaburzał jego wnikliwość.

- Jedynym dowodem, który Paweł znał, a którego nie znamy my, to treść wypowiedzi lekarzy, którzy pracowali z Grzywińskim - brnął dalej.

Pokiwałem głową.

- Jedź do nich i dowiedz się, co takiego mają do powiedzenia. Moim zdaniem są w stanie wskazać zabójcę - poleciłem spokojnym tonem.

Podrapał się po karku z taką miną, jakby się zastanawiał, czy go podpuszczam.

- Puścisz mnie? - Popatrzył mi prosto w oczy. - Przecież jeśli naprawdę jestem zabójcą, to się, kurwa, z tego nie wygrzebiesz.

Ufałem na świecie dwóm osobom: Ance i... jemu. Nie zamierzałem mu o tym gadać, żeby nie odjechała mu soda, ale byłem pewien, że to nie jest jego sprawa.

- Nas tu nie ma - powiedziałem. - Nie wytłumaczę, jak znalazłem ciało, nie rzucając na ciebie podejrzeń. Spierdalamy obaj. Siedzę w domu i grzecznie czekam, aż ktoś postronny je odkryje. - Spojrzałem na ciało. - Paweł był policjantem. Zrozumiałby.

- Wiem. - Kiwnął głową i ruszył w stronę pobliskiej ścieżki.

- Szczepan! - zawołałem, a gdy odwrócił się w moją stronę, wskazałem ręką trawę.

- Weź tę naszywkę. - Wyjąłem papierosa i zapaliłem, zaciągając się głęboko.

Przyjrzał mi się uważnie.

- Jesteś pewien? Nie ja ją tam dałem...

Zabieranie dowodów z miejsca zabójstwa było już totalnym przegięciem... Ale jestem pewien. Nie wiedziałem, kto pierwszy dotrze na miejsce zbrodni i nie chciałem, żeby jakiś ślepy debil, których w moim fachu również nie brakowało, skupił się na najprostszym rozwiązaniu.

- To dobrze, bo kto daje i zabiera, ten się w piekle poniewiera - nie powstrzymałem się.

Szczepan parsknął krótkim śmiechem, a potem zabrał naszywkę i pobiegł w stronę domu. Zrobiłem zdjęcia całego miejsca zbrodni, żeby pokazać je Soni, i ruszyłem w drugą stronę, a więc na parking, gdzie zostawiłem auto.

Po drodze odczytałem esemesa od Anki. Cholernie dziwnego. Co jeszcze się mogło spierdolić? Błyskawicznie wybrałem jej numer.

- Jesteś sam? - zapytała zamiast powitania.

- Nie. Jest ze mną pięć prostytutek, strażak i hydraulik, zaraz będziemy kręcić pornola. - Naprawdę miałem dość dzisiejszego dnia. Mimo że jeszcze się dobrze nie zaczął. - Sam. Co jest?

- Jestem u Soni. Przyjedź natychmiast, musimy porozmawiać. Myślimy, że to Szczepan! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Nie przez telefon - poleciłem krótko. - I tak muszę pogadać z Sonią. Zaraz będę.



- I tak chciał z tobą pogadać - powiedziałam do Soni. - Powinien być za chwilę.

Drgnęła, jakbym ją uderzyła.

- Co się stało? - Popatrzyłam na nią zdziwiona.

- Nic. - Uśmiechnęła się blado.

Nie wiem, czy tak działał na mnie ten dom, czy cała ta potworna sytuacja, ale nie mogłam poradzić sobie z dziwnym przeczuciem, że coś tu jest nie tak... Zdawałam sobie jednak sprawę, że może to być motywowane tym, że Szczepana uwielbiałam, a z Sonią, mimo sympatii, miałam dość skomplikowaną relację. Skomplikowaną Arturem, tak powinnam to ująć. Jednocześnie jedna rzecz nie dawała mi spokoju. Coś przeoczyłam, byłam tego pewna. Tak, jakby z tyłu głowy palił mi się jakiś pieprzony neon, a ja nie umiałam przez nadmiar wrażeń i emocji zobaczyć, co jest na nim napisane...

- Czemu Paweł wysłał esemesa do ciebie, a nie do Artura? - To pytanie wyrwało mi się, zanim zdążyłam głębiej się nad nim zastanowić.

Spojrzała na mnie chłodno.

- Skąd mam wiedzieć? Może działał w pośpiechu? - odburknęła jakby obrażonym tonem.

Zdziwiło mnie to.

- Myślałam o tym, że może zabójca wrabia Szczepana - wytłumaczyłam szybko. - Przy ofiarach nie było telefonów, mógł to przecież napisać już po jego śmierci!

- Aaaa, rzeczywiście - przyznała z wyraźną ulgą.

Dreszcze na moich plecach przybrały na sile i byłam pewna, że to nie tylko kac. Czemu, odkąd powiedziałam, że Artur chce z nią pogadać, zachowuje się jak popierdolona? A w zasadzie już opinia grafologa lekko nią wstrząsnęła...

Zerknęłam na swój telefon. Pięć procent baterii. No tak, padłam w nocy jak żul, więc nie podpięłam telefonu.

– Pożyczysz mi ładowarkę? – zapytałam. – USB C?

– Pewnie. – Sonia wyszła z salonu.

Szybko otworzyłam maila i zaczęłam czytać, przeskakując co drugą linijkę. Najpierw sama analiza pisma. Bla, bla, bla. Stop! Mój wzrok przyciągnął tekst „przewaga liczby cech typowych dla jednej z płci nad liczbą cech typowych dla drugiej płci. A konkretnie: szerokość, obecność oraz «pętlice w trzonach liter strefy podlinijnej» wskazują na... pismo żeńskie”¹⁶.

Poczułam pot spływający mi po plecach. Jak żeńskie? Skoro podpis się zgadza ze wzorem, a wzorem był Ariel?

Otworzyłam maila, w którym zleciłam wykonanie ekspertyzy i jego załącznik, czyli skan przesłany przez Artura. Wpatrywałam się w niego i nie wierzyłam własnym oczom. Nie napisałam im, który podpis z protokołu sekcji zwłok mają badać w zestawieniu z listem Anioła. A podpisy były dwa. Asystenta i... patologa.

Nagle cała reszta klocków obróciła się w moją stronę. Jakbym zgadła hasło w kole fortuny.

Wczoraj wyszła z knajpy pierwsza. Miała czas wszystko ogarnąć. Też brała udział w śledztwie i teraz, i kiedyś. Znała nasze prywatne sprawy. Druga ofiara była jej kochankiem, a jej pierdolony pracownik był w tej chwili aresztowany pod zarzutem popełnienia tych morderstw.

Ależ ze mnie tępą pinda!

I na dodatek byłam pierdoloną szowinistyczną świnią!

Ta oczywista myśl nie przyszła mi do głowy nigdy tylko dlatego, że Sonia była delikatną i piękną kobietą! A tymczasem Anioł od rana robi

wszystko, żebym... ściągnęła tu Artura! Wybrałam jego numer, modląc się w duchu, żeby komórka nie padła, i wtedy zgasło mi światło.

KATOWICE-BRYNÓW, 29 CZERWCA 2023 ROKU

ARTUR

– Wejdz, proszę. – Sonia otworzyła drzwi, wpuściła mnie do środka i pocałowała w policzek. – Wiesz, że to Szczepan jest Aniołem?

– Nie jest. – Uśmiechnąłem się szeroko. – A skąd w ogóle u was taki pomysł?

– Dostałam esemesa od Pawła, że tak jest. – Pokazała mi wiadomość w telefonie.

– I nic cię w tym esemesie nie zdziwiło? Ani Anki? – Z pobłażaniem patrzyłem na jej zagubioną minę.

– Nie, a co miało zdziwić? – zapytała zszokowana.

– Jaki facet, dokonując takiego odkrycia, pisałby takiego esemesa? Pa na to. – Wskazałem jej ekran. – Dwukrotnie powtórzone imię Szczepana, wielokropki, interpunkcja... Dobrze, że jeszcze nie podał jego nazwiska i PESELU, i nie dopisał: „Z ukłonami dla prokuratora”. Pic na wodę i fotomontaż. Ktoś cię załadował w wała. Z pewnością morderca. Chciał, żeby jak najwięcej osób wiedziało, że to Szczepan...

Patrzyła na mnie z otwartą buzią. Najwyraźniej ją zdziwiłem. Muszę się zastanowić, czy czasem te moje cwaniackie odzywki nie powodują, że uchodzę za mniej inteligentnego, niż jestem...

– Wiesz, Soniu, co jest cudownego w jebanych świrach? Mają wszystkich za idiotów i myślą, że wszystko musi być absolutnie doskonałe. I paradoksalnie... na tym się wypierdalają. W życiu nie ma nic doskonałego... Nie są w stanie przewidzieć zachowania ludzkiego i ludzkich emocji.

Zobaczyłem, że lekko się skrzywiła. Chyba było jej przykro, że dała się zrobić.

– Nie przejmuj się. Też bym się na to nabrał, gdyby nie fakt, że doskonałość mnie akurat totalnie brzydzi. Gdzie Anka? – Rozejrzałem się po pomieszczeniu.

– Wskoczyła do Żabki, skończył jej się ten olejek. – Pokazała ręką na leżącego na stole e-papierosa.

No nie wierzę. Kiedyś zatłukę tę nieodpowiedzialną idiotkę!

– Kurwa, grasuje morderca, a ta... – Westchnąłem i szybko wybrałem numer. Dźwięk jej telefonu rozległ się... w salonie.

– Rozgość się, proszę. – Zachęciła mnie gestem Sonia. – Padła jej bateria i zostawiła telefon pod ładowarką. Powinna za pięć minut być. Napijesz się coli? Pewnie tak samo jak ja i Anka też masz kaca. – Uśmiechnęła się lekko.

– Mam. – Nie zamierzałem kłamać.

Rozsiadłem się na kanapie i z wdzięcznością przyjąłem szklankę od Soni. Wychyliłem ją na raz. A potem z niepokojem zerknąłem w stronę drzwi. Gdzie ona, kurwa, jest?

– Masz już wyniki sekcji Janka Dąbika? – zapytała Sonia, sadowiąc się obok mnie.

– Lenart jeszcze nie dzwonił – zaprzeczyłem.

– Rozpuściłam cię. – Uśmiechnęła się lekko. – Lenart nie dzwoni z wynikami, tylko ja tak robię. Do niego musisz zadzwonić sam.

Ooo, to wyjaśniało, dlaczego zawsze czekałem na wyniki tak długo, aż nie nawciszałem Lenartowi od leniwych ciuli... Wziąłem telefon do ręki.

– Może dam go na głośnik, co? Dobrze wiesz, że my, prokuratorzy, znamy się na tym, jak świnię na gwiazdach i po prostu ślepo wierzymy w to, co wy nam mówicie – wyznałem szczerą prawdę.

– Wiem – powiedziała z lekką nutką satysfakcji.

Położyłem telefon na stoliku, wybrałem numer i włączyłem głośnik.

Czułem, jak ogarnia mnie potworne zmęczenie, chyba było tego za dużo.

– Dzień dobry, prokurator Cieniowski. Czy ma pan już wyniki sekcji zwłok Jana Dąbika?

Kurwa, co jest. Ledwo zbieram myśli.

– Mam. Przyczyna śmierci: zawał serca – odpowiedział krótko patolog.

Aż zamrugąłem.

– Nie burking? A norcuron? – Ledwo rozumiałem znaczenie słów, które wymawiam. Co się, kurwa, ze mną dzieje?

– Panie prokuratorze, czy wy, prawnicy, mieliście w ogóle w szkole biologię? Po co burking, jak się podaje norcuron? Skoro i tak nie oddychał, i nie ruszała mu się klatka? To znaczy, różne ludzie mają fantazje, mógł być i burking, ale wtedy i tak na sekcji wyszedłby zawał. Tak działa norcuron. Człowiek nie oddycha i gwałtownie się dusi, ale obraz sekcyjny to zawał serca. A po toksykologii panu potwierdzę, czy go wykryto, ale wszystko wskazuje na to, że tak.

– Nie ma uduszenia? – Sam słyszałem, że lekko bełkoczę.

– Nie ma. Dobrze się pan czuje? Haloo.

Próbowałem coś powiedzieć, ale nie mogłem. Sonia rozłączyła rozmowę i popatrzyła na mnie z niesmakiem.

– To był tylko jeden ze znaków, który ci zostawiłam. Gdybyś choć w połowie był tak doskonały jak ja, to byś go zauważył. – Uśmiechnęła się zimno. – I gdybyś mi bezsensownie nie ufał.

W tym momencie urwał mi się film.

Anioł ewoluował i plan ewoluował. Rozwój, rozwój, rozwój.

Muchy najpierw zwabione, potem omamione, a niebawem oślepione.

Geniusz pająka.

Geniusz Anioła.

Anioł był gotowy – przygotowania do Wielkiego Finału zostały ukończone.

Dwa najważniejsze nazwiska na liście czekają, aż Anioł ukaże im swą perfekcyjną moc.

Już wiedzą, że ich los został przypieczętowany.

Już wiedzą, że wypełni się ich przeznaczenie.

Już widzą ogromną pajęczynę oraz tkającego ją pająka.

Do tej pory ślepe na szanse i ostrzeżenia, ufne w żalotne emocje.

Głuche na znaki, które Anioł im zostawiał.

Anioł spodziewał się wiele po tej trójce... Trzeci dołączy. Nie da się uciec z sieci ani zniknąć z listy.

Wszystko się dopełni. Mimo przeszkody.



CRIME SCENE - DO NOT CROSS

CRIME SCENE - DO NOT CROSS

DO NOT CROSS

CRIME SCENE - DO NOT CROSS

KATOWICE-BRYNÓW, 29 CZERWCA 2023 ROKU

ARTUR

Śniło mi się, że czuję głaskanie, dotyk. Że ktoś do mnie coś mówi, szepce, woła mnie, modli się i klnie. Osobliwa mieszanka. Czułem lepkość krwi na twarzy i stęchły zapach starej piwnicy. I to by się zgadzało, bo ocknąłem się w całkowicie ciemnym i zawilgoconym pomieszczeniu. Wyciągnąłem przed siebie, a potem za siebie, ręce, wyczułem pręty i już wiedziałem, że jestem uwięziony w żelaznej klatce, podobnej do tych, w których trzymano dzikie zwierzęta w cyrkach. Idealnie się w niej mieściłem, ale nie mogłem narzekać na nadmiar powierzchni. Nie wiem dokładnie, na jakich zasadach działa ludzki mózg, ale pierwszym skojarzeniem, które pojawiło się niemal natychmiast w mojej głowie, był serial *Wikingowie*. W takiej samej albo bardzo podobnej klatce przebywał parę razy Ragnar. Głośny alert w mojej głowie informował mnie, że to się niekoniecznie musi dobrze skończyć. Odwróciłem się, żeby zobaczyć, co uciska mnie w plecy. Wymacałem łapami w ciemności, że za mną jest metalowa, szeroka na metr rynna prowadząca w górę. Coś przypominającego zjeżdżalnię na dziecięcym placu zabaw albo podajnik do transportowania węgla. Wszystko wskazywało na to, że spuszczone mnie jak worek kartofli, z dość dużej wysokości, prosto do klatki. Jednocześnie stanowiło to wytłumaczenie dla stanu mojej łepetyny. Na czole miałem krew, a cała głowa po prostu pulsowała bólem. Po pozycji, w jakiej się ocknąłem, domyśliłem się, że spadłem bezwładnie, a następnie pięknym lotem przykurwiłem banią prosto w metalowe pręty klatki.

Dotknąłem przycisku podświetlenia na zegarku, żeby sprawdzić, ile czasu byłem nieprzytomny. Kiedy cyfry się rozjarzyły, okazało się, że nie minęło wiele więcej niż pół godziny...

- Zsyp na ciała, prosto do klatek... Nie można kurwie odmówić pomysłowości, c'nie?

Usłyszałem znajomy, kochany głos tuż obok lewego ucha.

Kurwa jego mać! Tego właśnie najbardziej się obawiałem.



No nie wyglądało to dobrze. W naszym duecie zawsze to ja byłam optymistką, zaś Cień wieszczył najgorsze możliwe scenariusze... Skoro ja oceniałam nasze szanse na wyjście stąd żywo na pięć do siedmiu procent, to wolałam nie pytać, co on o tym myśli...

Jest takie uczucie, które dopada człowieka, wtedy i tylko wtedy, kiedy ma świadomość nieuchronnej przegranej. Można reagować wówczas na dwa sposoby. Pierwszy: obrazić się, rzucić karty i się poddać. Jak dla mnie dość mocno obciachowa opcja. A druga możliwość, to grać do końca, cieszyć się każdą ostatnią chwilą i przyjąć swój los z taką dozą honoru, jak to tylko możliwe. I napsuć przeciwnikowi tyle krwi, ile tylko się da.

– Fakt. Jesteś ranna? – Usłyszałam po dłuższej chwili spokojny głos Artura.

Mimo parszywej sytuacji uśmiechnęłam się pod nosem.

– Nie odpowiadałeś mi tyle czasu, bo kurwowałeś w myślach, prawda?

Słyszałam, że parsknął śmiechem. Najwyraźniej przyjęliśmy tę samą drogę postępowania...

– To czytanie sobie nawzajem w głowach jest niezdrowe, ludzie się zaczynają orientować – odpowiedział. – Jak stąd wyjdziemy, to musimy coś z tym zrobić.

Ooo, w to mogłam się pobawić... W gdybanie. I udawanie, że nie dość, że stąd wyjdziemy, to jeszcze będziemy mieli okazję cokolwiek porobić.

- I co jeszcze zrobimy, jak się wydostaniemy? Błagam, zdradź - rzuciłam tekstem Króla Juliana, mojego ulubionego bohatera bajkowego.

- Ty loda. A ja sobie poleżę... - wygłosił książęcym tonem.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Słyszałam, że wykurwiłeś głową o pręty, ale nie myślałam, że aż tak mocno - odpyskowałam natychmiast. A potem spowaźniałam. - Boli cię?

Słyszałam, z jakim impetem spada, i póki nie odzyskał przytomności, leżałam i przeciskając dłoń przez pręty, głaskałam go po plecach, na zmianę modląc się i przeklinając. Dopiero jak usłyszałam, że się ocknął, to odetchnęłam z ulgą. I chyba stąd wynikał mój obecny, całkiem dobry, jak na okoliczności, humor.

- Nie, Mała - uspokoił mnie od razu.

Yhym. I tak za chuja mi się nie przyzna, ale dobrze, że ma siłę udawać i zgrywać cwaniaka.

- Długo się nie budziłeś.

- To chyba nie od uderzenia - rzucił. - Sonia wjechała mi coś do coli.

W ustalenie, co wiemy, też się mogłam pobawić.

- A mi czymś przyjechała prosto w łeb. Ona zrobiła wszystko, co możliwe, żebym cię tu ściągnęła, a ja dałam się na to nabrać i podejść jak dziecko. - Ze złości zazgrzytałam zębami.

Byłam absolutnie pewna, że będę miała o to do siebie pretensje do końca życia. Do końca życia, mordo. Czyli w sumie niezbyt długo.

- Anka, daj spokój. To nie twoja wina. - Usłyszałam jego niewzruszony głos. - Naprawdę trudno było przewidzieć, że dziś o tej porze z pięciu członków wczorajszej imprezy jeden będzie martwy, jeden będzie mordercą, dwóch będzie siedzieć w klatce, a jeden zaraz będzie podejrzany o zabójstwo, którego nie popełnił.

- Brakuje tylko kurwy i krokodyla - podsumowałam, a on parsknął śmiechem. - Szczepan się nie wywinie? - dopytałam.

Nie mogłam uwierzyć, że ta impreza była zaledwie wczoraj. Tyle się wydarzyło, że miałam wrażenie, jakby to było setki lat temu.

– Beze mnie będzie miał ciężko... – Przez chwilę chyba zapomniał, że udajemy, że nie jesteśmy w czarnej, bezdennej dupie. – Ale to kawał twardego skurwysyna, a szanse ma większe niż teoretyczne, więc ja bym go nie skreślał.

– Wie, że tu przyjechałeś? – zapytałam i od razu wkurwiłam się na pobrzmiwającą w moim głosie nadzieję.

Jakby ktokolwiek wiedział, gdzie jest, to Cień powiedziałby mi to od razu.

– Nie – uciął krótko, a ja mimo wszystko poczułam ukłucie żalu. – Pojechał rozmawiać z tymi lekarzami, współpracownikami Grzywińskiego ze szpitala na Bogucicach... Myślimy, że powiedzieli Pawłowi coś, co kosztowało go życie.

Nieomal strzeliłam facepalma.

– Oczywiście, że tak! Chciał wam nawet o tym wczoraj powiedzieć, ale Sonia błyskawicznie zareagowała, żeby nie rozmawiać o pracy. I zmieniła temat. Jak ja mogłam tego wcześniej nie zauważyć? – rozsierdziłam się.

– Bo z tamtej perspektywy to wydawało się niemożliwe – odparł racjonalnie. – Powiedz mi lepiej, co wczoraj powiedział ci Szczepan, że prawie udusiłaś się drinkiem.



Taka rozmowa była bardzo ciekawym doświadczeniem. Siedzieliśmy w ciemności, doskonale wiedzieliśmy, że nie przeżyjemy. W takich momentach nie było tematów, których nie można było poruszać, więc poruszałem sobie taki, jaki akurat przychodził mi do głowy. I zamierzałem siedzieć sobie tu i tak sobie z nią gadać... Do czasu aż przyjdzie moja „sympatia” i wpierdoli nam zwiota, po którym będziemy się przez kilkanaście minut dusić, jednocześnie będąc sparaliżowanymi. Znałem tego przebieg, czytałem o tym: najpierw drżenie, potem wycie, a potem już tylko potworna świadomość niemocy, brak kontroli i możliwości reakcji. Miałem nadzieję, że Anka nie wie, jak to chujostwo działa, ale raczej była ona płonna. Na bank to sprawdziła. Miałem też nadzieję, że załatwi mnie jako pierwszego i nie będę musiał patrzeć, jak ona się męczy.

– Powiedział, że przeze mnie czeka go martwica i amputacja kutasa – wybuchnęła śmiechem.

– Co, kurwa? – Z pewnością bym podskoczył, gdybym nie siedział w klatce.

– Jako konsekwencja długotrwałej erekcji – wytłumaczyła mi, nadal się śmiejąc. – Powiem ci, że słyszałam w życiu parę komplementów, ale tym mnie ustrześlił.

– Bo jesteś wybitna, a ten skubaniec to świetnie wyczuł i nie startował z: „Aniołku, czy bolało, kiedy spadłaś z nieba?”

– Nie wiem, jak tobie, mój drogi, ale mnie się „aniołek” ostatnio chujowo kojarzy.

Teraz to nawet ja zarechotałem.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy.

– Po czym się zorientowałaś, że to ona? – zaciekawilem się.

Gdyby się nie zorientowała, to pewnie Sonia poczekałaby na mój przyjazd i obydwójce poczęstowałaby colą. Nie ryzykowałaby bez potrzeby.

– Po esemesie. Dlaczego Paweł miałby pisać do niej, a nie do ciebie?

– wyjaśniła. – A potem przeczytałam opinię grafologa, który zidentyfikował jej podpis. Gdybym przeczytała ją wcześniej, a nie ograniczyła się do samych wniosków, to też by nas tu nie było...

Oho, najwyraźniej postanowiła wziąć winę na siebie i szukała na poparcie tej tezy wszystkich możliwych argumentów.

– Możesz przestać się biczować – nie powstrzymałem się. – Wiesz, że mnie to nie jara.

– Szkoda, że blondi nie wie – odpyskowała od razu. – A jak ty się zorientowałeś?

– Lenart mi to uświadomił – powiedziałem cicho. – Zjebałem. Zostawiła mi wskazówkę, a ja to olałem, bo jej ufałem. Oboje więc możemy sobie coś wypomnieć.

– Ale nie będziemy tego robić, prawda?

Wyczułem, jak przeciska dłoń przez przerwę między prętami i dotyka mojej dłoni. Splotłem palce z jej palcami.

– Ni chuja, Mała. – Właśnie wtedy poczułem, jak pierdolnął mnie prąd.



Podskoczyłam w miejscu, czując bolesny impuls elektryczny. A to dziwka! Podpięła klatki pod prąd i zrobiła coś w rodzaju elektrycznego pastucha.

W piwnicy rozbłysło światło. Zmrużyłam oczy.

– Był czas, żeby się dotykać, wcześniej. – Usłyszałam mocny i pewny głos.

Jeszcze bardziej wyniosły i dumny niż głos Soni, którą do tej pory znaliśmy. Coś mi podpowiadało, że właśnie przybrała maskę Anioła. Moje oczy wreszcie przyzwyczyły się do światła. Akurat w momencie, żeby zobaczyć, jak schodzi po schodach – tak powoli i z takim uśmiechem, jakby była Kate Winslet w *Titanicu*...

A żeby się tak wyjebała i ten głupi ryj rozwaliała.

– Wasze klatki, jak już się zorientowaliście, są pod napięciem. –

Pokazała nam trzymane w ręku urządzenie, jakby była hostessą w teledziękach. – Ja reguluję jego wysokość i moment uderzenia, więc mogę was tylko popieścić albo usmażyć, moje muszki. Wedle mojego życzenia...

Miała szeroko otwarte oczy i uśmiech stereotypowego obłąkańca. Arturowi i tak raczej nie udałooby się jej skazać. Nie byłam psychiatrą, ale patrząc w te oczy i na tę minę, nie miałam jakichkolwiek złudzeń. Nic pod tym deklek nie było ułożone tak, jak powinno.

– Moje muchy... – Zbliżyła się powoli i zatrzymała około dwóch metrów od klatek. – Chcecie mnie o coś zapytać?

– Reszta rodziny normalna? – Cień nie wytrzymał.

W sekundę poczułam ból i moje ciało się wygięło pod jego wpływem. Nie było opcji, żeby uniknąć dotykania którejś części klatki, więc zawsze dosięgało. Kiedy przestałam dygotać, błędnym wzrokiem rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Z lewej strony mieścił się ogromny stół do wykonywania sekcji. Z prawej stały szafy, a ja naprawdę nie chciałam wiedzieć, co może się w nich znajdować. Nasze klatki były połączone – miały jedną wspólną „ścianę” z prętów. Zero możliwości ani też dróg ucieczki.

Starłam się zapamiętać, za co nas karze. Wiedziałam, że takie zaburzone umysły mają swoje systemy działania. Ja dostałam karę za czułość, on za pojazd. Tego trzeba było unikać...

– Postaraj się być grzeczny – wyszeptałam, prawie nie poruszając ustami.

Widziałam, jak się skrzywił, ale wiedziałam, że spróbuje.

KATOWICE-BRYNÓW, 29 CZERWCA 2023 ROKU

ARTUR

Byłem na kilkudziesięciu przesłuchaniach w psychiatrykach. Widziałem też wielu świrów, jeszcze zanim do nich trafili. Ale tak jak słusznie przewidziałem, to był najwyższy stopień pojebania, jaki zdarzyło mi się obserwować... Przede wszystkim dlatego, że jeszcze wczoraj byłem gotowy przysiąc, że Sonia to jedna z najbardziej zdrowych psychicznie osób, jakie znam. Ten kontrast po prostu nie mieścił mi się w głowie.

– Jesteście moim wielkim finałem – oświadczyła radosnym tonem, jakby totalnie nic się nie stało.

Najwyraźniej o inny typ pytań jej chodziło.

– Czy tegoroczny cykl ofiar już się wypełnił? – zaryzykowałem.

Nie spieszyło mi się, żeby znowu mnie jebnął prąd, ale jeśli nie będę próbował, to z pewnością nic nie osiągnę.

Coś w twarzy Anioła drgnęło. Zamrugła intensywnie i po chwili...

– Tak, naukowo rzecz ujmując, biorąc pod uwagę moje metody, jest wyczerpany, ale muszę zareagować na nieprzewidziane okoliczności, w związku z czym będą niezbędne modyfikacje – powiedziała normalnym głosem Soni. – Jeszcze zastanawiam się, jak to dograć, tak by wszystko się zgadzało.

– Ja pier-do-lę. – Usłyszałem szept Anki po lewej.

No, ja też.

– Soniu? – zaryzykowałem ponownie.

– Tak? – Uśmiechnęła się do mnie życzliwie, jakby siedziała na kawce w moim biurze.

- Czemu zabiłaś Pawła? - Popatrzyłem jej prosto w oczy.

- To nie było zaplanowane, bałam się, że mnie ujawni - powiedziała, sprawiając wrażenie szczerzej... i zbliżonej do normalnej Soni. Przeskakiwały między sobą bez przerwy. - To miał być ktoś inny. Przeszkoda. Zalewski - wyrzuciła z siebie, jakby te wyrazy były połączone. Niczym podwójne nazwisko.

Szczepan rzeczywiście dobrze ją rozgryzł. Chodziło o niego.

- Ale to nic. - Uniosła rękę tym samym gestem, którym często zaznaczała, że rozwiąże mój problem zawodowy. - Szczepan i tak poniesie karę. Sfabrykowałam na niego dość dowodów, by dostał co najmniej areszt. A ile on pożyje w więzieniu? Taki gliniarz? Henio załatwi mu niebezpieczny wypadek...

- Chciałaś tajemniczą dupę Grzywińskiego? - Usłyszałem szept Anki.
- Mówisz i masz.

- Znałaś Aleksandra? - zaryzykowała pytanie, póki Sonia była w miarę stabilnym nastroju. Stabilnym, czyli nie kopłała nas prądem.

- Oczywiście, umawialiśmy się - powiedziała to, czego się spodziewałam.

- Jaki był cel wysłania Aleksandra na randkę z Anką?

Kiwała głową jeszcze w czasie, gdy zadawałem pytanie, więc chyba podobał jej się kierunek rozumowania.

- To był test - powiedziała krótko. - Wynik mógł być tylko jeden, Ania zaliczyła. Aleksander nie był już potrzebny.

- Jak namówiłaś go, żeby się w to wplątał? - drażyłem temat.

- Płaciłam mu - wyjaśniła Sonia z uśmiechem, który wskazywał, że jesteśmy prawdziwymi głuptaskami. - Chciał ładne ciuszki i drogie zabawki, ale nie chciał pracować.

- Drugie morderstwo to był mój test, prawda? - Nie miałem wątpliwości. - Ale zdałem go dawno temu.

Ochoczo pokiwała mi głową. Jak nauczycielka dumna ze swojego ucznia.

- Tak, nigdy nie uległeś pokusie.

- Za co my w zasadzie otrzymamy karę? - Anka starała się brzmieć pokornie. Natomiast to chyba nie działało, widziałem po minie Soni, że nie bardzo jej to pasuje. - Za to, że Artur nie spełnił twych oczekiwań?

- Nic nie rozumiecie, muchy - oznajmiła pewnym głosem. - To wy mieliście być razem. TAK JAK MIAŁO BYĆ!

Wymieniliśmy z Anką spojrzenia. Tu nie chodziło o nas. Tu była jakaś przerażająca warstwa szaleńczych emocji pod spodem. Chyba po prostu mieliśmy pecha. Tak jak ludzie, którzy dostaną piorunem, choć szanse na to przecież są niewielkie, albo którym wichura zerwie dach. No to my mieliśmy Sonię.

- Zdaliście wszystkie testy, wszystkie! Ale wy nie umiecie, nie chcecie! Macie wszystko, ale nadal nie chcecie budować - mamrotała.

- Czemu mam, kurwa, wrażenie, że wcale nie chodzi o nas? - Usłyszałem sceniczny szept Anki.

- Bo nie chodzi - zapewniłem, że myślę tak samo.

- A skoro nie chcecie i nie umiecie zrealizować prawdziwej miłości, postanowiłam z modyfikować wam przysięgę. Zamiast „dopóki śmierć was nie rozłączy”, będzie: „śmierć was połączy”! - Uśmiechnęła się przerażająco.

A potem podeszła do szafy i wyjęła z niej najpierw wieczne pióro i kartki, które pieczołowicie ułożyła na podłodze. Następnie zaś jakąś wielką, oprawioną w skórę książkę, którą zaczęła z zapalem wertować...

No to kończymy zabawę. Odwróciłem się do Anki.

- To jest ten moment, kiedy muszę odpowiedzieć ci na coś, co ty mówiłaś mi wielokrotnie. - Uśmiechnąłem się smutno. - Też cię kocham jak do tego drzewa i w chuj dalej.

- Nie żegnaj się ze mną - powiedziała twardo. - Słyszysz, Artur? Dopóki piłka w grze...

- Znalazłam dla was idealny cytat... - Dobiegł nas głos Soni.

Anioł był gotów, zaraz więc wszystko się dopełni. Cisza, ekscytacja i powrót mocy. Czas na rozwinięcie skrzydeł. Nic nie jest w stanie zatrzymać Anioła! Miał pod kontrolą wszystko. Miał też dwie najważniejsze muszki w samym centrum swej pajęczyny. Na trzecią zaś zastawiał kolejną sieć. Też się nie wymknie. Anioł był doskonały – tak jak doskonały był jego plan... Już miał zamknąć świętą księgę, gdy jego oczy padły na litery starannie wykalfigrafowane na pierwszej stronie, układające się w imię: STEFANIA.

Nie jesteś Aniołem. Anioły to doskonałość, a doskonałość nie zna błędów. Błędy są żałosne. Anioł usłyszał JEJ głos w głowie i szybko się otrząsnął. Odrzucił księgę, jakby go sparzyła.

Nie. Tylko nie teraz! Nie przed wielkim finałem! Nie było jej. Ona nie istniała. Nie zamknie jej TAM. Nie istniała, bo Anioł sam tego dopilnował!

Istnieję, żałosna idiotko! Choć trochę tego żałuję, kiedy patrzę, jaka jesteś śmieszna, nieporadna i żałosna! Nie wiem, dlaczego cię nie usunęłam!

Zamknij się – warknął Anioł, zanim zdołała przebić się dalej. – Zamknij, zamknij, zamknij! Nie ma cię!

CRIME SCENE - DO NOT CROSS

CRIME SCENE - DO NOT CROSS

DO NOT CROSS

CRIME SCENE - DO NOT CROSS



Sonia złapała się za głowę i stała chwilę bez ruchu. Zaczęła coś mamrotać, a potem usiadła, wysunęła i lekko przygryzła język, jakby była malującą w skupieniu sześciolatką i zaczęła kaligrafować, mamrocząc na głos:

– „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub cymbałem brzęącym. I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże”¹⁷.

Cień popatrzył na mnie niewesoło. Rozumiałam to spojrzenie, też miałam wrażenie, że coś popaliło Soni wszystkie styki. Niemal słyszałam ich skwierczenie.

– Uuuu, ale komuś miauczy w głowie. – Artur potwierdził moje myśli cichym szeptem.

– Macie to wszystko na wyciągnięcie ręki, a to marnotrawicie! – Sonia odłożyła pióro i przemówiła swym normalnym, chłodnym tonem. Tak jakby były teraz dwie. Albo trzy. Sonia, dziecko i wyniosły Anioł.

Nie wiem, jak to działało, ale byłam przerażona. Ona się nie cofnie, nie ma sposobu, by do niej dotrzeć. Jest po nas.

– Czy jeśli obiecuję, że jak tylko stąd wyjdę, to się z nim prześpię, to dasz sobie spokój? Jak tak, to obiecuję! – spróbowałam mimo to.

Boże! Ja wcale nie chciałam umierać i nie chciałam, żeby umarł Artur... Nie przeżyłabym tego. Popatrzyłam na niego. Nie wiedziałam, jak w naszej sytuacji jest w stanie zachować taki spokój. Jediną jego reakcją było uniesienie brwi i mrugnięcie do mnie okiem. Do końca chciał mnie pocieszać... Ze zdziwieniem zauważyłam, że to mu się udało.

– Nie. – Sonia odmówiła tak obojętnym tonem, jakbym zapytała ją, czy sładzi kawę. – Teraz jest już za późno. Przeszłście pomyślnie wszystkie próby. Długo przeze mnie planowane i przygotowywane. Ty nie posłaś z Aleksandrem do jego mieszkania. Artur nie skusił się, by mi się poddać. Ale była też przeszkoda – zmieniła ton, jakby mówiła do czegoś, co miała w głowie – przeszkoda, przeszkoda. Zalewski to przeszkoda... NIE BŁĄD. – Po chwili znów spojrzała na mnie. Tym razem oskarżycielsko.

– Szczepan, na którego patrzysz tak, a nie inaczej. – Wymierzyła we mnie palec. – To przeszkoda. A nie błąd! Nie błąd!

Czemu miałam wrażenie, że wcale nie mówi do mnie?

– Jak ja niby na niego patrzę? – zdziwiłam się.

– Właśnie tak, jak nie wolno! Nie można! Kusząco! – wypluła z pogardą. – Na Artura też tak patrzysz. Co, nie umiesz wybrać, ładaczniczo?

Nie, no kurwa. I tak tu zdechnę. A jak zdechnę, to przynajmniej nie na kolanach. Czulałam, jak ogarnia mnie mój ukochany przerażający i zimny SPOKÓJ. Wprawdzie nikt nie będzie wiedział, jaki przebieg miały moje ostatnie minuty, ale JA będę wiedzieć... Jeszcze przynajmniej przez chwilę. I Artur. Poza tym moja intuicja, w tym momencie wyostrzona do granic, podpowiadała mi, że pod czaszką Soni dzieją się rzeczy, o których nie mam pojęcia. Error. BŁĄD – tego trzeba się trzymać.

– Nie muszę. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – To byłby błąd. Duży błąd. Ja ich nie robię. A ty?

Jej twarz wykrzywiła się jak u małej dziewczynki, której ktoś zabrał cukierka. O kurwa, chyba trafiłam w dobry ton. Trzeba ją jakoś wybić

z rytmu, bo w przeciwnym wypadku skończymy jak wszyscy poprzedni jej goście. Mam tylko nadzieję, że wykrzeszę z siebie tyle siły i umiejętności aktorskich, żeby to przeprowadzić. I tego nie spierdolić.

KATOWICE-BRYNÓW, 29 CZERWCA 2023 ROKU

ARTUR

Popatrzyłem na skrzywioną minę Soni i uznałem, że nie mogę się odezwać. Przy mnie odzyskiwała jasność umysłu, chyba byłem jakimś punktem stałym. Muszę pozwolić Ance działać. Gorzej być nie mogło, a to, co niechcący wywołała, najwyraźniej działało.

– Próbuje, Mała – wyszeptałem prawie bezgłośnie. – Zero do stracenia.

Ledwie zauważalnym gestem mocniej zacisnęła dłoń na kracie, muskając przy tym moje ramię. Dawała znać, że usłyszała. A potem zobaczyłem, jak w moment się zmienia: wyraz jej twarzy zrobił się szyderczy, ale bez standardowego u niej zabarwienia życzliwością. Wyprostowała plecy i objęła kolana rękami. Ale w tym geście nie było ani trochę strachu. Wyglądała jak kawał wrednej suki. Nie znałem jej z tej strony, takiej nie widziałem jej nigdy, a przecież znałem ją dwadzieścia lat. Sonia najwyraźniej też nie, bo w sekundzie zrobiła się... jakby mniejsza, wycofana.

– Co ty sobie wyobrażasz, żalosna kretynko? – Anka zaczęła przemawiać takim głosem, jakim Sonia posługiwała się przed chwilą. Głosem Anioła: pewnym, szyderczym i kompletnie zimnym. – Myślisz, że on się nie skusił, bo jest taki grzeczny? – Wskazała na mnie ręką. – Bo przeszedł jakąś próbę? Nie skusił się, bo nie jest pierdolnięty. Powiedz, kto normalny by cię chciał? – parsknęła.

Nawet z tej odległości widziałem, że ręce Soni zaczynają drżeć. Jednocześnie zobaczyłem jakiś ruch, na schodach za Sonią. Kurwa, to Szczepan. Nie miałem pojęcia, skąd się tu wziął, ale nigdy tak się nie ucieszyłem na widok jego zakazanej mordy. Leciutko pokręciłem głową

i wskazałem oczami na biegnący do kraty kabel. Pokiwał mi głową, na znak, że widzi. Jeśli Sonia naciśnie przycisk, to usmażymy się w sekundę. Nadal była to opcja dużo lepsza niż pavulon, ale chyba wolałbym nie testować żadnej. Zauważyłem jednak, i pewnie Anka również na to wpadła, że tylko kiedy odzywał się Anioł, to palec zbliżał się do przycisku. Pozostałe wersje w ogóle nie wykazywały nim zainteresowania.

– Nieprawda, chcieli! – Sonia znów przybrała inny głos. Głos nastolatki?

– Kto, kurwa, cię chciał? – Anka uniosła jedną brew. – Amator dzieci i seryjny zabójca Grzywiński? Jego równie popierdolony synalek? A może Aleksander, który musiał inne laski naćpać, żeby w ogóle zaliczyć... Takie masz trofea? Artur cię chciał? Nie! Szczepan? Nie! Jak się nazywasz? Aniołem? Nie uważasz, że bardziej by pasowało Matołem?

– Neeee, przestań, ciebie nie ma! – Sonia patrzyła na Ankę z przerażeniem. Kurwa, ja chyba śnię. Ta totalnie odpierdolona od garów laska bała się Anki! – Jestem wielka, jestem nieomylna, jestem ponad wami – recytowała Sonia, ale to nie był głos należący do Anioła Śmierci. To był głos przerażonego dziecka.

– Srały muchy, będzie wiosna. – Anka złapała obiema rękami za kratę. – Jesteś zwykłą patusiarą, której nikt nie kocha. I dlatego przypierdalasz się do innych, każesz im wybierać. Nie muszę wybierać. I nie muszę zabijać jak ty, ja nie popełniam BŁĘDÓW!

Przysięgam, że gdyby okoliczności były inne, to wybuchnąłbym śmiechem. Nie znałem nikogo innego, kto popełniałby tyle błędów, co ona... A potem brał je z gracją na klatę, a na koniec jeszcze konkludował ze śmiechem: „Alem to zjechała, c’nie?”

Kurwa, nie wiem, co się ze mną działo, ale siedząc w tej pierdolonej piwnicy, w tej chorej sytuacji, zdałem sobie sprawę, że chyba mam jeszcze jeden, nieoczywisty problem... Coś się między nami zmieniło i to mocno.

– Nieprawda! – wykrzyczała Sonia.

– Prawda. – Anka zaniósła się okrutnym śmiechem. – Wiesz co, pojebko? Weź naciśnij ten przycisk, bo jak na ciebie patrzę, to po prostu mi się rzygać chce. Wolę się usmażyć, niż dłużej spoglądać na takie beznadziejne, żałosne, niedojebane, atencyjne, błędzące dno... Marnujesz każdy haust powietrza, jaki bierzesz... Rodzice dumni?

Coś się nieodwracalnie w niej załamało. Sonia odrzuciła przycisk, jakby nagle zaczął ją parzyć. A potem wybuchła histerycznym, nienaturalnie dziecięcym płaczem. Szczepan nawet specjalnie się nie skradał, nie było sensu. Wywalił ją na ziemię i skuł jej łapy kajdankami.

– Ja pierdołę... – Anka wróciła do swojej normalnej postaci, tak jakby przełączył jej się jakiś guzik. Zaczęła ciężko i głośno oddychać. – Nie wierzę, że to się udało...

– Ja też nie – przyznałem szczerze. – Jesteś niesamowita, ale nie chcę cię już nigdy takiej oglądać. Ani trochę ci to nie pasuje. – Uśmiechnąłem się do niej.

– Ja siebie też nie chcę takiej widzieć – zgodziła się szybko. – Ona jest chora, a ja...

– A ty zrobiłaś kawał dobrej roboty – przerwał jej Szczepan. – A jak ci żal tej pizdy, to pomyśl o żonie Pawła. I jego matce.

Pokiwała poważnie głową, a potem... wybuchła płaczem.

Szczepan podszedł do klatki i otworzył oba zamki. Uchylił drzwiczki po stronie Anki i pomógł jej wyjść, a potem ją przytulił. Ja swoje otworzyłem sam, z kopa. Powolnym krokiem podszedłem do Soni, wyjąłem jej z tylnej kieszeni dzinsów telefon i zadzwoniłem pod sto dwanaście.

– Byłeś dla mnie miły – usłyszałem jej głos, ten małej dziewczynki. – Bądź dalej. Artur, bądź!

Odwróciłem się bez słowa.

– Tatoooooo! – zawyla żałośnie.

„Dziennik Śledczy”, 30 czerwca 2023 roku

Anioł śmierci

Sąd Rejonowy Katowice-Wschód w Katowicach zastosował dziś środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania wobec Soni W. – lekarza medycyny sądowej. Zgodnie z art. 260 § 1 k.p.k. środek zapobiegawczy jest wykonywany w postaci umieszczenia w zakładzie psychiatrycznym, bo wymaga tego stan zdrowia podejrzaney. Kobiecie postawiono zarzuty dokonania trzech brutalnych morderstw, które wstrząsnęły śląską opinią publiczną.

Ofiarami przerażających i okrutnych zbrodni byli zarówno zupełnie dla niej obcy, jak i znani jej osobiście mężczyźni (w tym funkcjonariusz policji, zaangażowany w śledztwo), którzy, zdaniem domniemanej sprawczyni, zasługiwali na swoistą „karę”. Sama zatem ogłosiła się śledczym, sędzią i katem, a potem punkt po punkcie realizowała wynaturzony plan pozabawiania życia. Ofiary przeżywały katusze, kiedy po podaniu leków zwiotczających dusiły się przez kilka minut, nie mogąc się ruszyć i jednocześnie do końca zachowując świadomość tego, co się z nimi dzieje.

Na miejscu zbrodni Sonia W. – określająca sama siebie pseudonimem „Anioł” – pozostawiała cytaty ze świętych ksiąg różnych religii, które miały tłumaczyć taki, a nie inny dobór ofiary. Jej działania charakteryzował wysoki stopień perfekcjonizmu, przez co organy ścigania miały niełatwe zadanie.

Jak mówi nam pracujący przy sprawie psycholog policyjny Jacek Dorka: „W historii odnotowano stosunkowo mniej kobiet popełniających zabójstwa seryjne czy zabójstwa w ogóle. W Polsce nigdy dotąd nie ujęliśmy kobiety seryjnego zabójcy. Na

świecie jednak takie wypadki zdarzały się wielokrotnie”. Jednocześnie przyznał, że „działania Soni W. charakteryzowały się wysokim poziomem zorganizowania, kompletnym brakiem empatii i celowym działaniem w celu zmylenia tropów”. Należy również nadmienić, że Sonia W., jako osoba biorąca udział w postępowaniu przygotowawczym (przeprowadzała sekcję zwłok), miała wgląd w część ustaleń organów ścigania, co w jej mniemaniu zapewniało jej kontrolę nad śledztwem.

Wrażenie to okazało się błędne. Dzięki tytanicznej pracy prokuratora Prokuratury Regionalnej w Katowicach Artura Cieniowskiego oraz współpracującej z nim grupy niezwykle doświadczonych śledczych udało się ująć sprawczynię i doprowadzić ją przed sąd.

Prokurator zdradził „Dziennikowi Śledczemu”, że „w chwili obecnej najistotniejsze jest wykonanie przez biegłych badań i wydanie kompleksowej opinii sądowo-psychiatrycznej podejrzanej, istnieją bowiem uzasadnione wątpliwości co do jej poczytalności”. Następnie zapowiedział, że „po zebraniu całości materiału dowodowego, zwłaszcza wspomnianej opinii, podejmie decyzję o dalszych krokach”. Drogi bowiem mogą być wyłącznie dwie: w wypadku, gdy domniemana sprawczyni okaże się niepoczytalna, będzie wnosił o umorzenie postępowania i zastosowanie wobec Soni W. środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia w zakładzie psychiatrycznym. Jeśli biegli orzekną zaś, że rozumiała znaczenie swych czynów i była zdolna do pokierowania swym postępowaniem, to prokurator złoży akt oskarżenia, a następnie będzie domagał się wymierzenia jej kary dożywotniego pozbawienia wolności.

Jednocześnie osoby powiązane ze śledztwem wskazują, że niezbędne może okazać się wznowienie, na zasadach art. 540 k.p.k., zakończonej dziesięć lat temu sprawy Henryka G., seryjnego zabójcy, znanego jako „Amerykański kat” lub też „Anioł śmierci”. Wydaje się niezwykle prawdopodobne, że Sonia

W. odegrała bardzo istotną, jeśli nie dominującą, rolę w tamtych morderstwach. Dodatkowo przeraża fakt, iż w momencie popełnienia pierwszej z nich miała zaledwie szesnaście lat.

Pełną wersję tej mrożącej krew w żyłach historii, wzbogaconą o relację naocznych świadków, przedstawimy Państwu w specjalnym wydaniu naszej gazety, poświęconym wyłącznie tej zbrodni.

P.S.



Od przedwczoraj wydarzyło się tyle rzeczy, że nie mogłam uwierzyć, że minęły zaledwie dwa dni, odkąd wyszłam z tej pierdolonej klatki. A potem był jeden wielki sajgon: pełno policji, karetka, która zabrała Sonię prosto do Toszka... Tysiące pytań i pełno obcych twarzy. W końcu Artur kazał jakimś mundurowym odwieźć mnie do domu. Mnie zaś polecił wziąć coś na uspokojenie i iść spać. Obiecał, że przyjedzie, jak tylko ogarnie ten burdel. Przyjechał rano, ale miał taki zajeb, że wizyta była krótka i treściwa. Obiecał mi za to wyjaśniające wszystko piwo w sobotę. Obiecał też, że weźmie ze sobą Szczepana, żebym poznała całość historii.

A teraz siedzieliśmy pod parasolami w City Rocku, na rogu Sokolskiej i Chorzowskiej, i z minami osób, którym udało się uciec łbem spod topora, waliliśmy browar.

– Udało mi się wczoraj znaleźć i przeczytać akta Soni sprzed lat – zaczął Szczepan. – Łatwo nie było, bo sprawa została umorzona, ale nie bez przyczyny jestem najlepszy.

– I najskromniejszy – dorzucił Artur szyderczo.

– To też – potwierdził Szczepan, a potem spoważniał. – Sonia miała absolutnie przerażające dzieciństwo. Nie jest to żadnym usprawiedliwieniem dla tego, co robiła, bo wiele dzieci w latach osiemdziesiątych nie miało łatwo, ale muszę przyznać, że od czytania tego, co ją spotkało, nawet mi robiło się słabo.

Zdawałam sobie sprawę, że to nie mogły być zwykłe „peżoty”, jak policjanci w swoim żargonie nazywali przestępstwo znęcania¹⁸. Na takie

policjant z długoletnim doświadczeniem, jak Szczepan, nie reagowałby aż tak emocjonalnie.

– Bestialstwo? – dopytałam.

Musiałam wiedzieć. Nie po to, żeby napisać o tym artykuł czy książkę. Musiałam wiedzieć, żeby móc jakoś pomóc. Nie Soni, dla niej od wieków było za późno. Odjechał jej nie tylko peron, ale cały dworzec i cała infrastruktura kolejowa w tym kraju... Ale nadal wiele dzieci cierpiało z powodu przemocy domowej, a pierdolonym obowiązkiem organów wymiaru sprawiedliwości, adwokatów i prasy było nagłaśnianie tego, zwalczanie, potępienie i dbanie, aby się nie powtarzało...

– Mało powiedziane. – Artur już najwyraźniej słyszał tę historię. –

Wiesz, skąd się wziął układ czasowy, w jakim zabijała? Trup, czterdzieści osiem godzin przerwy? Trzy razy? Co trzy lata?

– Nie. – Poczułam, że zaschło mi w ustach.

– Jej matka była pierdoloną maniaczką religijną i... totalną psycholką. A trzy dni Pan Jezus leżał w grobie – wypluł Szczepan. – Kiedy Sonia zachowywała się, jej zdaniem, niewłaściwie, zamykała ją na cały dzień do klatki w wydzielonej, ukrytej części piwnicy. Podmokłej piwnicy w starej, obskurnej chałupie na jakiejś wiosce pod Częstochową. Pełnej pajaków, myszy...

Uniosłam rękę, żeby przestał. Nie chciałam tego słyszeć, wystarczyła mi moja wyobraźnia. Nic nie mogło jej przebić. Poczułam ogromny, piekący żal. I wściekłość. I współczucie. Nie dla tej Soni, która dziś mordowała, tylko dla dziecka, którym kiedyś była.

– A potem czterdzieści osiem godzin przerwy. Następnie przesłuchanie, czy zrozumiała błąd. Jeśli odpowiedź jej nie satysfakcjonowała, fundowała dziecku powtórkę. I tak trzy razy – kontynuował Artur, chyba też musiał to z siebie wywalić. Nie dziwiłam się. Widziałam, że aż zgrzytają mu zęby z wściekłości. – Jak się domyślasz...

– Odpowiedź nigdy jej nie zadowalała? Zawsze siedziała pełny cykl? – strzeliłam.

- Dokładnie - potwierdził Szczepan.

- A skąd trzy lata przerwy? - zapytałam, a po ich minach wiedziałam, że pożałuję tego pytania.

- Bo zaczęło się, jak miała trzy lata. - Artur zapalił papierosa.



Nic nie wkurwiało mnie tak, jak przestępstwa dokonywane na dzieciach. Jak wszystkich zdrowych psychicznie ludzi. Nie tylko w społeczeństwie, nie tylko w organach ścigania, ale także wśród bandytów w więzieniach. To była jedna z bardzo podstawowych zasad, wspólna dla wszystkich środowisk. Nawet tych, które na co dzień za sobą nie przepadały... Gdybym kiedykolwiek dorwał w ręce tę kurwę, która nazywała się jej matką, to zajebałbym ją w taki sposób, że Grzywiński przy mnie to małe miki...

- Gdzie był ojciec? - zapytała Anka po trwającej dłuższą chwilę ciężkiej ciszy.

- Pierdolona pizda, a nie ojciec - wtrącił Szczepan, patrząc tęsknie na mojego papierosa.

Znów rzucił. Jak stwierdził dziś rano: „Do następnego seryjnego mordercy na Śląsku”.

- Nie umiał się przeciwstawić swojej żonie. Był kompletnie bezwolny. Czasem schodził do piwnicy i przez chwilę trzymał ją za rękę. Ale do czasu, aż Stefania, czyli mamusia, się zorientowała. Wtedy Sonia zaczęła obrywać dwa razy częściej... Więc sobie odpuścił - wyjaśniłem.

- Czym niby to dziecko, nawet w chorym umyśle tej starej, zasługiwało na takie piekło? - Anka wyciągnęła rękę w stronę mojego papierosa.

Nie paliła od wieków, ale chyba teraz potrzebowała bucha. Podałem jej fajkę, poczekałem, aż weźmie macha i zabrałem z powrotem.

- Jej zdaniem kusiła tatusia - rzucił krótko Szczepan.

- Molestował ją? - zapytała Anka z przerażoną miną.

- Nic na to nie wskazuje. Właśnie dlatego premiowała facetów, którzy „nie dali się jej skusić” - zaprzeczyłem. - To w pierdolniętym umyśle mateczki tworzyły się takie wizje.

Siedzieliśmy chwilę bez słowa.

- Rozumiecie teraz, jak idealnie to wszystko, co ona robiła, się teraz zgadza? - Spojrzała mi prosto w oczy z prawdziwym przerażeniem. - Chciała sobie z nas stworzyć swoją rodzinę?

- Niestety. Dostałaś parszywą rolę - potwierdził Szczepan.

- A ty jaką miałaś? - dopytała.

- Mnie należało wyeliminować. Jak się domyślasz, pewnego dnia do domu wreszcie przyszła milicja - wyjaśnił prosto Szczepan. - Miała dwanaście lat.

- Posterunkowy Przeszkoda - dodałem.

Dlatego z uporem maniaka powtarzała to słowo. Nie chodziło o to, że Szczepan był przeszkodą. Chodziło o nazwisko. Nie byłem psychiatrą, ci powiedzą mi więcej po przeprowadzeniu diagnozy, ale podejrzewałem, że kiedy zginął Paweł, któremu nie miała nic do zarzucenia, zamiast Szczepana, którego chciała ukarać, coś zaczęło palić jej styki jeszcze mocniej. I dobrze, bo przy jej perfekcjonizmie, z pewnością by nas tu i teraz nie było.

- No, ale przecież jej pomogli, to bez sensu - zawołała Anka.

- Yhym, pomogli. - Szczepan napił się piwa. - Słyszałaś, co powiedziałem? Milicja przyszła, a nie policja. A na dodatek jakiś wyjątkowo tępy osobnik. Mamusia się znęca? W kraju Matki Polki na pomniku? Bez szans. Zawinęli ojca, a on...

- Przyznał się i odmówił wyjaśnień - trafiła bez pudła.

Zaklaskałem.



- To jeszcze nie koniec, prawda? - Zmierzyłam ich wzrokiem.

- Prawda - potwierdził Szczepan. - Ojciec nawet nie dotrwał wyroku za znęty. Wyhuśtał się w celi jeszcze podczas aresztu. A raczej ktoś mu pomógł z osadzonych, kto usłyszał od klawiszy, co dokładnie mu się zarzuca. Obie sprawy umorzono. Następny ślad Soni to akta sądu rodzinnego. Uciekła od matki prawie natychmiast po pogrzebie ojca, a ta nawet jej specjalnie nie szukała. Sonia trafiła do bidula w Katowicach, skąd po pozbawieniu matki praw rodzicielskich adoptowało ją małżeństwo bezdzietnych lekarzy. Wiktorowscy.

- Lekarzy? - Uniosłam brwi. - U nich poznała Grzywińskiego?

Widziałam po ich minach, że obstawiali to samo.

- Nie wiemy, ale prawdopodobnie tak - potwierdził Artur. - A że ten jebany psychopata jest fanem o wiele za młodych kobiet, więc w wieku szesnastu lat została jego kochanką. I zaczęła go urabiać. A że on również był zaburzony, to zrobiło się to, co się zrobiło. To tylko teoria - zastrzegł, unosząc ręce. - Nic nie wiemy na pewno.

- Prawdopodobna - wsparł go Szczepan. - Bo pierwszą ofiarą Grzywińskiego była... Stefania Aniołowicz.

- Jej matka - nie zapytałam, tylko stwierdziłam fakt.

- Tak - przytaknął Szczepan. - Wszystkie poszlaki w sprawie Grzywińskiego dotyczą pierwszej zbrodni. Resztę powiązano rezultatami. Prawdopodobnie tylko tę wykonał osobiście. Reszta to była już robota Soni, on ewentualnie pomagał jej zacierać ślady.

- Zaraz! Skąd to wszystko wiecie, skoro w aktach jest, że znętał dokonywał ojciec? - Coś mi tu nie pasowało.

Artur głęboko zaciągnął się papierosem.

- Byłem rano w Toszku, próbowałem ją przesłuchać, ale póki co - jego mina wskazywała, że raczej będzie to dłużej niż krócej - nie ma na to szans. Sonia powiedziała mi tylko jedno, jedyne zdanie: Nazywam się Sonia Aniołowicz, nie ufaj aktom, tato, to nie byłeś ty, to była ONA!

Poczułam przebiegający mi po plecach dreszcz.

- Jak poznaliśmy nazwisko, poszło już gładko - zakończył Artur.

Coś mi podpowiadało, że nikt z nas nie chciał więcej o tym gadać. Ale jeszcze jedna kwestia nie dawała mi spokoju...

- Ostatnie pytanie i nie wracamy do tematu. - Rozparłam się w fotelu. - Czemu Grzywiński jej nie wydał?

- My nie wiemy. - Szczepan uśmiechnął się złośliwie. - Jak chcesz, to idź go zapytaj.

Zaśmiałam się. Dobra, czas zamknąć temat. Skończyć o nim mówić i myśleć. I tak dużo czasu upłynie, aż przerobię tę koszmarną historię w głowie. Nie wiem, czy nie lata.



- Dobra, skok we współczesność - zarządziła Anka. - Ariel Torbiel też nadal milczy?

- Tak, natomiast trzepiemy jego komputer - wyjaśniłem. - I już wiem, że uda nam się odtworzyć większość korespondencji z Sonią. To ona go omotała i ściągnęła do kraju. Tu akurat powinniśmy ustalić kilka szczegółów. Powiedz mi jedno, Anka... - zmieniłem temat. - Skąd wiedziałas, co do niej gadać?

Nadal byłem pod wrażeniem tego, co zrobiła. Ten jej pieprzony spokój w sytuacjach arcytrudnych, który zawsze tak mnie wkurwiał, prawdopodobnie uratował życie nam obojgu.

- Nie mam pojęcia. - Wzruszyła ramionami, jakby to było coś nieistotnego. - Intuicja mi podpowiedziała tak, a nie inaczej, na podstawie tego, co mówiła. Teraz już w większości tego nie pamiętam, chyba mój mózg to usuwa. Ale im bardziej ją prosiłam, tym była twardsza, a im bardziej cwaniakowałam, tym wydała się bardziej łamać. Zresztą sam mi powiedziałeś, że niewiele mieliśmy do stracenia. - Spojrzeliśmy sobie w oczy.

Szybko tego nie zapomnimy, to pewne.

- Ekhm - odkaslnął Szczepan. - Czy ja muszę przypominać, kto tu akurat zagrał Batmana i was uratował? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- No właśnie. Skąd wiedziałeś, gdzie nas szukać? - zapytała Anka.

- Idę po następne browary - rzuciłem, wstając, bo już znałem tę historię.

Podszedłem do baru i złożyłem zamówienie, obserwując przez okno, jak Szczepan tłumaczy wszystko zaaferowanej i wpatrującej się w niego Ance. Coś mi podpowiadało, że poza robotą mamy jeszcze jeden spory kłopot. Cała trójka. Będzie trzeba sobie z tym poradzić, ale z pewnością nie dziś... Zgarnąłem piwa i ruszyłem do stolika.

Kiedy Szczepan pojechał rozpytać lekarzy, którzy pracowali z Grzywińskim, już na koniec rozmowy zapytał, dokładnie mnie cytując: „A dupę jakąś miał?”. Jeden z lekarzy się zaśmiał i powiedział, że nawet dwie. Jedna miała z nim dziecko, a druga to była taka nawiedzona, piękna, choć pierdolnięta małolatka...

Postawiłem przed nimi browary i opadłem na krzesło. Jeszcze kilka i może nareszcie przestanę być taki pospinany.

- I on mi wtedy mówi, że ta małolatka miała na imię tak jak ta seksowna ruda wojowniczką z filmu ze Schwarzeneggerem - opowiadał jej Szczepan.

- Red SONIA - rzuciła Anka.

- Też oglądałem. - Roześmiał się. - Więc pojechałem prosto na jej chatę. Na szczęście znam tylko jedną Sonię.



– Powiem wam, panowie, że będzie kozacka książka do napisania, oparta o to wasze śledztwo. Jestem pod wrażeniem. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Kusi mnie, by ją nazwać: *Gliniarz i prokurator*.

Już zaczęłam się wydurniać, ale to było konieczne. Musieliśmy, po prostu musieliśmy powoli wracać na tory normalności. W naszym wypadku mogło do tego dojść tylko z pomocą śmiechu.

– *Gliniarz, prokurator i świadek incognito*. Podtytuł: *Wesoły trójkącik* – nie powstrzymał się Artur, ale jego oczy pozostały poważne.

Wiedziałam, że niebawem będzie chciał ze mną pogadać... Bałam się, że poważnie.

– Ty, ale mówisz o fabularyzowanej historii, prawda? Dodasz do tych wszystkich suchych faktów trochę emocji? – zaciekawiał się Szczepan. –

Uwielbiam, jak się dzieje! Weź im tam jakąś pikantną scenkę seksu dopisz! Ze dwa pościgi samochodowe. Mam też nadzieję na dziwki, koks i tajski boks.

– Nadzieja to ryzyko, jakiego nie unikniemy. – Pokazałam mu język. – Żadnego, kurwa, seksu, to poważna książka będzie! W takich nie może być seksu, bo to niezgodne z zasadami kryminału. – Zrobiłam oburzoną minę. – A jak już jest, to po bożemu i „kamera ma odjechać w okno” po pocałunku!

Artur popatrzył na mnie i uniósł drwiąco brwi.

– To beze mnie – skwitował krótko. – Poza tym skończ ściemniać, musiałbym cię nie znać. Wyjebane masz na kanon, a na zasady jeszcze bardziej... i tak zrobisz po swojemu.

To była prawda. Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Coś w tym może być. Ale seks... dopiero w drugim tomie. – Wzięłam do ręki kufel i uniosłam w jego stronę. – Czekanie zaostriży ci apetyt.

– Z którym? – wtrącił się spokojnie Szczepan, a ja zakrztusiłam się piwem.

Przez chwilę przemknęło mi po głowie, czy my na pewno dalej rozmawiamy o książce... Uznałam, że póki pozostaje w konwencji żartu, mogę powiedzieć, co tylko chcę.

– Nie wiem, rzucę monetą. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. – A póki co, panowie, marzenia o książce na bok. Wczoraj w „Dzienniku” poleciała sucha i treściwa notka, krótki artykuł. Ale niebawem od was obu chcę konkretów, spowiedzi i zajebistego materiału do dodatku specjalnego, w całości poświęconego temu śledztwu. Cień, pamiętasz, że obiecałeś mi Pulitzera? – Szturchnęłam go żartobliwie w ramię.

– Ogarniemy – powiedział tak, jakbym rzeczywiście miała jakiegokolwiek szanse, by go dostać. A potem jego oczy zmieniły wyraz, teraz patrzyły na mnie prowokująco. – Ja nie wyznaję zasady: „Jeśli dobrze obiecasz, to nie musisz dać”.

Auć. Dobrze pamiętałam, co i komu „dać” obiecałam w piwnicy Soni. I wiedziałam, że będę musiała niebawem coś z tym zrobić... Ta sprawa zmieniła stosunki i układ sił między całą naszą trójką. Z jednej strony nas scementowała, z drugiej zaś postawiła przed problemami, z którymi wcześniej nie musieliśmy się mierzyć. Zarówno w wymiarze śledczym, jak i... emocjonalnym. Nie miałam tylko pojęcia, co z tym zrobić. Co z nimi zrobić ani nawet z którym to zrobić...

No cóż, pomyślę o tym jutro. Albo pojutrze. Kwiecień przyszłego roku też wydawał się dobrym pomysłem. Niby taka, kurwa, jestem odważna, a są rzeczy, których boję się jak ognia. A najważniejszą z nich jest podejmowanie życiowych decyzji.

– A teraz poważnie. Opisziesz w tym artykule swoją rolę w sprawie? – Pytanie Szczepana wyrwało mnie z zamyślenia. – To był taki wyjazd z bazy, że się przez chwilę ciebie bałem...

No to było nas troje.

– Coś ty! – zaprzeczyłam od razu. – Wśród moich licznych wad nie ma parcia na szkło. Powiem, że to wszystko wasza zasługa. Zresztą nie można ujawniać świadka incognito. Prokurator mi tak powiedział – dodałam scenicznym szeptem.

– Żebyś ty zawsze się mnie, kurwa, tak skrupulatnie słuchała. – Artur wziął łyk piwa. – To dobry pomysł, lepiej, żebyś pozostała w cieniu. Seryjni często mają naśladowców. Poza tym – uśmiechnął się arogancko – ja zwykle się nie myślę i zazwyczaj mam rację.

– Tak? – zapytałam ze szczerym zdumieniem. – To powiedz mi, Cień, tak na koniec dnia... Kto z nas dwojga ma bardziej chujowy gust do płci przeciwnej?

– Szach i mat. – Roześmiał się Szczepan.

– A jaki jest twój typ, mądralo? – nie powstrzymałam się. – Pytam o charakter, bo z wyglądu to wiem.

– Byłem raz w życiu zakochany... – Szczepan zamyślił się. A potem uśmiechnął się i uniósł wysoko brew.

Patrzyliśmy na niego dobrą minutę, ale nie odezwał się więcej ani słowem.

– Gratulujemy – skwitował Cień.

Roześmiałam się na cały głos i popatrzyłam na nich z czułością. Naprawdę nie wiem, czym ja sobie na nich zasłużyłam, ale dobrze było ich mieć.

bbb

Tak, moja droga, zacna to będzie książka. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo. A drugi tom będzie jeszcze bardziej interesujący... Przede wszystkim przez to, że zamierzam zabić głównych bohaterów. Właśnie myślałam nad kolejnością, w jakiej zaczną ginąć. Jak by ułożyć te trzy pierwsze litery... GIP? PIG? A może I zginie, a G i P będą błądzić po omacku w poszukiwaniu zemsty... No nie wiem, nie wiem. Czas pokaże.

A wiesz, czemu zaczną ginąć, moja droga? Bo popełniają błędy. A bez nieomyślności nie ma doskonałości.

Wstał od stolika, położył na nim pięćdziesiąt złotych i ruszył w stronę wyjścia z ogródka piwnego. Kiedy niby niechcący potracił jej fotel, uniosła na niego wesołe brązowe oczy. Czarne włosy z czerwonymi końcówkami przesunęły się po grzbiecie jego ręki. Poczul przyjemny, przebiegający ciało dreszcz.

– Przepraszam panią najmocniej. – Uśmiechnął się sympatycznie.

– Nic się nie stało. – Odwzajemniła uśmiech.

– Jeszcze nie, moja droga – rzucił cicho, kiedy tylko nie mogli go już słyszeć. – Ale już niebawem.

Ciąg dalszy nastąpi


Podziękowania

Przede wszystkim i na pierwszym miejscu chciałam podziękować



Grażynce

Kiedy inni, przed narodzinami, stali w kolejce po takie rzeczy i cechy jak: rozum, możliwość żarcia i nietycia, umiejętność trzymania buzi na kłódkę czy szczęście w kartach, ja stałam w kolejce po Ciebie i ani

trochę nie żałuję  Zrobiłabym to jeszcze raz! PS Bez Ciebie nie

byłoby tej książki (tak samo jak sześciu poprzednich)  !



Norbiemu

Norbuś! Dzięki za ogromną pomoc, zainteresowanie, wsparcie,

research, godziny rozmów, tony pomysłów i morze cierpliwości 

A jako że przez ostatnie dwa miesiące rozmawialiśmy głównie o seryjnych mordercach, zbrodniach, dowodach i myleniu tropów, proponuję iść na piwo i pogadać o sporcie, pogodzie, a nawet o robocie



Zasłużyliśmy 



Olivce

Mówiłam Ci, moja droga, że obie damy radę 😊 Tylko my wiemy,
ile nas to kosztowało 😊 Ale warto było 😊 Jestem z Ciebie
i z siebie dumna 😊



Piotrkowi

Za wsparcie, pomysły, podpowiedzi, pomoc i uwagi. To dzięki Tobie
to pisanie zaskoczyło 😊



I oczywiście Wam, moje kochane koteczki Mam
nadzieję, że nowi bohaterowie zdobyli Wasze serca, że książka
przypadła Wam do gustu i że troszkę Was zaskoczyła 😊 Mam jeszcze
sporo pomysłów na tych bohaterów, więc jeśli Wam się spodobali, to...
jeszcze się z nimi spotkacie 😊 To wszystko dla Was i przez Was



Do zobaczenia na FB



Świst

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz

1 *Psy*, reż. Władysław Pasikowski.

2 *Psy*, reż. Władysław Pasikowski.

3 Hans Rudolf Giger – szwajcarski malarz, najbardziej znany ze stworzenia postaci ksenomorfa do filmu *Obcy – ósmy pasażer Nostromo*.

4 *Guernica*, Pablo Picasso.

5 Biblia Warszawska.

6 „Jeżeli zachodzi uzasadniona obawa niebezpieczeństwa dla życia, zdrowia, wolności albo mienia w znacznych rozmiarach świadka lub osoby dla niego najbliższej, sąd, a w postępowaniu przygotowawczym prokurator, może wydać postanowienie o zachowaniu w tajemnicy okoliczności umożliwiających ujawnienie tożsamości świadka, w tym danych osobowych, jeżeli nie mają one znaczenia dla rozstrzygnięcia w sprawie. Postępowanie w tym zakresie toczy się bez udziału stron i objęte jest tajemnicą jako informacja niejawna o klauzuli tajności »tajne« lub »ściśle tajne«. W postanowieniu pomija się okoliczności, o których mowa w zdaniu pierwszym”.

7 Tabletką gwałtu.

8 Kołnierz po śląsku.

9 Elektryczne Gitary, *Wszystko ch.*

10 Trzeci Wymiar, *Przejdź się w moich butach*.

11 Rewizja, przeszukanie.

12 Oddział AT.

13 Drut kolczasty.

14 Piotr C., *Pokolenie Ikea*.

15 Sokół, *Chcemy być wyżej*.

16 Jagoda Dzida, *Klasyfikowanie pisma ręcznego według jego typu*, Poznań 2021, s. 55–56.

17 Biblia Warszawska, Księga: Pierwszy list św. Pawła do Koryntian 13:1–3.

18 Art. 207 k.k. traktuje o znęcaniu. Określenie „peżoty” w nawiązaniu do samochodu Peugeot 207, a więc o tym samym numerze w nazwie co artykuł kodeksu.